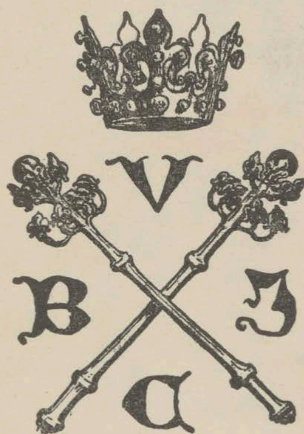

V
B
J
C
56598
I

FRANKLIN

czyli

WOLNA WOLA

Dzieło, tłomaczone z Niemieckiego języka.



w KRAKOWIE 1798.

w Drukarni JANA MAYA.



REJESTR.

Materyi znayduiących się w tey Xiążce.

Karta.

REJESTR

FRANKLIN

czyli

WOLNA WOLA



ROZDZIAŁ I.

Celna osoba Historyi.

W zamku hrabiego de Witt mieszkał wielki Filozof edukuiący iego syna. Cały dom miał go w ſzczegulnym ſzacunku. Ledwo oddychano gdy mówił, ażeby słowa nie stracić. Jego zdanie było wyrokiem Bostwa. Nieprzewidziany przypadek zadał gwałtowny cios powadze wielkiego Filozofa. Od tego momentu stracił ſzacunek u hrabiego; u młodego ucznia dawniey iuż go był zgubił. Jak mocno stary hrabia polegał zawſze na

zdániu Filozofa, tak upornie teraz zaczął mu się ſprzeciwiać, i przy każdym wniściu przychodziło między niemi do kłotni. W pięknym poranku łata, zeſzli się raz na śniadanie. —

„Tak łaskawy Panie i iestem i będę zawſze tego zdania.„

„Ale rozbierz wſzystko dokładniey. Twoie systema nie iestże nayśmieſznieysze? Wolna wola, opatrzność rządząca wſzystkim, wieczny i nieodmienny rzeczy porządek, możeż to wſzystko stać razem?„

„Niemożna WPDobro. naygruntownieyszemi dowodami przekonać. Chcę mu więc to w przykładach okazać, czego sylogizmami dowieść nie mogę. Zamierzyłem podroż do Amsterdamu, mogę udać się wnię tego moment i, mogę ią do dni ośmiu odłożyć, mogę iey zaniechać zupełnie. Czy nie zawisło od moiey woli wybrać co mi się podoba? a kiedy raz wybrałem, nie mogęż czynić podług moiego wyboru?„

„Jeſzcze nie wſzystko dobry Franklinie, Okoliczności skłaniaią

naſzę wolą, determinuią náſze ſprawy. Chociażbyś sto razy przedsięwziął, puścić się zaraz w podroż, mogłaby nieprzewidziana przeszkoda"

„Chcę więc natychmiast przekonać Pana, że naſza wola wcale iest wolna, i że podług tey woli czynić zawſze możemy. Chciałem po ośmiu dniach rozpocząć moię podroż, ale natychmiast iego zamek opuſzczam."

Franklin wyleciał w zapale z pokoiu, aby iak postanowił, w momencie zamek opuścić. Lecz biegnąc nadto prędko po schodach, omylił kilka stopniow, padł na kamienną posadzkę, a prawą nogę, i lewą rękę wywinął. Boleść wymogła na nim wrzask bardzo mocny, i zbiegli się wſzyscy dworzanie. Jedni ſzydzili z niego, drudzy go oskarżali. . Zdziwiony łoskotem hrabia, zadzwonił na lokaia i ſpytał co się tam działo? „Wolna wola," rzekł lokay, „wywinął rękę i nogę." — Tak bowiem z żartu nazywano Franklina. — Smiał się hrabia na odpowiedź lokaia, i rozkazał Filozofa zanieść do ſwego pokoiu

iu; a przyzwawſzy z bliskiego miasta lekarza, zlecił mu o nim staranie.

W pierwſzym dniu nie odwiedził hrabia Filozofa. Niechciał pomnażać iego boleści, i odłożył na inny czas ſposobność przekonania go własną ſzkodą, o fałſzu iego opinii.

Kiedy tak Franklin, zamiast podroży do Amsterdamu, łożka u hrabiego pilnuie, kiedy hrabia gotuie się do zbicia iego zdania naymocnieyſzemi dowody; obeznaymy tym czasem czytelnika z celną osobą Historyi.

Franklin miał lat trzydzieści. Otrzymał katedrę Filozofii w *** ponieważ chciał wziąść za żonę metresę Xiążęcia, która na trzy dni przed weselem umarła. Dowodził ſwoim uczniom, że wola człowieka iest wolna, i wsławił się przez tę naukę. Po dwoch latach zamierzył Xiąże dać za mąż drugą metresę, ponieważ ta w posagu intratną miała plebanią, poiął ią młody kandydat. Franklin nie rychło poznał zamiar Xiążęcia. Pomyślił sobie: ieżeli me-

tresę weźmiesz za żonę, utrzymasz twoię katedrę; zależy teraz od ciebie, chcieć, albo niechcieć. Chcesz ią poiąć za żonę, więc będziesz profeſsorem. Podał więc Xiążęciu supplikę, w którey oświadczył, że ma wolą ożenić się z iego metresą. Na nieſzczęście nowa metresa Xiążęcia nosiła imię ożenioney z kandydatem. Xiąże przeczytał supplikę Filozofa, i rozumiał, że chce poiąć za żonę, iego nową metresę. Rozgniewał się na śmiałość profeſsora; odebrał mu katedrę, i ogłosił go niezdolnym do nabycia inney w iego kraiu.

Franklin, który chciał się przy ſwey katedrze utrzymać, utracił ią przeciw woli. Widział prawda że się inaczey stało, a niżeli on żądał; mowił iednak: „Wola człowieka wolna, i mogę podług niey czynić." Opuścił *** i zamierzył iechać do Amsterdamu, gdzie iego wuy przemieszkiwał; ale nie maiąc pieniędzy musiał przyiąć służbę u hrabiego,

który mu edukacyą swoiego syna zlecił.

Franklin wpaiał w młodzieńca naukę o wolney woli, który przyymował ią chciwie, chociaż iey nie rozumiał. Raz młody uczeń wszedł po obiedzie do ogrodu, i postrzegł córkę ogrodnika, młodą i piękną dziewczynę, która wiązała bukiet. Znią zapuszczony w rozmowę, zapomniał godziny nauki. Franklin szukał swoiego ucznia, znalazł go w ogrodzie z dziewczyną i złaiał mocno, że opuścił godzinę, w którey miał mu okazać, konieczność wolney woli. Kazał mu iść za sobą, ale panicz wolałby chętniey z dziewczyną był rozmawiać, niż ziewać przy nauce. Wspomniał tedy na swoię wolną wolą, i myślił. „Coż ci za korzyść z wolney woli, kiedy ią nie możesz używać. Chcesz dziś w ogrodzie zostać. Każdy człowiek czynić może podług swey wolney woli. Chcesz zatym także opuścić dzisiay godzinę lekcyi.” Odkrył myśl swoią nauczycielowi. Ten wspomniał mu posłuszeństwo które mu

strzowi powinien; aie uczeń zarzucił wolną wolą, która daie każdemu prawo, czynić co mu się podoba. Franklin okazał, że wola dzieci, powinna bydź nauczycielom poddana, ażeby ci mogli ią do dobrego kierować; wziął go za rękę, i mocą wciągnął do szkoły.

Franklin rozpoczął dowod o konieczney potrzebie wolney woli, a młody hrabia nieuważaiąc słow iego, myślał z żalem, że nie ma wolney woli. „Gdybyś miał wolną wolą, i gdybyś mogł podług niey czynić, byłbyś do tych czas w ogrodzie, rozmawiałbyś z piękną dziewczyną, nie byłbyś przymuszony tu od nudności umierać! Gwałt cierpi twoia wola. A ieżli Franklin mogł cię przymusić do opuszczenia tego, co chciałeś, a do czynienia czego nie chciałeś; tysiąc nieznanych przyczyn może podobnie determinować twe wszystkie czyny, bez naymnieyszego uczęstnictwa woli.“ Od tego momentu nie wierzył uczeń w wolną wolą.

ROZDZIAŁ II.

Kominek.

W wieczorach zimy chętnie hrabia przy kominku siadywał, i grzał się iego ogniem. Co za wspaniałość, powtarzał często, kiedy ogień lica siedzących rumieni. Zawsze mi to wystawia ow wiekuisty płomień, który chaos ożywiał, i oświecał noc ponurą i ciemną, ktòra świat cały kryła. Stary hrabia sprzyiał mocno, opinii dawnych Persow. Wielki Angielski pies leżał bezprzestannie u nóg iego, i wielki dzban herbaty, stał zawsze przysunięty do ognia.

Franklin i iego uczeń towarzyszyli mu zawsze, i piiącemu piwo, kurzącemu lulkę tytuniu, lub iedzącemu pieczenią, (hrabia bowiem nie lubił potraw gorących) skracali długie godziny.

Franklin zawsze do wolney woli kierował swoie rozmowy; hrabia słuchał go uważnie, nie wiedząc w po-

czątku, czy z woli czy też bez woli czynił; nakoniec zdało mu się, że człowiek może mieć wolą, był nie pewny, czy iest wolny, czy przymuszany, lecz skłonił przypadek, zdanie iego o ludzkiey woli.

Gdy raz dowodził Franklin, że człowiek posiada władzę czynienia podług woli, a stary i młody hrabia z pilną słuchali uwagą, zgasł na kominku ogień. Postrzegł to Franklin. „Widzisz WPDobro. ogień zaczyna gasnąć, zależy od naszey woli ożywić go, albo mu zgasnąć dozwolić; i to i tamto chcieć możem. Ponieważ zaś zimno byłoby skutkiem zgasłego ognia, skłoniony iestem ożywić go. Ze mam władzę czynić podług tey woli, przekonam WPDobr. wzniecaiąc iego płomien,” rzekłszy to porwał drewno. Wielki pies widząc Franklina chwytaiącego drewno, rozumiał, że go chce nim uderzyć, rzucił się więc i ugryzł go w kolano. Przelękniony Franklin wypuścił drewno z ręki i stłukł nim hrabiemu nogę. Ten porwał się nagle z boleści, po-

trącił dzban herbaty i zalał cały ogień. Poyźrzano w milczeniu po sobie. „Niechay cię diabli wezmą" rzekł na ostatek hrabia, któremu kawał drewna bolesną zrobił ranę. „Chciałeś podniecić ogień, a sam iesteś przyczyną iego zupełnego zgaśnienia.

ROZDZIAŁ III.

Skutki Przypadku.

Hrabia kazał sobie ranę gorącym winem obwiązać, a całą noc nie zmrużył oka z boleści. Przeklinał Franklina, i iego wolną wolą, zastanawiał się nad przypadkiem, który Franklinowi nie dozwolił ognia rozniecić, i wreſzcie błysnęło mu światło, odrzucił zupełnie wolną wolą, przekonał się że ią przypadek skłania, że nie od nas zależy chcieć czynić, lecz od okoliczności, które nas do czynienia zmuſzaią.

ROZDZIAŁ IV.

Kłótnia.

Od tego czasu, ile razy Franklin mówił o wolney woli, znaydował w hrabim mocnego przeciwnika. Hrabia dowodził kominkiem, iż człowiek chcieć nie może. Franklin utrzymywał, że koniecznie ma władzę chcenia, inaczey nie byłoby cnoty ani występku. Hrabia zarzucał mu przykłady, Franklin hrabiemu sylogizmy. Hrabia zaprzał się występku i cnoty. Franklin mówił trzy godziny, o pięknośći drugiey, i o ſzpetnośći pierwſzego.

Kłucono się, gdzie się tylko ſpotkano, a młody hrabia korzystaiąc z ich kłótni, w kradał się do ogrodu, i rozmawiał z ładną dziewczyną. Wracaiąc raz z ogrodu pomyślił sobie: „Franklin iest czysty głupiec. Wſzystko cokolwiek się dzieie, od wiekow iest rozporządzone, Franklin musiał upuśćić drewno na nogę

oyca mego, aby się znim kłócił o wolney woli, a ia mogłem przez ten czas, z dziewczyną w ogrodzie rozmawiać. Gdyby to nie tak było, oyciec nie dozwoliłby mi pieścić się z moią dziewczyną, i gdyby o tym wiedział, przerwałby wszelką sposobność. Wszystko iest przeznaczone!"

Franklin i hrabia tak się upornie kłócili, iak niegdy uczniowie Tomasza z partyzantami Moliny. Czy przy śniadaniu, czy przy obiedzie, czy na przechadzce, zawsze gadano o wolney woli. Tym kołem toczyły się rzeczy, kiedy Franklin chcąc iechać do Amsterdamu, omylił kilka schodow, złamał rękę i nogę, i przeciw swoiey woli pozostać musiał w zamku.

ROZDZIAŁ V.

Odwiedzenie Chorego.

Hrabia zostawił ośm dni Filozofowi, do rozbierania swoiego syste-

matu. Uwiadomiony wreszcie od lekarza, że boleść znacznie ſpuściła, odwiedził go.

Hrabia. Jakże się ma Jego ręka i noga?

Franklin. Jako tako łaskawy Panie. Dzięki Bogu, nie czuię więcey tak potężnych boleści.

Hr. Rozumiem, że z iego ręką i nogą, strzaskało się systema wolney woli.

Fr. Uchoway Boże. Bardziey w nim iestem umocniony, niż w przody.

Hr. Ten iest niezwykle uporny, kogo nie-może przekonać strzaskana ręka i noga.

Fr. Moia ręka i noga. Coż ma za związek z wolną wolą?

Hr. Ma związek przekonania cię, że człowiek w cale iey nie pòsiada. Czy nie w ten czas obie złamałeś, kiedy dla przekonania mnie, iż człówiek podług ſwoiey woli czynić może, chciałeś się niezwłocznie do Amsterdamu puścić. A mogłżeś tego dokonać, złamawſzy rękę i nogę?

Fr. To nic nie wnosi łaskawy Panie. Złamanie ręki i nogi, i wstrzymana podroż do Amsterdamu, były skutkiem mey wolney woli. Gdybym był ſzedł wolniey po schodach, nie uchybiłbym kilku stopniow, i nie ſpadłbym był na doł. Gdybym był nie ſpadł na dòł, nie złamałbym ręki i nogi, a gdybym nie złamał ręki i nogi, iużbym zostawał w pòdroży. Ponieważ więc z moiegó chcenia, nie ſzedłem powoli, lecz prędko, moiey woli powinienem przypisać, złamanie ręki i nogi, wstrzymanie podroży i leczenie się w zamku WPDobro.

Hr. Nierozum, głupstwo i koniec. Chciałeś pràwda iść ſpieszno po schodach, ale niechciałeś znich ſpadnąć. Nie dowodzisz to iawnie żeś nie podług woli uczynił?

Fr. Nie tak ſpieszno Mści Dobrodzieiu! To owszem dowodzi, żem podług moiey woli uczynił. Nie zależało ż odemnie, uważać pilnie każdy stopień, aby żadnego nie chybić? Gdybym tylko chciał bydź uważnym, nie ſpadłbym pewnie z scho-

dow. A gdybym nie ſpadł z schodow nie złamałbym był ręki i nogi. Widzisz WPDobro. iak wſzystko zależało od moiey wolney woli.

Hr. Lecz czylyż przewidziałeś że ſpadniesz z schodow? i czylyż chciałeś znich ſpadnąć?

Fr. Nie przewidziałem prawda, my ludzie przewidywać nie możem, ale podług wolney woli czynić zupełnie możem.

Hr. Smieszna! Jeżeli podług naſzey woli czynić możem, dla czegoż nie odiechałeś do Amsterdamu, chociażeś chciał odiechać?

Fr. Bo złamałem rękę i nógę.

Hr. To samo dowodzi, że niemożemy zawſze tak czynić iak żądamy.

Fr. Nie dowodzi łaskawy Panie, wcale nie dowodzi, bo —

Hr. Uparty głupcze! Nie przekonany głupcze! Zawołał hrabia, i porwawſzy się z krzesła wyszedł rozgniewany.

Hrabia gniewał się mocno. Nie mógł poiąć, iak człowiek z złamaną ręką i nogą może myślić o wolney

woli. Nie mniey roziątrzało Franklina, że hrabia po tak pięknych dowodach, wątpi ieszcze o wolney woli. Postanowił mocniey niż pierwey, iak tylko zgoi się iego noga zaraz do Amsterdamu iechać. Ażeby zaś podobney nie doznał od przypadku przeszkody, umyślił iak naywolniey, schodzić z pałacu, i tak bydź pewnym, że go nic nie wstrzyma, od wykonania swoiey woli.

ROZDZIAŁ VI.

Franklin opuszcza zamek Hrabiego.

Franklin zupełnie wyzdrowiał. Trochę tylko uchramywał na nogę, a ręki nie mogąc używać nosił ią ieszcze na chustce. Lekarz zapewnił go, że czas oboie umocni, gdy nerwy sił nabędą. W rzeczy samey, w niektórych miesiącach używał Franklin ręki, ale przez całe życie utykał cokolwiek na nogę.

Nie

Nic mu iuż uie broniło, do Amsterdamu iechać. Pożegnał się z hrabią maiąc związaną rękę, lecz naywolnieyſzą wolą iechania do Amsterdamu, gdzie w krótce rokował sobie ztenąć.

Na dworze hrabiego zebrał nie wielką sumkę, ta umieściła go w stanie odprawienia wygodney podroży. Uiechawszy mil kilka zwrócił do wſpaniałey austeryi, gdzie zastał bardzo przyiemne towarzystwo. Był rosły i piękney postaci. Na pierwſze ſpoyrzenie nie można było postrzedz że chramał, a za czasow Fryderyka Wilhelma grubego, wartałby tysiąc talerow. Dwoch dobrze ubranych panow siadło z nim razem do stołu, prosili go o pozwolenie, aby znim ieść mogli, i offiarowali się do skrócenia mu czasu. Franklin rozmowny iak każdy Filozof, ucieszył się niezmiernie z kompanii w którey będzie miał ſposobność mówienia o Metafizyce, Ontologii, Psychologii, Phitologii, a mianowicie o wolney woli. Podziękował im za dobrotliwą offiarę, i a

świadczył, iż z wielkim upodobaniem będzie z niemi, aż do odiazdu rozmawiał.

Franklin, który nie należał do Pithagora szkoły, gadał bardzo dużo o wolney woli. Dway towarzysze uważnie go słuchali, poglądali często na siebie z oznaczaiącym uśmiechem, i we wſzystkim mu słuszność przyznali. Filozof ciągnął z upodobaniem sam ieden przez cały stół rozmowę, którey nie przerwało żadne wątpiące *ale*. W ten czas dopiero kiedy się mieli rozłączyć, rzekł ieden z obcych do niego:

Pierwszy Obcy. Wielce żałuię, iż nie mogę mieć dłużey roskoszy obcowania z tak uczonym, i tak rozumnym mężem.

Drugi Obcy. I mnie to mocno dotyka. Dałbym nie wiedzieć co, gdybym mogł towarzyszyć iego podróży; ale zapewne w inną udasz się drogę.

Franklin. Jadę do Amsterdamu.

Pierwszy Obcy. Czy to podobná? tym ſposobem będe mógł ie-

szcze długo z tak mądrym mężem obcować. My także do Amsterdamu iedziem, i ieżeli zechcesz obrać mieysce w naszym poieździe, wygodnieyszym zapewne od pocztowego wozu, wielką nam łaskę uczynisz.

Drugi Obcy. Nie odrzucay WP. Dobro. tey prożby. Wyznam mu szczerze, ieszcze w życiu moim nie widziałem tak uczonego męża. Można go bez zmordowania całe dni, całe miesiące, i całe lata słuchać. W pierwszym zaraz momencie, coś mnie do WPana skłoniło, a słysząc iego rozmowy nie mogę się oprzeć życzeniu obcowania znim całe życie.

Nie mogł się oprzeć Franklin grzeczney natarczywości obydwoch; ich prożby miały coś tak porywaiącego, iż każdy, a osobliwie Filozof skłonić się na nie musiał. Przyiął ich offiarę z oświadczeniem, iż niemniey mu było przyiemno, ciągnąć nudną podroż w towarzystwie tak miłych osob. Obcy podziękowali mu grzecznie, i rozkazali austernikowi

butelkę naylepszego wina postawić. Franklin kazał odiechać pocztowemu wozowi, i obiecywał sobie wiele uciechy z nowych towarzyszow podróży.

ROZDZIAŁ VII.

Co byli za iedni dway Obcy.

Nowi przyiaciele Franklina naglili go ciągle do picia, a filozof ktòremu osuszyła piersi długa ròzmowa, nie potrzebował zbyt mocnego przymusu. Gdy tak wypróżniaią kieliszki, póznali obcy z mowy Franklina, że w życiu swoim Amsterdamu nie widział; że nie zna która tam droga prowadzi; że gdyby nawet znał, zamglone parą wina oczy, nie mogłyby rozpoznać, czy do Amsterdamu, czy do Konstantynopola iedzie, zamierzyli więc nie odwłocznie odiechać.

Wsiadaiąc w poiazd, wiele mówił Franklin o wolney woli. Obydwa obcy słuchali go z uwagą, i uśmiechnęli się kiedy powiedział, że mu nic przeszkodzić nie może, do wykonania zamiarow wolney woli. Na tych rozmowach zszedł wieczor, i w niewielkim miasteczku stanęli na noc gospodą. Kilku panow w błękitnych sukniach, z żółtemi wyłogami, otoczyli obydwoch obcych, i zapytali: „Jak się im połów udał?" Ci odpowiedzieli: „Mamy szczegulnie iednę sztukę, ale ta choynie całą pracę zapłaci" Franklin nie zrozumiał iiednego słowa.

Zamowiono izbę. Franklin chciał osobney dla siebie; ale nie dozwolili obydway obcy, ponieważ w ich izbie wystarczało mieysca dla niego. Mówili to w tonie, który dał mu do zrozumienia, żeby daremnie przy swym zamiarze obstawał. Przypisał to ich wielkiey przyiaźni ku sobie, która nie mogła rozdzielić się na noc iednę od niego, i przystał na ich żądanie.

Wszczęto rozmayte mowy. Pa-

nowie w błękitnych sukniach mierzyli wzrost Franklina, mowili o grenadyerskiey czapce, i t. d., filozof mniey tu ieszcze rozumiał. Usiedli do wieczerzy, pito za zdrowie króla i iego woyska. Franklin nie chciał im towarzyszyć; ale tak długo naglono go, aż na ostatek pozwolił; wyszedł z izby, a pan w błękitney sukni towarzyszył mu i nie spuścił go z oka, to w nim wzbudziło zadziwienie. Wybiła na koniec iedenasta godzina; obcy i Franklin poszli do łóżka, a ieden z panow w błękitney sukni, stanął u drzwi z gołym pałaszem, dway inni przynieśli słomy do izby, i położyli się w sukniach, to wszystko było dla Franklina niepoiętym sekretem.

Gdy się obudził, i chciał ubierać, zamiast swoiey sukni brunatney, znalazł suknię błękitną, a zamiast czarney kamizelki i spodni, żółtą kamizelkę, i białe spodnie. Rozumiał że się pomylono, ale wszyscy Panowie byli w swych sukniach iak wczoray, a w całey izbie nie było widać

iego odzierzy: spytał się Franklin o swoie szaty, ale otrzymał odpowiedź, aby te oblokł które przed sobą widzi. Wzbraniał się Filozof pozwolić na te zamianę; iego bowiem szata z przedniego była suknaiego kamizelka i spodnie iedwabne; ale pogrożono mu, że ieżeli dobrowolnie nie wdzieie na siebie, musi to poniewolnie uczynić. Franklin nie poymował co to znaczyło, i nalegał z uporem aby mu własne szaty oddano. „Zapewne dureń chce rezonować," rzekł ieden z panow w sukni błękitney „trzeba go nauczyć posłuszeństwa," i dostał zaraz kiia; ton iego mowy, i kiy na grzbiet wymierzony, niezmiernie przestraszyły Franklina, wdział nie bawiąc suknią błękitną, białe spodnie, i żołtą kamizelkę.

Ubrany prosił obcych, aby dłużey z niego nie szydząc, wyłożyli mu co by to wszystko znaczyło.

„Głupcze" rzekł pan w błękitney sukni „ieszcze nie wiesz żeś est żołnierzem?"

„Lecz moia wola," rzekł ią-
kaiąc się Franklin.

„Co nam do twoiey woli, wol-
ny lub przymuszony, dosyć że słu-
żysz królowi."

Poznał dopiero Franklin, że o-
bydwa obcy byli werbownikami.

ROZDZIAŁ VIII.

Przybywa do Berlina.

„Moi panowie," rzekl Franklin
werbownikom, gdy z nim iechano da-
ley. „Moi panowie, znam dostate-
cznie, iż król wasz ma wolną wolą."

Rzecz to nie zaprzeczona mości
Filozofie.

„Pozwolcie więc także, że ia wol-
ną mam wolą."

Ktoż tego WPanu zaprzecza.

„Jeżeli wolną mam wolą, dla
czegoż przymuszacie mnie zostać żoł-
nierzem, kiedy ia nim bydź nie-
chcę?

Nie przymuſzamy go *chcieć* bydź żołnierzem, lecz tylko *rzetelnie* nim bydź. Wolno mu *chcieć*, albo *niechcieć* aby nim tylko był. Masz więc w całości twoię wolą.

„Lecz człowiek musi i powinien czynić podług ſwey wolney woli.

Powoli mości Filozofie, tu inaczey rzecz idzie; żołnierz nie może czynić podług ſwey wolney woli, lecz podług woli starſzego; królowie tylko mogą ſwoiey woli słuchać.

„Co moi panowie, dziś zaprzeczacie mi że człowiek ma wolną wolą, i podług niey czynić może; gdy wczoray na toż samo zgadzaliście się ze mną?

Bo widzieliśmy wczoray że sam dziś uznasz, iż twoie zdanie iest głupie.

Tak tedy nie uznaią ludzie wolney woli, rzekł w sobie samem Franklin. Nie odezwał się więcey do werbownikow, rozważał tylko co za przeciwne zdarzyły mu się przypadki. Chciałeś się, mówił do sie-

bie, przy twey katedrze utrzymáć, i utraciłeś ią, chciałeś do Amsterdamu iechać; i niedostatku pieniędzy musiałeś przyiąć służbę; chciałeś rozniecić ogień, i byłeś przyczyną, że on zupełnie zgasł; chciałeś w przykładzie dowieść hrabiemu, że człowiek podług fwey woli czynić może, fpadłeś ze schodow, wywinąłeś rękę i nogę, rozpocząłeś znowu podroż do Amsterdamu, a iedziesz do Berlina, aby tam służyć w woysku. Są to fatalne przygody, lecz onym twoia wola nie winna. Człowiek ma wolną wolą, i może podług niey czynić; lecz ieżli chce bydź szczęśliwym powinien ią rozumem kierować.

W tych i podobnych myślach, przybył do Berlina Filozof, i zamiast do austeryi, musiał wysiąść do koszar; oddano go w dozor staremu unteroficyerowi, aby go ćwiczył w mustrze.

ROZDZIAŁ IX.

Franklin ćwiczy się w mustrze i otrzymuie Abszyt.

Franklin wszedł do regimentu jenerała von * * *. obeyźrzano go i na muszkietyra zdatnym uznano; żaden nie postrzegł że chramał. Z muszkietem w ręku, musiał się kręcić wprawą i w lewą; nie udawało się, i Franklin dostał kiie. Idąc powoli, nic prawie nie utykał, lecz gdy mu kazano iść prędzey, iedną nogą głębiey upadał, co bardzo śmieszny widok czyniło. Unteroficyer rozumiał, że to umyślnie czyni, i znowu Franklin dostał kiie. Uniewinniał się „dureń rezonuie," i znowu dano mu kiie. Trwało to przez dni kilka, Franklin przeklinał króla, werbowników, unteroficyera, kiy, i tego co kiy wynalazł, ale to nic nie pomogło. Musiał ćwiczyć się w mustrze, i co dzień do domu wracał z sinionym grzbietem.

Gdy Franklin wawſzė utykał, mniemał unteroficyer, że to z umysłu czyni, aby otrzymał abszyt, „durniu! ſprostuię ia ci nogę,” krzyknął raz, i tak mocno Franklina bił po wywichnioney nodze, iż Filozof omdłał z boleści, poczytał to kapral za zmyślenie, i ocucał kiiem duchy ożywiaiące. Jego towarzysz widział, że Franklin rzetelnie omdlał. „Do czarta! panie sierżancie WPan zabiiesz rekruta, niechay mnie diabli wezmą, ieżli on prawdziwie nie omdlał.

Zaniesiono Franklina do domu. Przybyły felczer obeyźrzał iego nogę, uznał że ta, nie dawno była złamaną, i że Franklin rzetelnie chramał, i zawſze chramać będzie; litowano się nad biednym ſilozofem, i Wilhelma grubego dobrotliwym przykładem, chciano mu nogę złamać na nowo, aby ią lepiey zlepić. Felczer zapewnił, żeby to nic nie pomogło, i że rekrut bardziey miał chramać niż pierwey.

Zaprowadzono Filozofa do kapitana, ażeby abszyt otrzymał, „prze-

klęty łaydaku" rzekł mu kapitan. „Czemuś nie oznaymił zaraz w początku, że chramasz. Niech cię diabli porwą, żeś króla na koszt wyciągnął."

Niech diabli porwą króla, rzekł Franklin, że ludzi każe kraść i do woyska ich przymusza.

Za powiedzianą prawdę dostał Franklin piędziesiąt kiiow, i otrzymał swoy abszyt.

ROZDZIAŁ X.

Franklin wpada w pomieszanie.

Miał więc Filozof abszyt, ale nie miał pieniędzy, werbownicy wraz z iego suknią zabrali małą summkę; i próżno domagał się, aby mu iego własność wrócono: sprawiedliwość króla udała się nie wiadomą równie kradzierzy pieniędzy, iak i kradzierzy ludzi. Nie wiedział Franklin co czynić, bez pieniędzy nie można

było do Amsterdamu iechać. Wiem co uczynię "pomyślał sobie nakoniec. „Osiędę w Lipsku, i tam zacznę uczyć filozofii. Mnostwo szkołakow zbieży się do mnie i w pół roku tyle oszczędzę, ile potrzeba na podroż do Amsterdamu.

Lipsk leży od Berlina mil kilkadziesiąt tych bez pieniędzy przebydź nie można. Dobry Franklin nie wiedział znowu co czynić, pełen żałości na swoy los, przechodził zamyślony mimo kościoła; zaczęto właśnie nabożeństwo; Franklin aby ożywił upadaiącą nadzieię, chciał szukać pociechy w religii, wszedł więc do kościoła z innemi.

Stanął blisko ambony, predykant zaczął kazanie z textu „Możesz twoie rękę do złego, albo dobrego ściągnąć," z kąd okazywał wolną człowieka wolą, i wnosił, że każdy podług niey czynić może. Kazanie uniosło z radości Franklina. Po zakończonym nabożeństwie szedł zaraz na plebanią; predykant stał we drzwiach domu; Franklin pozdrowił

go i zaczął mówić do niego: „Niezmiernie iestem kontent, że wolna wola, którą tak wielu zaprzecza, ma w WPanu tak dzielnego obrońcę, iestem tegoż samego zdania, i uczyłem go publicznie w wysokiey szkole *** " potym opowiedział wszystkie przypadki, które broniącemu wolney woli, nie dozwoliły podług niey uczynić; prosił nakoniec, że gdy żołnierze króla zabrali iego mały maiątek, aby mu tyle dać raczył, ile wyciąga podroż do Lipska.

Predykant dobry człowiek, wzruszył się na los Franklina, Tak powiedział mu. „Mamy wolną wolą, i możem podług niey czynić, chcę cię dla tego wesprzyć dobry człowieku." W tym gdy ściągnął do kieszeni rękę, i wyiął worek z pieniądzmi, nadeszła żona. „Mężulu kupiłam materyi na suknią, a niemam dosyć pieniędzy, day mi prędko co masz:" predykant trzymał w ręku swoy worek; Franklin czekał aż mu da z wolney woli; predykant wyciągnął rękę, i dał worek z pieniądzmi żonie,

którą jak wiatr szypko odeszła. — Niemam już nawet troiaka mówił pastor, chciałem cię wspomodz i dać ci nawet cały worek, ale ponieważ moia żona nadeszła, zamiast tobie oney go dać musiałem, bo iak prędko żona iest przy mnie, już nie mam wolney woli, rzekłszy te słowa odszedł biednego Filozofa.

Franklin oddalił się smutny z plebanii; na ulicy żyd go napotkał: „czego ci nie dostaie, że tak smutno wyglądasz?” zapytał się go żyd. Franklin opowiedział mu wszystko, „dam ci kilka groszy” rzekł żyd „proś, a od innych więcey dostaniesz.” W tym ściągnął rękę do kieszeni, i nie obeyźrzawszy co daie, włożył filozofowi parę luidorow w rękę. „Rzecz osobliwsza! rzekł Franklin, predykant, który mi chciał dać tyle, ile miało do Lipska wystarczyć, nie dał mi wcale nic, a żyd który mi kilka groszy obiecał, dał mi więcey niżeli potrzebuię. Zdaie się iż tu przypadek rozrządzał; iednak człowiek ma wolną wolą i może podług niey czynić.

ROZ

ROZDZIAŁ XI.

Franklin opuszcza Berlin.

Franklin tyle tylko bawił w Berlinie ile potrzeba było do ukoienia żołądka, który dwadzieścia godzin był próżny. Posiliwszy się, tak ſpieszno wyszedł z bramy, iak tylko mogł ſpieszno z nogą wywichniętą. Podróż ſzła mu nie ſporo, droga bowiem bardzo zła była. Noc przybyła a Franklin ledwie uszedł dwie mile. Dla posilenia się i dla ſpoczynku stanął w mizerney karczmie.

Ledwie mu dano kwartę piwa, i za troiaka chleba, gdy poiazd stanął przed karczmą, z którego wysiadł dobrze ubrany młodzieniec. Ten wſzedłszy do izby, patrzył na koło, a gdy nad Franklina nie postrzegł nikogo do rozmowy zdatnieyszym, usiadł przy iego stole, i zlecił karczmarzowi, aby zgotowano dobrą wieczerzą.

Był to bogaty kupiec z Amsterdamu, ochoczy, wesoły, żartobliwy, rad szczypał ludzi i śmiał się chętnie z każdego; z tym wszystkim iego serce było wyborne. Zapuścił się w rozmowę z Franklinem, który głowę lewą ręką podparłszy, siedział w zamysłach nad swoią wolną wolą. Nie wiele trzeba było do dania ruchu ięzykowi Filozofa. Poczęstowany kieliszkiem wina, i zaproszony na wieczerzą od kupca, tak się mocno rozgadał, iak niegdy w owey karczmie, w którey dwoch obcych zastał.

Franklin miał zwyczay nikogo wprzod nie opuszczać, aż mu widocznie wolną wolą okazał. Nie omieszkał więc metafizycznemi bredniami, utrudnić uszu kupca. Opowiedział mu potym swe nieszczęśliwe przypadki.

„Chciałeś więc," odezwał się kupiec, „dwa razy iechać do Amsterdamu, a mimo twoiey woli, wstrzymany zawsze zostałeś. Teraz idziesz

do Lipska, i wcale nie wątpisz, że w krótkim czasie tam staniesz."

Cożby mi mogło przeszkodzić, odpowiedział Franklin. Ta rzecz szczegulnie od moiey woli zawisła.

„O bez wątpienia" rzekł uśmiechniony kupiec, „i ażebyś tym prędzey swoiey woli dopełnił, mam honor offiarować ci moie towarzystwo. Mam własny poiazd, iestem sam, i iadę także do Lipska. Jeżeli zechcesz iechać ze mną, nic cię podroż kosztować nie będzie.

W nędznym swym położeniu nie mogł Franklin tey offiary odrzucić; przyiął więc onę z ochotą, i nazai trza odiechali obydwa iak Franklin mniemał do Lipska.

Po skończonych dni czternastu podróży, spytał się Franklin kupca, czy Lipsk tak bardzo iest od Berlina odległy? mniemałem iż nasza podroż skończy się za dni kilka.

„Stało się przeciw mey woli," rzekł uśmiechniony kupiec, „że stangret skierował drogę na * * * gdzie

mam kilka długow odebrać; lecz w krótce będziem w Lipsku."

Uradował się Franklin, i po ośmiu dniach zobaczył wielkie miasto. „Czy to iest Lipsk?" ſpytał się Franklin przy wieździe.

„Jest to Amsterdam" odpowiedział kupiec, „do ktòrego dwa razy chciałeś iechać daremnie, a w którym teraz mimo woli stanąłeś." Wcisnął mu w rękę dwanaście dukatow izostawił go w naypierwſzey austeryi.

Co tò takiego? rzekł Franklin, że wſzystko inaczey idzie iak ia chcę, ale człowiek ma iednak wolną wolą i może podług niey czynić. Dobrze się stało, że iestem w Amsterdamie.

ROZDZIAŁ XII.

Testament.

Franklin wypytywał się o ſwoim wuiu; niektórzy z zapytanych, nic o nim nie wiedzieli. Jest to bogaty,

kupiec; rzekł Franklin; radzono mu aby szedł do kupieckiego domu, prosił o pokazanie drogi, i udał się tam natychmiast. Pytał się naypierwszego z obecnych, i otrzymał odpowiedź, że iego wuy wczoray umarł. „Niech odpoczywa z Bogiem,” rzekł Franklin, „ia iestem iego wnukiem.” Prosił aby go zaprowadzono do mieszkania zmarłego, zaprowadzono go, i przewodzca dostał za fatygę dukata.

Jestem naypierwszy dziedzić maiątku mego wuia, rzekł Franklin wszedłszy do domu. Da się to widzieć odpowiedział pewny, z którego smutney postaci można było czytać, że sobie rościł do dziedzictwa nadzieie. Tak, tak, da się to widzieć, rzekł Franklin. Moy wuy nie raz mi w listach przyrzekał, że testament z moim pożytkiem uczyni. Miał wolną wolą, i pewnie podług niey uczynił.

Po kilku dniach zszedł się urząd, przeyźrzał zmarłego papiery, lecz testamentu nie było. „Jestem więc powszechnym dziedzicem iako nay-

bliższy z krewnych," rzekł pewny. A sąd utwierdził iego słowa.

Ja iestem nay bliższym z krewnych rzekł Franklin. Kłamiesz odpowiedział drugi. Wuy chciał mnie uczynić dziedzicem, wołał Filozof; mnie chciał uczynić, rzekł drugi, bo mnie naywięcey kochał. Ale mości pisarzu, rzekł Franklin nie prawdaż, że wuy chciał mnie dziedzicem uczynić? „Prawda" odpowiedział pisarz, „to samo z ust iego słyszałem." Jeżeli chciał, dla czegoż tego nie zrobił? czy nie miał wolney woli? czy nie mogł podług niey czynić? „Nic o tym nie wiem," rzekł pisarz. „Czemuż niechciał testamentu uczynić?" wszakże go chciał uczynić. „Czemuż go więc nie uczynił?" Bo śmierć go w ten czas napadła, kiedy to chciał uczynić. Ach! okropny przypadku, któryś moiemu wuiowi wykonać swoią wolą przeszkodził. „Od wiekow iest przeznaczone," rzekł dziedzic, „abym maiątek twoiego wuia otrzymał.

ROZDZIAŁ XIII.

Podarunek.

Nadzieia Franklina, poniosła cios potężny. Z maiątku swego wuia obiecywał sobie dni spokoyne i miłe, a te zupełnie zniknęły. Nie poymował, iakim sposobem wuy, który sto razy poprzysiągł, że mu zapisze dziedzictwo, bez testamentu mogł umrzeć. Czemuż wprzod nie przyszedłem? mówił do siebie, przekonałbym go że człowiek ma wolną wolą, i podług niey może czynić. Wuy wspomniałby sobie że z wolney woli obiecał mi dziedzictwo, i bez wątpienia uczynił by był testament. Srogi przypadku! któryś mnie w ręce werbowników zaprowadził.

Filozof nie miał co więcey czynić w Amsterdamie; Hollendrzy bardziey interesowali się wolnym handlem, niżeli wolną wolą. Gdzie tylko wszedł Franklin, wszędzie zastał głowy tak pełne rachunkow i cy-

fer, iż dla iego systematu kącika więcey nie było. Stracił więc nadzieie, zebrania fortuny przez swoią filozoficzną naukę. Bolało go także niezmiernie, iż inny te dobra posiadał, do których on sam miał prawo z woli swoiego wuia; umyślił więc miasto opuścić.

Franklin postanowił mocno, od dziedzica swoiego wuia szeląga iednego nie przyiąć. Ten młodzieniec widząc, iż Filozof w nie naylepszym był stanie, postanowił dać mu dwieście dukatow w nadgrodę wydatku podroży. Przyszedł do niego, i offiarował mu one z przyiacielską grzecznością. Franklin nie chciał ich przyiąć; lecz w tym samem momencie wszedł austernik do izby, i domagał się pieniędzy, za iadło i mieszkanie. To skłoniło Franklina do przyięcia pieniędzy, dla zaspokoienia gospodarza.

Dziedzić opuścił Filozofa, którego niezmiernie dręczyło, że los w ten czas przywiodł gospodarza do izby, kiedy on nie chciał wziąść po-

darunku i że iego obecność zniewoliła go do przyięcia pieniędzy.

Ponieważ te pieniądze, umieściły go w stanie wygodnego w podroży iechania, umyślił tak długo woiażować po świecie, pókiby nie znalazł mieysce mieysca gdzieby mógł spokoyne i wesołe, podług swey wolney woli życie prowadzić.

ROZDZIAŁ XIV.

Londyn.

Trzeciego dnia po uchybionym dziedzictwie, zaczął Franklin swoie podroże. Naypierwszą iego myślą był Londyn. Wolny lud musi znać wolną wolą, musi tego szacować, który tak światle o niey rozprawiać umie, „dobrze będzie iechać do niego,” rzekł Franklin i wsiadł na okręt.

Przybył szczęśliwie do brzegu. Ponieważ zaś wysiadanie cokolwiek dłużey bawiło, aby prędzey dostać

się na brzeg, wyskoczył Franklin z okrętu; lecz zawadziwszy nogą o okręt, przeciwko woli wpadł w wodę, maytek schwycił go prędko za suknią i Franklin dał mu dukata.

Franklin przybył w dniach kilku do Londynu. Cokolwiek widział i słyszał, wszystko zdziwiało go. Odwiedzał kafiarnie i inne mieysca publiczne, chcąc o wolney woli rozmawiać, ale nikt o tym nie mówił. Franklin zadziwił się, wszystkie rozmowy miały za cel politykę i handel. Zdawało się iż Anglicy nie znali że maią wolną wolą. Nie podobało się to Filozofowi. Chciał zyskać sławę w Londynie, a mogłże ten cel otrzymać, gdy żaden znim nie chciał o wolney woli rozmawiać?

Muszę się udać do prywatnych posiedzeń, mówił Franklin. Nie, rzekł znowu po małey chwili, ale potrzeba uczęszczać na publiczne obiady. Kiedy przy stole wszystkie troski składamy, kiedy poncz albo wino ożywi nasze duchy, w ten czás naychętniey o wolney woli mówiemi,

bo w ten czas naymocniey w nas czuiemi iey bytność.

ROZDZIAŁ XV.

Wolny Obiad.

Franklin udał się do iédney z naylepszych austeryi, gdzie zastał liczne towarzystwo. Siedli do stołu, lecz przy nim bardzo mało mówiono. Franklin żałował mocno, iż za ieden obiad zapłacić musiał pół gwinei, nie mogąc przy nim mówić o wolney woli. Rozumiał że tak cicho wstaną od stołu, iak cicho przy nim siedziano, ale pomylił się. Jak tylko poncz przyniesiono, wszystkie ięzyki rozwiązane zostały. Głośne rozmowy, wygnały powszechne milczenie, które panowało w czasie iedzenia. Każdy miał co opowiadać, krytykować, przetwarzać; wszyscy mówili lecz nikt o wolney woli. Franklin słuchał z przykroscią nic nieznaczą-

cych iak mniemał bzdurzeń. Nie raz chciał zacząć mówić, ale nie dopuszczono mu. „Próżno” pomyślił sobie, „próżno zapłaciłem pół gwinei, gdybym nie rozmawiał w moiey ulubioney materyi. Po cóż bym przyszedł w to mieysce?” Czatował więc na okazyą, gdy inni zmordowani wielomownością, cokolwiek się uſpokoią, w ten czas postanowił zazacząć o wolney woli, i był przekonany że w krótce wſzyscy zamilkną.

Mówiono o osobie, którą minister bezprawnie zamknął w więzieniu. „Cały narod,” powiedział ieden, powinien przyiąć na siebie obronę tego człowieka, a ministrowi wydać woynę. Literalnie dopełnić ustawy, iest to zasadą wolnego ludu.” Tu zamilkł mowca, Franklin korzystał z tey krótkiey pauzy, i mówił: „Tak moi panowie, iesteście wolnym ludem, poważam was szczegulniey dla tego, bo wolny narod przekonanym bez wątpienia bydź musi że wolną wolą posiada.” *Franklin* mówił długo o wolney woli, i

że od nas szczegulnie zawisło, czy-
nić podług iey chęci.

Jeden z obecnych przerwał mu.
„Gadasz nam czyste bayki, czło-
wiek nie może mieć wolney woli.
Skłaniaią go do czynienia okoliczno-
ści w których sam umieścić się nie
zdoła; skłaniaią tysiączne przyczy-
ny, ktorych postrzedz śmiertelne o-
ko nie może; naſze głupstwo, albo
ieżeli się nie podoba ten wyraz, nasz
ograniczony umysł stworzył mniema-
nie że posiadam wolność, którey po-
siadać oyciec nawet duchow nie może.
Naywyższá Istota musi koniecznie czy-
nić podług prawideł porządku, a
człowiek nie będziesz przymuszony
do tego? człowiek maż bydź wol-
nieyszym od Boga? zdaniem Teolo-
gow i wielu *Filozofow*, do ktòrych
liczby WPan należysz, wolna wola
zawisła na czynieniu podług upodo-
bania, podług dziwactwa. Czynić
podług upodobania, iest mieszać i
przewracać każdy porządek, a tego iak
powiedziałem dopiero, gdy nie może
Bóg, nie może tym bardziey czło-

wiek. Gdybyśmy mieli tę wolność, każdy łaydak mogłby sto razy przez dzień zmieszać porządek natury, którego naynieznacznieyszą składaią nasze czyny. —

Franklin przerwał z zapałem mowę przeciwnika twoiego. „Jakim prawem utrzymywać możesz, iż wolney woli nie mamy, i podług niey czynić nie możem, kiedy zastanowiwszy się nad własnemi czynami poznasz z doświadczenia, że od nas szczegulnie zawisło tak czynić albo inaczey. Patrz WPan ciągnął daley, (a mowiąc to miał w ręce szklankę ponczu,) patrz WPan odemnie szczegulnie zawisło, albo wypić te szklankę pończu, albo nią w głowę iego ugodzić, obie tę rzeczy mogę czynić, a wybor iedney z nich od moiey woli zależy."

„Nie wykrzykuy WPan," rzekł oboięty Anglik „z tą szklanką ponczu, inaczey może się stanie, niżeli WPan zamierzasz."

„Zaraz cię więc przekonam," zawołał Franklin, „że to się z nią sta;

nie co ia chcę, chcę ią wypić; mowiąc to przyłożył do ust szklankę. Niemogęż tego uczynić? i iakąż mam do tego przeszkodę? lecz nie mechcę iey wypić, chcę ią wylać na twoią głowę, mowięc to podniosł do gory rękę.

W tym lokay biorący próżną wazę ze stołu, trącił przypadkiem w iego rękę, i poncz oblał nową suknią Filozofa. Zmieszany Franklin skoczył nagle od stołu. „Moia piękna suknia, ſplamiona" zawołał głosem żalu. „Widzisz WPan" rzekł Anglik „że co innego się stało, niżeliś WPan zamierzał." Wſzyscy się śmiali, i na koniec rozeszli. Ey, Ey, mowił Franklin, wycieraiąc swą suknią, przecież się nie dzieie iak ia chcę.

ROZDZIAŁ XVI.

Franklin obity porzuca Londyn

Im dłużey Franklin bawił w Londynie, im częściey z Anglikami o wol-

ney woli rozmawiał, tym więcey doświadczył, ze fwoim wielkim żalem, że Anglicy w wolną wolą nie wierzą. Nie poymował iak narod rzetelnie wolny, mógł utrzymywać że nie ma wolney woli. Londyn i cała Anglia stały mu się w krótce nieznośne, i postanowił iak tylko osobliwości miasta zobaczy, opuścić zaraz tę wolną wyfpę, którey mieszkańcy wierzyli w nieuniknioną potrzebę.

Odwiedził Tower, Kingsborich, St. James, Westminster i wfzystkie znaczne mieysca. Gdy pewnego wieczora zamyślał iść do domu, postrzegł na ulicy kilku piianych. Młodzieniec utopiony w myślach, trącił przypadkiem iednego, i usłyszał grzeczne słowa. „Ten młodzieniec,” rzekł *Franklin* „miał fwoią wolną wolą; mogł łatwo ominąć piianych. Ty chcesz bydź rozsądnieyszym, zniydziesz im z drogi i nie dostaniesz złaiania.” Mowiąc te słowa, zbliżał się do braci Bachusa. Toczyli się lewą stroną ulicy, Frānklin umyślił przeyść na prawą. W tym

wielki

wielki pies z pewnego domu wypadł ogromnie szczekaiąc. Zlękniony Franklin, skoczył na drugą stronę ulicy, i tak mocno piianego potrącił, że obydwa padli na ziemię. Reszta piianych rzuciła się na biednego Filozofa, i zsiniła mocno grzbiet iego: *God dam the french dogg* rzekli, gdy Franklin leżał bez zmysłow; i toczyli się daley.

Minęła godzina, zaczym Franklin wstać mogł na nogi; na szczęście, iego mieszkanie nie bardzo było odległe; zawlokł się powoli do domu; kazał na łożko położyć, i musiał go kilka dni nie wychodząc nigdzie pilnować.

Ten przypadek bardziey go ieszcze przeciw Anglikom roziątrzył: Co za nieznośny narod, który się bydź wolnym rozumie, a w wolną wolą nie wierzy, którego piiacy garbuią skurę Filozofow, który ich chce pominąć, a który przeciw woli trąca iednego, i z nim upada na ziemię; umyślił zatym, natychmiast opuścić Anglią.

Poiadę do Hiſzpanii rzekł Franklin, i ułożywszy ſwoie rzeczy, udał się na pocztę. Gdzie WPan chcecz iechać, ſpytał się go pocztmayster. Franklin był zamyślony, powiedział do Dower. Zaprzężono, i Franklin wsiadł do poiazdu. Właśnie w ten czas przybył do Dower, kiedy pakebot odpływał. Zapłacił ſwoie mieysce, i płynął wesoły w mniemaniu, że do Hiſzpanii iedzie.

ROZDZIAŁ XVII.

Kale.

Dzięki Bogu! rzekł Franklin, wysiadłszy z Pakebotu. Dzięki Bogu! że iuż iestem w Hiszpanii. Ten narod wierzy zapewne w wolną wolą, bo iest niewolnikiem Papieża, i kazał ſwoie rzeczy do bliskiey zanieść austeryi.

Monsieur! plait-il une chambre à part? Spytała się go służebna,

Moy Boże! mówił Franklin. Francuzka mowa tak iest teraz powszechną, iże nawet iey używaią, służebne dziewki w Hiszpanii.

Jestże król teraz w Madrycie? spytał się Franklin.

Dieu l'en garde! odpowiedziała służebna, nasz król iest teraz w Wersalu.

Co? mówił Franklin, wasz król w Wersalu? Wszak toczy woynę z Francyą?

Co się WPanu dzieie? nasz król ma toczyć woynę z Francyą? Francuzi nadto swoiego króla kochaią, aby z nim mieli wieść woynę?

Król więc Hiszpański iest w Wersalu?

Boże uchoway, rzekła służebna, król Hiszpański iest w Madrycie.

To sobie ze mnie blazniuiesz, rzekł Franklin.

Pardonez Monsieur, odpowiedziała służebna.

Czy nie powiedziałaś mi, że król iest teraz w Wersalu?

Oui, mais le Roi de France.

Co mnie i tobie do króla Francuzkiego?

Parbleu! Monsieur beaucoup, iest to nasz naymiłościwszy Pan.

Wszakże iesteśmy w Hiszpanii, nie we Francyi?

Vous vous trompez. Kale należy do króla Francuzkiego.

Czyli to miasto iest Kale?

Nie inaczey, odpowiedziała służebna.

Franklin pobiegł rozgniewany do portu. „Zeglarz zdradził mnie chciałem iechać do Hiszpani, a on mnie prowadzi do Francyi." Franklin wyrzucał mu iego podeyście, żeglarz odpowiedział, z Dower nie płyną okręty do Hiszpanii.

Ale ia nie chciałem iechać do Francyi.

Więc nie powinieneś był WPan kazać się do Dower prowadzić.

Moy Boże! rzekł Franklin, to chyba przez omyłkę kazałem iechać do Dower.

To tedy przez omyłkę iesteś WPan we Francyi.

ROZDZIAŁ XVIII.

Franklin znayduie swego Ucznia.

Filozof wróciwszy do austeryi, żądał osobney izby. „Nie ma iuź żadney wolney.” odpowiedział austernik, młodzieniec świeżo przybyły naiął dla siebie ostatnią; ale że iest samotny, może WPana przyymie do siebie. Będę go oto upraszał ieżeli WPan rozkażesz.

Biorę to sam na siebie, rzekł Franklin i kazał się zaraz prowadzić.

Austernik otworzył drzwi *Le voici Monsieur!* rzekł i zaraz się oddalił. Franklin wchodzi do izby. „WPan to iesteś? I iakże się tu dostałeś?” mowili obydwa do siebie.

Pozna czytelnik z napisu tego rozdziału, że młody Pan, był synem hrabiego Witt. Na pierwsze oka

rzucenie poznali się obydwa i tak gorąco ścisnęli, iak para rozkochanych, którzy po długim nie widzeniu oglądaią się znowu.

Jakim sposobem opuściłeś WP. chorowitego oyca? spytał się Franklin.

Musiałem, odpowiedział hrabia.

Musiałeś WPan? nie, WPan nie mogłeś musieć. Wszakże masz wolną wolą.

Nie miałem iey w tym przypadku.

Odpowiedz mi więc WPan, iakim to bydź mogło sposobem.

Kochałem ogrodnika córkę, i byłem od niey kochany. Natura nauczyła nas rychło używać dzielnie miłości, i schodziliśmy się co noc do wielkiey altany, która łączy ogrod z laskiem przyległym. Pewnego czasu, udać się chciałem wcześniey na przeznaczone mieysce, i na podworcu zamkowym spotkałem oyca, który mnie wziął za rękę, i na przechadzkę prowadził. Chodziliśmy zbyt długo, i dopiero we dwie

godziny nad zwyczay poźniey przyszedłem do altany. Nikogo wniey nie zastałem. Chciałem wrócić do izby, i przypadkiem wszedłem do lask, chciałem się udać w prawą, a coś mnie w lewą wciągnęło, chciałem dostać chustki z kieszeni, i wyciągnąłem noż. Wypadła z mey ręki laska chciałem ią podnieść i uchwyciłem nogę. Gwałtu! dał się słyszeć nagle głos, i poznałem, że to głos moiey dziewczyny; szukałem ręką, i uczułem, że coś na niey leży. Rozumiałem że to iest zboyca, chciałem ią od niego uwolnić, i przypadkiem utkwiłem noż w iey ciele. Umieram! zawołała. W tym porwał się nagle zboyca chciał na mnie gwałtownie uderzyć; ale potchnięty o korzeń drzewa, upadł na noż, zlany krwią mey dziewczyny, który przed sobą trzymałem. Chciałem powrócić do zamku, i obłąkałem się w lesie; nazaiutrz poznałem że mi uciekać potrzeba. —

Nie powinieneś był tak pòźno z izby wychodzić, odpowiedział Franz

klin; rozum powinien cię był nauczyć, że podobny krok zawsze iest niebezpieczny. Miałeś wolną wolą, i mogłeś czynić podług rady rozumu.

Nie prawda, odpowiedział młodzieniec, nikt nie ma wolney woli.

Nie zależałoż od ciebie iść do altany lub nie iść?

Nie, odpowiedział hrabia.

Coż cię przymusiło do tego? Wszakże mogłeś nie chodzić?

Chyba w ten czas, gdybym mey dziewczyny nie kochał.

Nie powinieneś iey był kochać.

Więc ona nie powinna była bydź piękną.

Nie miałeś patrzyć na iey powaby, kiedy te były dla ciebie niebezpieczne.

Chybabym nie miał oczow. Widzisz iak to co nas do czynienia przymusza, ściśle łączy się z sobą.

I coż teraz chcesz czynić?

Nic nie chcę, muszę iechać do Anglii. Tam bez wątpienia wiele znaydę wolności.

Nie wierz temu. Anglicy wſzyscy są niewolnikami. Utrzymuią, iż wolney woli nie maią. Sami więc twierdzą, iż są niewolnikami wiecznego przeznaczenia.

Anglicy mówią dobrze.

Jedź ze mną do Paryża. Tam znaydziesz wolnieyszych ludzi. Francuzi bowiem utrzymuią, iż maią wolną wolą, chociaż są niewolnikami swego króla.

Niewolnicy zawſze mówią, iż są wolnemi.

Chcesz ze mną iechać do Paryża?

Jadę.

Widzisz więc, iż nasza wola iest wolna. Chciałeś iechać do Anglii, odmieniasz teraz pierwszy zamiar, i iedziesz do Paryża.

Tak muszę: przypadek chciał, abym cię znalazł w tych mieyscach, twoie towarzystwo przymusza mnie, przedsięwziąć podroż do Paryża. Wſzystko iest przeznaczone. Musiałem córkę ogrodnika zabić, musiałem uiechać, musiałem cię znaleść w tych mieyscach, muszę teraz iechać do Paryża.

ROZDZIAŁ XIX.

Zboyca.

Franklin i młody hrabia opuścili Kale. Między Amiens i Paryżem postrzegli dwoch ludzi, z których ieden leżał na ziemi i bronił się usilnie przeciw drugiemu, który całą mocą puginału dobywał. Nieborak mowił hrabia zlitowany, ieżli mu nie przybędziem na pomoc, padnie pod ręką mordercy.

Trzeba nam czynić ostrożnie, odpowiedział Franklin, aby cierpiącego nie zranić. Hrabia wymierzył natychmiast pistolet. Pozwol mi strzelić rzekł Franklin, mogłbyś uchybić, a ia pewnie w zboycę ugodzę. Franklin wystrzelił, i zabił leżącego na ziemi.

Cożeś uczynił? rzekł hrabia.

Ach! westchnął Franklin. Chciałem zboycę zastrzelić, a niewinnego zabiłem. Nigdy się tak nie dzieie, iak ia chcę.

Kiedy to mówił Franklin, iuż był na wozie ow, którego poczytali za zboycę. Hrabia rozumiał iż złoczynca chce teraz na nich uderzyć. Wymierzył w niego pistolet, ale ten nie dał ognia.

Dziękuię WPanu, zawołał zboyca, żeś nieszczęśliwego wybawił. Dziwno mi za co WPan wymierzasz na mnie pistolet, złoczyńca który teraz duszę wyzionął, pierwszy uderzył na mnie, boiaźń dostarczyła mi siły, i rzuciłem go o ziemię. Nie miałem inney broni nad ten puginał, siły opuściły mnie i nie mogłem go dobyć. Mocny złoczyńca widząc, iż mu szkodzić nie mogę, starał się mnie uszamotać, i wziąłby był zapewne osłabionemu życie, gdyby WPanow niebo, na moy nie ſprowadziło ratunek.

Franklin i hrabia zdumieli się na te powieść. Coż więc chcesz ſpytał się drzący Filozof, który w tym zdarzeniu nic nie przewidział dobrego.

Chcę WPanom dziękować żeście mnie od zboycy wybawili.

Więc sam nie chciałeś go zabić?

Chciałem, ponieważ mnie wprzody napastnął; ale w tey mierze wyręczyliście mnie WPanowie.

Więc nie napastnąłeś go?

Nie, lecz on w ten czas na mnie uderzył, gdym się tego naymniey ſpodziewał.

Wielki Boże, rzekł Franklin, więc przeciw moiey woli zabiłem zboycę, a niewinnego wybawił.

Widzisz, odpowiedział hrabia, że nie możemy czynić co nam się podoba; ale że wſzystko od wieczności iest przeznaczone.

ROZDZIAŁ XX.

Paryż.

Podróżni wysiedli do *Hotel de Modene*. Gdzież teraz poydziemy, ſpytał się Franklin, ieszcze bowiem daleko było do wieczora.

Gdzie będziemy mogli, odpowiedział hrabia,

Poydziemy na operę komiczną, rzekł Franklin, zamówił powóz i rozkazał iechać niezwłocznie. W loży do którey ich zaprowadzono, siedziała dama wſpaniale przybrana, i przy blasku światła bardzo piękna. Weźmy te damę w pośrzod nas, poszepnął hrabia ſwoiemu mentorowi do ucha. Franklin przyzwolił. Siadł na iey lewym, a hrabia na prawym boku.

Dama była iedna z tych liczby które przez uprzedzaiącą dodroć i grzeczność, nie skończenie ułatwiaią wzaiemne się obeznanie. Nie wyszło pary minut, a wſzyscy trzey tak byli sobie zaufani, iak gdyby się kilka lat znali. Mowiono o rożnych rzeczach. Nie słuchano w cale opery, i z większym upodobaniem powstano, niż gdyby żadne słowo uszu ich nie minęło. Na wychodzie dama i hrabia szepnęli sobie słow kilka, których Franklin nie słyszał, a które chętnie by był słuchał. Niebo! krzyknęła nagle dama, zapomniałam w loży mey złotey tabakierki. Przyniosę ią zaraz, rzekł Franklin. O uczyn

mi WPan tę łaskę, czekamy go w tym mieyscu. Franklin poleciał naks tałt strzały. Dama i hrabia rozśmiali się wsiedli do powozu i odiechali.

Franklin powrócił zadyszony, ale bez tabakierki. Nie mogł iey znaleść, i właśnie gotował kilka filozoficznych pociech dla ukoienia damy, kiedy ani damy, ani hrabiego nie zastał. Szukał usilnie; ale wszystko na próżno, nie było ani hrabiego, ani damy, ani powozu. W tym przechodziła mimo podstarzała panna, która widząc że Franklin iest obcym, spytała czyli nie zgubił czego. *Oui Madame*, odpowiedział Franklin. Możnaż się go spytać co zgubił? Franklin w pomieszaniu,rzekł,powoz.Więc WPan szukasz powozu? Tak odpowiedział Franklin. A gdzież zamierzasz iechać — Do panny Nanetty.— Oto iest powoz, mówiła stara. Franklin uspokoił się. Wsiadł do poiazdu, stara przy nim mieysce zabrała. Franklin rozkazał *qu'on me mêne chez elle*! *çela arrivera*, odpowie-

działa stara, a poiazd natychmiast ruszył.

ROZDZIAŁ XXI.

Franklin wpada w piękne towarzystwo

Powoz stanął przed pięknym domem, na ustronney ulicy. Franklin i stara wysiedli, we drzwiach przyięła ich para służących. Do którey WPan życzysz sobie, spytała ieszcze stara; powiedziałem, rzekł Franklin, że do naypięknieyszey, którą oglądałem na operze.

Nanetta była dziś na operze, edezwał się ieden z służących.

Tak, tak, Nanetta, ona sama, do niey życzę sobie, odpowiedział *Franklin*.

Zaprowadźcie Jegomości, rzekła uśmiechniona staruszka.

Obydwa służący wzięli *Franklina* pod ręce i zaprowadzili do pokoiu Nanetty.

Nanetta siedziała na sofie w stroiu; który więcey odkrywa, a niżeli zasłania. Słabe światło xiężyca, które oknem wpadało, oświecało pokoy. Okno przyległe łożkowi zasłonione było firanką.

Gdzież iest hrabia, ſpytał się przy wniściu Franklin.

Niemasz tu żadnego hrabiego; odpowiedziała dama.

Zartuiesz piękna Nannetto; wſzakże odiechał z tobą.

Przysięgam WPanu; iż tu niemasz żadnego hrabiego.

Franklin usiadł na sofie, obiął stan damy iedną ręką, drugą dotykał się iey licow. „Prawda że nie masz, piękna dziewczyno," uchwycił ią letko pod brodę, spuścił niżey rękę, i znalazł tak zwiędłą oporę, że iego ręka na iey łono opadła. Zimno przeięło *Franklina*, prosił aby kazała przynieść światła, dla dziwienia się bardziey iey wdziękom. Nanetta zadzwoniła, i lokay przyniosł światła.

Prze-

Przebóg! iak zadziwiło Franklina, gdy zamiast powabney damy, z którą się poznał na operze, zobaczył starą i zwiędłą offiarnicę Wenery. Doły, które na iey licach wiek i rospusta wyryły, zarównane były farbą, ktora teraz zupełnie starta, żołtą i zmarszczoną skórę odkryła. Jey słabe i omdlałe oczy głęboko w głowę zapadły, zsiniałe wargi, ledwie zasłaniały ostatek żołtych, i wypruchniałych zębow, a szyiowa chustka nic nie kryła coby ciekawość oka, do weyźrzenia głębiey wabiło.

Na ten widok krzyknął straszliwie Franklin. Czegoż ci nie dostaie, *mon cher*? rzekła Nanetta, ściskaiąc go czule, i tak silny całunek kładąc na iego wargi, iż biedny Filozof ledwie nie omdlał. Co iesteś za iedna, ſpytał zdziwiony Franklin, kiedy cokolwiek odetchnął.

Cette fille chez la quelle vous souhaitates, & qui est prête á satisfaire á vos desirs le plus tendres, rzekła Nanetta z ognistym

ſpoyźrzeniem, na które ledwie nie zmarzł Filozof.

Fe, fe, rzekł Franklin, i wywinął się z iey uściskow, nie do WPanny życzyłem sobie Mademoiselle, tu mnie mimo woli wprowadzono; nie chciałbym za wſzystkie skarby świata. — Chciał odeyść, Nanetta ciągnęła go gwałtem na sofę, pieściła się z nim czule, i użyła wſzystkich ſposobow nayćwiczeńszego zwodnictwa. Wſzystkie iey pieszczoty odrzucił Franklin ze wzgardą, usiłował wydrzeć się gwałtem z iey łona. Dama krzyknęła mocno, a stara wraz z lokaiami weszli do izby.

Quelle conduite Monsieur, mowiła stara, *quelle conduite*, u powabney dziewczyny, i nayusilniey pragnioney, tak się niegrzecznie zachować?

Nie ta iest, ktorey życzyłem sobie, odpowiedział Franklin.

Cela n'empeche pas, odpowiedziała stara, każdey damie winieneś szacunek.

Mon dieu, rzekł *Fraklin*.

Parbleu, Mon-sieur! mowiła stara, nauczę go, iż w moim domu inaczey trzeba dziewczęta szanować; wiesz WPan dla czego tu bydź chciałeś. —

Bon dieu! zawołał Franklin, wcale nie chciałem, przeciw mojey woli tu iestem.

Fripon, Caillon! mowiła do lokaiow, poczęstuycie Jegomości batogiem, ieżeli nie wypełni, po co wszedł w moie progi.

De grace! zawołał Franklin, nie tey Nanetty życzyłem sobie, a człowiek może czynić podług swey wolney woli.

Weźcie go, rzekła stara. Służący chcieli natychmiast iey rozkazy wykonać. Franklin drżał na widok batoga, uchwycił za szyię piękną Nanettę, i ratuy mnie od plag zawołał.

Oui mon petit coeur rzekła Nanetta, przycisnęła go do zwiędłych piersi, dała znak starey i sługom, aby się oddalili, którzy niebawnie wykonali iey wolą.

Franklin nie wiedział co czynić. Nanetta cieszyła go, radziła mu, aby warunki wypełnił. Franklin ani chciał, ani zaprzeczył: Nie wiedział iak się stało — wypełnił wszystko. *Mon dieu*, rzekł z westchnieniem, wcale nie chciałem tego: *c'est fait Monsieur!* rzekła Nanetta, *je suis bien satisfaite de vous.*

Ale na poczciwość mowił Franklin, wcale nie chciałem, nie wiem iak się to stało. Nanetta rozśmiała się i rzekła, tak iak wszystko na świecie się dzieie. Wzięła mu zegarek i worek, zadzwoniła, a służący wyprowadzili go z domu.

Wyszedłszy na ulicę mowił. Wszedłem mimo woli, w bardzo roskoszne towarzystwo.

ROZDZIAŁ XXII.

Franklin i hrabia, uskarżaią się wzaiemnie na konieczność.

Franklin kazał sobie drogę do *Hotel de Modene* pokazać, i iuż tamzna-

łazł hrabiego, ktory przyiął go ze śmiechem. „Masz się czego śmiać” rzekł Franklin, „mogł byś wybornie płakać, moy zegarek! moie pieniądzę.

Moy zegarek! moie pieniądze! żartuiesz sobie ze mnie. Lecz śmieszna iest, żalić się na to, co bydź inaczey nie mogło,

Co bydź inaczey nie mogło! Nie prawda, wszakże z wolney woli odbiegłeś mnie na teatrze.

Mogłżem mieć wolną wolą, patrząc na piękną filutkę? Jey zwodnicze powaby, znagliły mnie do wszystkiego. „Będzie rzecz bardzo zabawna,” szepnęła mi do ucha, „kiedy on nas nie znaydzie.” To nakłoniło mnie pozwolić na iey zdradę. Zart będzie zabawnieyszy gdy przed nim do mego domu uiedziem, to nakłoniło mnie do iechania w iey towarzystwie. „Wstąpmy do mego mieszkania, dla ochłody i zasilenia,” to nakłoniło mnie do wniścia do iey domu. Jey powaby skłoniły mnie na coś innego, a iey paluszki zamieniły w swą wła-

sność, moy zegarek, moie pieniądze. Widzisz że w tey mierze nie chcieć nie mogłem, i nie wiedziałem nawet, żebym co miał chcieć.

Franklin opowiedział hrabiemu, własne zdarzenia. Ten śmiał się pełnym gardłem z ładney dziewczyny i Filozofa. „Ale ſpytał się hrabia, iakżeś chciał. — Nie, przerwał Franklin, nie chciałem iść do niey, ale szedłem za tobą, a przeciw moiey woli wprowadzono mnie do obmierzłego domu.

Wierz mi rzekł hrabia, nie możemy czynić co chcemy. Wſzystko dzieie się samo. Musieliśmy chcieć iść na operę, musieliśmy usiąść w loży, w którey piękna filutka siedziała, musiałem cię samego zostawić, abyś poniewolnie iechał do domu rozwiozłego, musieliśmy obydwa zegarki i pieniądze utracić.

Fraklin rozumiał, że inaczey wſzystko stać się było powinno.

Oddal smutek na stronę, mowił hrabia obudwoch nas podobne losy ſpotkały.

Tak, odpowiedział *Franklin*! Tobie piękna dziewczyna wzięła pieniądze z zegarkiem, ale moie... Wszystko to iedno rzekł hrabia.

Ja tak nie trzymam; rzekł Franklin.

ROZDZIAŁ XXIII.

Exekucya.

Dla pocieszenia biednego Filozofa, darował mu hrabia piękny zegarek, i worek pełny pieniędzy. *Franklin* podziękował grzecznie, i przyrzekł, że nic mu się więcey podobnego nie stanie..

Jeżli inaczey przeznaczono, odpowiedział hrabia, próżnobyś usiłował losu twoiego uniknąć.

Od czegoż mam rozum? od czego wolną wolą?

Ah rozum! mowił hrabia, nie czyniemy podług rozumu.

Przepraszam, mości hrabio, *Filozof* czyni zawsze podług rozumu.

Da się to widzieć, rzekł hrâbia.

Gdy tak obydwa o rozumie i wolney woli mowili, przyniosł gospodarz śniadanie, i spytał się oraz, czy nie chcą przypatrywać się exekucyi? Miano karać młodzieńca, dobrey famili, i wybornego wychowania. Cały świat, przydał gospodarz (oznaczaiąc tym wyrazem Paryż) nie może poiąć iak podobny człowiek mogł bydź zdatnym do takiego występku.

I coż on więc uczynił, spytał się hrabia.

Mon dieu! odpowiedział gospodarz, zabił swoiego oyca.

Co za złoczyńca! zawołał *Franklin*.

Nieszczęśliwy, mowił hrabia i cicha łza upadła z iego oczow.

Trzeba go widzieć, rzekł *Franklin*.

Nagotowano parę koni: *Franklin* i hrabia wyiechali.

Mnostwo ludu zebrało się na widok. Wszyscy wyiąwszy kilku mieli postać służącą do wesołey kommedyi.

W tym dała się widzieć straszliwá procesſya, mnostwo ludu towarzyszyło nieszczęśliwemu, ktòry z wiązanemi rękami wiedziony od dwoch katow, ſpokoynie szedł na plac śmierci. Był to młodzieniec lat 18. lub 19. maiący, wysoki i wzrostu cienkiego, czoło iego było pięknie zaokrąglone, oczy wiełkie i czarne, ſpoyrzenie wdzięczne, postać poważna. Jego cała istota iednała mu ſzacunek, i miłość. Acz-kolwiek litość nie zwykła bydź udziałem, patrzących na podobne widoki mało było osob przytomnych, ktòrzy by go nie żałowali. Płeć piękna udarowała go nawet łzami.

Miano mu uciąć prawą rękę, potym głowę, a na ostatek przebić palem iego serce. Słuchał ſwego wyroku, z taką stałością i uſpokoieniem, że w iego wieku, i przy ogniu ktòry w iego oczach widziano, wzbudzili nie poſpolite zadziwienie, i z tą samą stałością, z tym samym uſpokoieniem, z nieodmienionym kolorem twarzy, uklęknął na

dokonanie wyroku, położył rękę na pniaku, którą za osobliwszą łaską, wraz mu z głową odcięto.

Łzy które podczas wyprowadzenia, cicho z czułych oczu padały, płynęły teraz z głośnym łkaniem. „Nędzny i nieszczęśliw młodzieniec," słyszano wiele mówiących, los iego nadto iest smutny, mowili iedni, wyrok iego nadto iest ostry, wołali drudzy. Hrabia płakał także głośno. „Gdybym był iego sędzią, nie skazałbym go na śmierć, warta nay większey litości." Nie warta żadney, rzekł Franklin, miał wolną wolą, miał rozum, który powinien był iego wolą kierować. Dla czegoż nie słuchał iego rozkazow? Dla czegoż zamiast dobrego, złe upodobał sobie.

Mylisz się WPan, rzekł młodzieniec, siedzący w podle Franklina na koniu, i z zamyśloną uwagą na cały widok patrzący. Człowiek naglony iest do swych czynności. Ja, WPan i ktokolwiek inny, popełniłby iego występek, gdyby się w iego położeniu znaydował.

Na cożby nam się więc zdała wolna wola? rzekł Franklin,

Wolna wola! wolna wola!!! zawołał młodzieniec na koniu; ale nie tu mieysce do mówienia w tey materyi, ieżeli mogę służyć im do ich mieszkania, albo ieżeli będę miał honor bytności ich w moim domu, rzecz całą im opowiem.

Hrabia prosił go, ażeby z niemi poszedł do ich gospody.

Młodzieniec przyiął proźbę hrabiego z nayprzecznieyszym ukłonem, ſpiął ostrogami konia, i wrócił z hrabią i Filozofem do miasta.

ROZDZIAŁ XXIV.

Historya Winowaycy.

Hrabia przynaglił młodzieńca do zostania na obiad, iedli dobrze, a pili ieszcze lepiey; lecz Franklin któremu kłutnia o wolney woli, miła

sza była nad iedzenie i picie, kazał rychło ſprzątnąć ze stołu.

Powróćmy, mówił do naszey znowu rozmowy. Człowiek ma wolną wolą, ma rozum, ten mu obwieszcza co iest złe, a co iest dobre; tamta może iedno z oboyga wybierać. Jego wybor nie podpada żadney przeszkodzie, i to co raz ułożył, szczególnie od niego zależy. Obiera złe zamiast dobrego? warta więc naszey litości, osobliwie ieżeli złe takiego iest gatunku, iak *np.* zaboystwo oyca, iż na niego wzdryga się nasza natura.

Pięknie WPan mowisz, rzekł uśmiechniony młodzieniec; lecz zamiast oporu iego słowom, opowiem mu historyą nieszczęśliwego z którym żyłem w przyiaźni, a z niey WPan wniesiesz, że człowiek nie ma wolney woli, lecz od okoliczności nie zależących od niego, do czynienia iest przymuszony.

Hrabia okazał młodzieńcowi, upodobanie i żądze słuchania iego powieści. Franklin był w naywyższym stopniu nie kontent. Rozumiał, iż

przypadki, nigdy tyle dowieść co Syllogizmy nie mogą, i chętnie by słuchał rozumowania informa; ale że hrabia chciał słuchać historyi, i on także musiał ucha nadstawić.

Młodzieniec tym ſposobem zaczął historyą.

Destyne, tak się nazywał stracony dopiero młodzieniec, a moy naywiernieyszy przyiaciel, miał nay powabnieyszą matkę, a bardzo złego oyca. Od naypierwszego dzieciństwa miłowała go matka, a nienawidził oyciec. Naypowabnieysze przymioty nie mogły nieszczęśliwemu miłości oyca pozyskać. Dla naymnieyszego drobiazgu surowo od oyca gromiony, w ten czas nawet karę odbierał, kiedy zasłużył nadgrodę. To tym bardziey rozdrażniło chłopca, iż naymnieyszey proźby od ſwego oyca nie zyskał. Dzieckiem będąc drżał niezmiernie na widok oycowskiey tyranii, doszedłszy lat młodzieńca, zabrał ku niemu nienawiść.

Oyciec Destyna, wraz z synem prześladował i matkę, gryzł ią w każ-

dey okazyi, co ieszcze bardziey rozjątrzyło serce młodzieńca. Destyne z niedostatku pieniędzy, wyrzec się musiał wszystkich uciech, które w młodym wieku ciągną do siebie serce człowieka. Źle i ieszcze gorzey ubrany, niż dzieci ubogich rodziców, nie mogł pokazać się w żadnym posiedzeniu, w żadnym publicznym mieyscu, bez zyskania szyderstw głupich trzpiotów. Raz odważył się do Tuilery poyść i został od wszystkich wyśmiany. Pełen gniewu powrócił nazad do domu, zgrzytnął zębami na oyca, lecz milczał i znosił ieszcze.

Przyciśniony ciężarem smutku, rzucił się raz do nóg oycowskich, prosił go ażeby kilka dni wesołych zabaw pozwolić raczył synowi, którego całe życie upłynęło bez naymnieyszey uciechy, bez naymnieyszego używania rozrywek. Dziki oyciec odepchnął go w gniewie i rzekł: Nie wartasz tego co dotąd używasz. W tym zdarzeniu powstał w sercu młodzieńca zapał, który iego rękę podniosł na zadławienie oyca. Nie

zadrżał, nie wzdrygnął się na myśl podobną, z tym wszystkim rękę opuścił.

Choć pospolicie, wspaniałe tylko szaty zyskuią serca kobiet, i ich miłość, kosztownemi szczególnie podarunki zakupioną bydź może, znalazł iednak moy przyiaciel dziewczynę, która go, w nikczemnym nawet odzieniu, powabnym bydź uznała, która bardziey iego postać szlachetną, piękne umysłu i serca przymioty, bardziey iego wartość wewnętrzną, niż zewnętrzny pozor ceniła. Ich dusze zgodziły się, i w krótce związała ich miłość na wieki. Destyne przy boku swoiey kochanki, zupełnie smutku zapomniał, i był szczęśliwym z iey obcowania, lecz to trwać długo nie mogło.

Kochanka Destyna, nie miała w cale maiątku. Pracą rąk własnych żywiła siebie i matkę; iey serce było spokoyne, gdy mogło swoich obowiązkow dopełniać. Lecz zachorowała iey matka, a czułe serce dobrey corki, cierpiało niezmiernie iż matce

w ſwoich bolach pomodz nie mogła. Zysk pracy nie wystarczał na konieczne wydatki. Uięła sobie pokarmu, lecz i to mało dyło do zapłaty apteki i lekarza. Destyne znalázł we łzach kochankę, i serce iego wzięło w podział iey bole. Wſpomogł by ią był bardzo chętnie, lecz nie miał czym nieszczęśliwy. Dziewczyna zupełnie matką zaięta, zapomniała niemożności Destyna w iey wſparciu. Zaklęła go na ſwoie miłość, prosiła ze łzami, aby iey tyle dał, ile wystarczyć mogło na pomoc nędzney matki. Nie mogł się oprzeć Destyne, proźbie i łzom ſwoiey kochanki. Przyrzekł iey wſparcie z nayświętszym zapewnieniem, a wracaiąc do domu, myślił dopiero iakim ſposobem mogł przyrzeczenie wykonać.

Wielokrotne doświadczenie nauczyło go, iż od ſwoiego oyca nic się nie powinien ſpodziewać. Coż tu miał sobie począć? Obiecał pomoc ſwoiey kochance, powinien był słowa dotrzymać. To skłoniło go do postępku o którym w własney potrzebie

nie

nie myślił, skłoniło go do okradnienia oyca. Pośpieszył do domu podwoionemi kroki. Wyłupał skrzynię oyca, wziął z niey kilka set liwrow, i śpieszył do swey kochanki tak śpokoyny, tak wesoły, iak gdyby wykonał nayszlachetnieyszy uczynek.

Oyciec iego wiedział iuż dawno o miłości swego syna, i ta niewinna roskosz, miała bydż zaprzeczona nędznemu. W zamiarze dania mu groźnych rozkazow, nie uczęszczania więcey do niey, przyszedł do domu, i zastał wyłupaną skrzynię. Pytał się z gniewem służących, kto był w taiemnym pokoiu. Odpowiedziano że syn. Wyszedł rozżarty z domu i pobiegł do nieszczęśliwey kochanki, nieszczęśliwego syna. Znalazł oboie w zachwyceniu szczęśliwych uczuciow, z których ich wybił piorunuiący głos iego. Co za przykrości musieli nieszczęśliwi wytrzymać! Nazwał dziewczynę rozwiozłą, która iego syna uwiodła, i do kradzieży skłoniła. Obił w iey oczach swoiego syna i nie oszczędził nawet iey samey.

Zgrzytnął syn, podniosł na oyca rękę, ale ten wybiegł z domu. Boleść, i gniew rozdzierały duszę młodzieńca. Pośpieszył za swoim oycem, i zastał w domu biiącego matkę, że swego syna zepsuła. Tyś go zepsuł zawołał nieszczęśliwy, porwał noż leżący na stole, i przebił nim piersi oyca, mowiąc: *Umrzey tyranie, ktôryś mi nie chciał bydź Oycem.*

Taka iest historya nieszczęśliwego, którego dziś ustawy straciły, a którego śmiercią większą nierownie popełniły zbrodnię, niżeli on zabiciem oyca własnego. Powiedźcie WPanowie, czy nieszczęśliwy miał wolność inaczey czynienia, czy nie był do swego postępku od okòliczności znaglony?

Hrabia przerywał często łzami iego słowa. Franklin wstrząsnieniem głowy. Nakoniec rzekł Filozof:

To nie dowodzi, iż ten zaboyca nie miał swey wolney woli. Głos natury powinien w nim głośniey był mówić, a niżeli głos zemsty; pier-

wszegó słuchać, drugi przydusić, zawisło było od iego woli. —

Co za rozum! przerwał młodzieniec. Głos natury — iest Mospanie czystą chimerą. Natura nie mówi za rodzicami w naszym sercu, szczególnie głos wdzięczności wzbudzą nas do ich kochania. Jeżeli żadne dobrodzieystwa nie łączą nas z rodzicami, coż nas do wdzięczności nakłoni? — Ale zbaczam od pierwszego zamiaru. Rozumiem, iż w podobnych okolicznościach każdy człowiek podobnie musiałby czynić, a ieżeli każdy tak czynić musi, możemyż mówić, że człowiek ma wolną wolą.

Mniemam, rzecze hrabia, że ten barbarzyniec, nie był prawdziwym oycem nieszczęśliwego, podobno iego matka — rozumiesz mnie WPan, i dla tego los iego nędzny był mu od wiekow przeznaczony. Jego matka powinna go była dostać z kim innym, aby mniemany oyciec nie miał do niego miłości. Syn powinien był oyca nienawidzić, i na ostatek zabić.

ROZDZIAŁ XXV.

Franklin wpada w Sidła.

W gospodzie w którey stał Franklin, naiął pewny pułkownik tuż wpodle niego mieszkanie. Ten miał młodą i piękną żonę, która na Filozofa wzrokiem miłości spoyźrzała, i swoią namiętność poznać mu dała wyraźnie. Jeżeli piękna pułkownikowa zakochała się mocno w Filozofie, hrabia rownie się w niey zakochał. Mówił o tym często z Franklinem. Filozof użalał się że go pułkownikowa swoią miłością morduie. Hrabia, że ku niemu tak iest nieubłaganą, tak zimną.

Gdy Franklin swą oboiętność do naywyższego stopnia posunął, wpadła pułkownikowa w rozpacz. Ta uwiodła ią do uczynienia kroku, który szczegulnie gwałtowną miłość uniewinnić potrafi. Pisała do Filozofa bilet, w którym mu miłość swoią w naygorętszych wystawiła wyrazach,

i na *rendez vous* dziesiątą w nocy naznaczyła godzinę. Jey albowiem mąż o pierwszey dopiero zwykł był wracać do domu. Gdy Franklin czytał bilet, rozmawiał hrabia z pokoiową i przyrzekł iey dobrą nadgrodę, ieżeli mu taiemne zniście z swoią panią wyiedna. Ta obiecała mu wszystko, i weszła do pokoiu, odpowiedź Franklina odebrać. Filozofowi spodobała się pokoiowa. Więcey masz mówił powabow, niżeli twoia pani, i coś iey szepnął do ucha. Pokoiowa uśmiechnęła się, zrobiła grzeczny ukłon, i niosła do pani odpowiedź która zawierała, wyraźne odrzucenie iey proźby.

Hrabia zaczął znowu o swoiey mówić miłości. Franklin dał mu do przeczytania bilet pułkownikowey i biedny hrabia zawołał z żalu: szczęśliwy, musisz ią tedy odwiedzić!

Nie, odpowiedział Franklin, nie muszę, mogłbym prawda chcieć, lecz wcale tego nie chcę.

Gdybym na twoim mieyscu, rzecze hrabia był podobna proźba ko-

niecznie by mnie znagliła, rzucić się na łono naypowabnieyszey z kobiet.

Miły hrabio, rzekł Franklin, człowiek ma wolną wolą, ma rozum, który iego wolą nakłania, ma władzę czynienia podług woli. Gdybym iść do pułkownikowey zamierzył, iak łatwo mogłoby z tego nayprzykrzeysze skutki wyniknąć. Cożby się stało, gdyby pułkownik przed czasem przybył do domu? Ja i iego żona, bylibyśmy nieszczęśliwemi. Widzisz co mowi rozum, słucham go, i niechcę do niey iść, a ponieważ niechcę; nie poydę.

Hrabia westchnął i nic nie mòwił.

Po południu otrzymał hrabia bilecik od pokoiowy, w którym mu pisała: iż pułkownikowa zezwoliła na iego proźbę, że ma przyiść o godzinie dziesiątey do sypialnego pokoiu, z warunkiem iednak aby tam nic nie mówił. Te wyrazy wprawiły hrabiego w naysłodsze zachwycenie. W resztuiącym czasie wystawiał sobie uciechy, których miał na

łonie piękney pułkownikowey kosztować.

Pokoiowa nie odkryła swey pani zaprzeczaiącey odpowiedzi Franklina, lecz zapewniła ią, że nie zawodnie przyydzie. Podarunek hrabiego zaślepił ią. Umyśliła hrabiego na mieysce Franklina podstawić, mniemała bowiem, że pułkownikowa nie postrzeże tey sztuki. W tym zamiarze rozpisała bilecik o którym dopiero wſpomniono, i nagotowała wſzystko do przyięcia obu kochankow.

Łatwo czytelnik zgádnie co Franklin pokoiowey poszepnął. Była to namowa na którą ona przystała. Franklin miał piękną urodę, a kiedy iego powaby tak wielkie uczyniły na pułkownikowey wrażenie, upraszamy naygrzeczniey wſzystkie poważne matrony, aby podobną słabość, łaskawie pokoiowey darowały.

Nakoniec biie dziesiąta godzina, Franklin wkradł się po cichu do pokoiowki, a hrabia pobiegł na łono pułkownikowey. Przedpokoy dwoie drzwi miał: na prawey stronie

była izba pułkownikowy, na lewey pokoiowey. Ta do hrabiego i do Franklina posłała parę biletow, w których wyznaczyła drzwi, które miał każdy otworzyć. Służący odmienił kartki, hrabia omylił drzwi i poszedł w lewą, rowuie iak Franklin w prawą. Oba szczęśliwi ledwie co kilka minut u swoich bogiń bawili, kiedy pułkownik wrócił do domu. Chciał ieszcze odwiedzić piiacką kompanią, ale potchnięty o kamień, zranił cokolwiek głowę, i został przymuszony wrócić do domu. Wchodzi do pokoiu swey żony i znayduie biednego Franklina, w takim z pułkownikową położeniu, w iakim niegdyś Mars został u Wenery od Wulkona zdybany. Pułkownik był to człowiek gniewliwy, odciągnął Filozofa za włosy, od boku swoiey żony, i tak długo trzciną chędożył, aż mu osłabła ręka. Tym czasem pułkownikowa uniewinniała się, że Franklina swoim mężem bydź rozumiała, i łaiała mocno iego bezwstydną zuchwałość. Pułkownik zgarbowawszy skó-

rę Franklina, kazał go za drzwi wypchnąć.

Hrabia nie bez boiaźni słyszał łoskot w izbie iak mniemał pokoiowey. Rozumieiąc więc, że pułkownik idzie odwiedzić swoie boginią, niechciał czekać iego przybycia i uciekł iak nayspiesznieу; lecz iak się mocno zadziwił, gdy Franklin cały przypadek opisywał wrzaskiem boleści.

Byłeś u pułkownikowey, rzecze hrabia, to nie podobna, wszak ia iść do niey chciałem.

A ty westchnął Franklin. u moiey piękney bawiłeś pokoiowey, do które ia zamierzyłem.

Tam więc obydwa byliśmy, gdzieśmy bydź wcale nie chcieli.

Ach na moie nieszczęście! nigdy się tak nie dzieie iak chcę.

Mnie to iest wszystko iedno ponieważ tak bydź musiało, iestem kontent z tego przypadku.

Ja nie, odpowiedział Franklin. Pułkownik był to stary gaduła nie utrzymał w sekrecie zdarzenia, i zaraz nazaiutrz wiedział o nim dom ca-

ły. Każdy się śmiał z Filozofa, który chcąc iść do pokoiowey, wszedł do pułkownikowey i tam mocne kiie otrzymał Te szyderstwa tak tkliwe były dla biednego *Franklina*, iż prosił hrabiego, aby wraz z nim Hotel de Modene opuścił. Zlitował się hrabia nad nim, zapłacił gospodarza i przenieśli się na inną stronę miasta.

Franklin myślił sobie: Tą razą mimo woli, źle zapłaconym zostałeś i wpadłeś w sidła, których chciałeś uniknąć; lecz będziesz rozsądnieyszym na przyszłość, i bezwątpienia nic ci się podobnego nie stanie. Poprzysiągł uroczyście, nayiększey używać ostrożności, i tak dokładnie odważać wszystkie podobne przypadki, aby mu nic przeszkodzić nie mogło podług woli swey czynić.

ROZDZIAŁ XXVI.

Franklin chce bronić niewinności dziewczyny, i oszukuie ią.

Franklin i hrabia, wyszli na przechadzkę pięknym wieczorem, przybyli na odległą uliczkę, i usłyszeli głos młodey kobiety wołaiącey o pomoc. Chcemy ią oswobodzić, rzekł Franklin. Muszemy iey bronić, rzekł hrabia, pchnął drzwi i ſpieszył dziewczynie na pomoc; znaleźli powabne stworzenie od 18. lat, pod ręką jeneralnego celnika, który dzikością fauna chciał biedną dziewczynę do położenia zgodney nimfy przynaglić. Matka siedziała w kącie płacząc. Hrabia uchwycił celnika, i rzucił nim o ziemię. Nie boy się ładna dziewczyno, mówił do niey, i stanął przy iey boku z ſpoyźrzeniem, które celnikowi całą chęć do świeżey napaści odięło. Ten widząc, iż rozsądnieysza iest rzecz ustąpić teraz z placu, wziął ſwoy kapelusz i płaszcz i opuścił dom z groźbami zemsty.

Franklin i hrabia kazali sobie ópowiedzieć przyczyny postępku celnika, i poznali że matka sama córkę iego władzy oddała.

Co? Mościa pani, rzekł Franklin, sama chciałaś twoie córkę znieważyć.

Ach chciałam! bo byłam przymuszoną.

Przymuszoną? nie prawda, wſzak miałaś wolną wolą.

Pozwolcie WPanowie opisać okoliczności, które mnie do tego znagliły. Zaczęła więc opowiadać, że jeneralnemu celnikowi trzysta liwrow była winna, że o tych wypłacenie usilnie celnik nalegał i tylko pod warunkiem gdyby iey córka zaſpokoiła iego żądzę odwledz zapłatę na czas inny obiecał, że w przypadku wzbraniania się pogroził iey więzieniem, i że nakoniec, matka z boiaźni bastylii, wydała mu swoią córkę.

Rzecz to szkaradna powiedział hrabia.

Rzecz niegodziwa powiedział Franklin, mimo tego wſzystkiego nie miałaś nigdy pozwalać, bywszy to-

bą nie odważyłbym się na krok podobny.

Ach wiele czynić mimo chęci naszey musiemy, rzekła matka.

Ja nic podobnego nie czynię, rzekł Franklin.

Nie boy się mowił hrabia, oto sto luidorow, które zachowaią niewinność twoiey córki.

To nie skuteczny środek, rzekł Franklin.

Czyli znasz skutecznieyszy?

Znam, umieszczę iey niewinność, w stanie bezpieczeństwa od wszelkiey dalszey napaści, polecę ią w opiekę leitnanta policyi, którego władza obroni ią od dalszego prześladowania. Poydź powabna dziewczyno, zaprowadzę cię zaraz do niego, nie iest ieszcze zbyt poźno, wpuści nas bez wątpienia do siebie. Matka i córka złożyły dzięki wspaniałemu Filozofowi, a Franklin poszedł z panienką do leitnanta policyi.

Franklin kazał się obwieścić, ale nie był wpuszczony; prosił ażeby powiedziano że ma interes naglący,

idzie bowiem o niewinność panienki dla którey pod skrzydłami rozsądney policyi szukam obrony przeciw swym prześladowcom. Leitnant policyi dozwolił wniść panience, a rozkazał Filofowi zaczekać.

Uczyniłeś teraz podług zamiarow twoiey woli, mówił do siebie Franklin, chciałeś bronić niewinność panienki, i obroniłeś ią. Jestem dziś mocniey przekonany, że człowiek ma wolną wolą.

Jeszcze Franklin coś więcey z sobą rozmawiał, kiedy panienka wyszła z pokoiu, iey oczy były zapłakane, iey postać zagniewana, iey szaty w nieporządku. „Zdrayco, szkaradny zdrayco," rzekła Filozofowi: „takiż to był twoy zamiar?

Cożci takiego dobra panienko? Czy leitnant policyi zaprzeczył ci swoiey opieki?

Ha! w pozorze bronienia mey niewinności, oddałeś mnie na łup temu łotrowi, mówiąc te słowa, plunęła w twarz Filozofa.

Dalibóg! nie rozumiem cię moie dziecko.

Dziewczyna czyniła Franklinowi nieustanne zarzuty, a ten nie mógł poiąć dla czego? Nakoniec poznał rzecz całą.

Biorę na świadectwo Boga, że takich nie miałem zamiarow; lecz miłe dziecie ieżeli leitnant policyi coś podobnego żądał od ciebie, nie powinnażeś była iego żądań odrzucić. Człowiek ma wolną wolą, i gdybyś nie zezwoliła była, nic by się było nie stało.

Ach! wóla dziewczyny rzekła nie iest wolną w takich przypadkach westchnąwszy biedne dziecię.

I nie miałażeś igły do wykłucia mu oczow?

Dziewczyna odeszła z wzgardą od niego.

Smieszna rzecz, pomyślił Franklin, chciałem niewinność tey panienki zachować, i zostałem przyczyną iey chańby; chciałem iey wdzięczność pozyskać, a ona plunęła mi w oczy.

ROZDZIAŁ XXVII.

Franklin popełnia zbrodnią przeciw narodowi i idzie do Bastyllii.

Leitnant policyi skłonny był do wdzięczności, zalecił Filozofa kardynałowi *** i ten obdarzył go urzędem pierwszego sekretarza, spodziewała się podobno iego eminencya, że Franklin tę samę kiedyś wyświadczy mu usługę, ktorą uczynił leitnantowi policyi.

Franklin sprawował gorliwie swoy urząd, nie mogł iednak dogodzić kardynałowi. Nie polecił bowiem w iego obronę żadney niewinney panienki. „Coż tego za przyczyna," myślił sobie Franklin, że kardynał do tych czas z ciebie nie kontent? Nie brakuie ci na gorliwości w iego usługach. — Wielcy panowie maią osobliwsze dziwactwa, może się znaydzie okazya w ktorey będziesz mogł fawor iego eminencyi odzyskać, i tey zapewne bezpożytecznie nie puścisz." Od

tego

tego momentu starał się całą siłą łaskę kardynała pozyskać; lecz wszystko nadaremnie. Takie mu przykrości czyniono, iż Franklin zaczął wreszcie nienawidzić kardynała, i postanowił szukać na nim zemsty.

Francya była na ten czas uwikłana w woynie, ktorą w Paryżu kardynał i metresy krola kierowały, to iest: wynaydywali plany działania, posyłali one jenerałom, a ci nie wiernie wykonywać byli powinni. Ta woyna nieszczęśliwa była dla kraiu. Francya utraciła w niey skarby, woysko i sławę, naymnieyszey nie otrzymawszy na nieprzyiacielu korzyści. Franklin wiedział przyczynę. Kardynał i metresy krola przedawali w zimie każdą letnią kampanią. Nieprzyiaciele wprzod znali plany woienne, niż jenerałowie Francuzcy. A ponieważ ci musieli się wiernie stosować do instrukcyi nadesłanych z Paryża, mogli tamci kiedy i iako chcieli porażac woyska Francuzkie. Osobliwie że same plany działania, zrobio-

ne były umyślnie na pożytek nieprzyiaciela, a na szkodę Francuzow.

To wszystko zdawało się Franklinowi naylepszą okazyą do zemsty nad kardynałem, do uczynienia królowi bardzo ważney usługi, do otrzymania za to pożyteczney nadgrody. Franklin miał w kopii plany działania, które nieprzyiacielskim jenerałom posłano. Ha! myślał Franklin, teraz naylepsza iest pora. Podasz te plany królowi, wyiawisz przed nim rzecz całą, zemścisz się nad kardynałem, a siebie szczęśliwym uczynisz.

Franklin zamowił fiakra, i niezwłocznie do Wersalu poiechał. Nigdzie nie było więcey nieprzyiacielskich szpiegow, iak w Wersalu, których sam król opłacał. Dwoch z tych Jchmościow chodziło w przedpokoiu. Franklin wziął ich za szambelanow, i spytał: czyby nie można było pozyskać teraz audyencyi? Odpowiedziano mu że nie. Prosił ich zatym aby łaskawi byli oddać Jego Królewskiey Mości pakiet, który plany dzia-

łania zawierał. Szpiegowie zapewnili, iż iak tylko krôl zostanie ſposobnym, natychmiast oddadzą mu pakiet, i Franklin odiechał bardzo kontent z Wersalu.

Jak tylko odszedł Franklin, zaraz ſzpiegowie posłali kuryera do ſwego dworu z pakietem. Ten chociaż często biegał szczęśliwie z podobnemi poselstwy, został tą razą schwytany. Znaleziono przy nim instrukcye do jenerałow Francuzkich, przyprowadzono go do Wersalu. Ledwie rozeszła się wieść, o schwytaniu kuryera, zatrworzony kardynał, poszedł natychmiast do szpiegow nieprzyiacielskich, i żalił się przed niemi na nieostrożność, z którą tak ważny pakiet posłano. Skarzył się na nich, że go zdradzili, i podali w nienawiść narodu. Co do ostatniego punktu, wkrótce go uſpokoili szpiegowie. Powiedzieli mu iż podobny pakiet nie tylko od niego, lecz i od iego sekretarza dostali, że trzeba całą winę na ostatniego przełać, i o to się postarać aby szpie-

gowie, którzy wzięli pakiet od niego, i którzy teraz zdradzonemi zostali, wywinąć się mogli bez ſzkody.

Rozpoczęto badanie, szpiegowie złożyli całą rzecz na Franklina, i Filozof został w Bastyllii zamknięty, nie wiedząc w początku dla czego? Gdy zaś po dwoch dniach usłyszał że go obwiniano, o wykradnienie kardynałowi planow woiennych, i o przesłanie ich nieprzyiaciołom oyczyzny. Dobry Filozof tak się mocno zadziwił, iż słowa nie mogł przemówić. Przyszedł wreszcie do siebie i uniewinniał się, ale to było na próżno. Niewierzono mu iż chciał krolowi oddać pakiet; ale poczytano za rzecz pewną, iż to chciał uczynić, co w istocie samey się stało, to iest że zamierzył Francyą zdradzić. Zaprowadzono go nazad do Bastyllii i iak zbrodniarza ściśley strzeżono.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Bastylla.

W więzieniu w którym zamknięto Franklina, siedział także inny złoczyńca, który zdawał się nie czuć ciężaru swych kaydan. Zawsze spokoyny i wesoły, usiłował cieszyć Franklina, który iak pospolicie Filozofowie, w ten czas tylko na nędze nie czuli, kiedy zostaią w szczęściu; siedział ponury i smutny.

„Czemu tak iesteś zasmucony?" mowił do niego Mowez, tak bowiem nazywał się siedzący wspoł więzień.

Mam tego przyczynę rzekł Franklin. Chciałem królowi usłużyć, a nad kardynałem zemstę otrzymać, tym czasem zdradziłem krola, i wzięty do Bastyllii zostałem.

„Brydnia? I dla czegoż smucisz się teraz? Mędrzec nie powinien się tym tworzyć czego odmienić nie zdoła. Nie iesteśmy panami

losu naszego, ten nam iest przeznaczony, i niepodobna nam go uniknąć. Cnotliwy równie iest narzędziem wiecznego losu, iak zbrodzien. Wypełnia równie iak ten, swe przeznaczenie i żadney nad niego mieć zasługi nie może. Gdyby los cnotliwego na mieyscu złoczyńcy postawił; cnotliwy byłby złoczyńcą i przeciwnie. Każdy tę rolę gra, którą mu naznaczono; nie zależy od nas tym bydź czym chcemy, lecz czym iesteśmy, tym nam bydź koniecznie potrzeba.

Przepraszam bo tym sposobem nie mielibyśmy wolney woli.

I ty więc ieszcze w nią wierzysz?

Nie tylko wierzę, lecz przekonany iestem zupełnie. Wolna wola iest nayszlachetnieyszy przymiot człowieka, i nic nas więcey nie przybliża do Bostwa, iak władza czynienia podług woli.

„ Masz racyą. Nic by nas więcey nie przybliżało do Bostwa, albo raczey, nicby nas innego, nie mo-

gło zrownać z Bogiem, iak tylko wolna wola. Lecz ponieważ iey niemamy, iesteśmy narzędziem Bostwa, ktorym on rusza podług niezmiennych praw, przepisanych od siebie stworzeniu. Nie mam tak wiele filozofii, abym mogł z nim zapuszczać się w dysputę; lecz uwagi które czyniłem, nad wſzystkiemi mego życia ſprawami przekonywaią mnie, że nie mam wolney woli."

A też same uwagi czynione nad własnemi ſprawami przekonywaią mnie, że wolna iest nasza wola.

„To tedy nie ustannie podług ſwoiey woli czyniłeś?"

Nie inaczey. Chciałém iechać do Amsterdamu, złamałem rękę i nogę, i przymuszony byłem, cztéry tygodnie w zamku hrabiego pozostać. Wyiechałem potym do Amsterdamu, przybyłem do Berlina gdzie bydź musiałem żołnierzem. Chciałem iechać do Lipska, stanąłem w Amsterdamie. Płynąłem do Anglii; chciałem na brzeg wyskoczyć, upadłem w wodę. Chciałem

sz klankę pończu wylać innemu na głowę, polałem nią moie szaty. Chciałem ominąć piianych, tak mocno iednego z nich potrąciłem, iż padliśmy obydwa na ziemię, za co zgarbowano mi skurę. Chciałem iechać do Hiszpanii, przybyłem do *Francyi*. Chciałem iść do pokoiowey, wszedłem do iey Pani, i dzielne kiie otrzymałem od męża. Chciałem bronić niewinności panienki, i byłem przyczyną iey hanby. Chciałem królowi usłużyć, zdradziłem go. Chciałem kardynała obalić, zostałem do Bastyllii wtrącony. To wszystko nie wnosiż wolney woli.

„ Bez wątpienia, rzekł uśmiechniony Mowez. „ Tylko że wszystko inaczey działo się, niż chciałeś: iakaż tego mogła bydź przyczyna?

W cale nie wiem, odpowiedział Franklin, ale cóż ze mną czynić będą w Bastyllii?

„ Nie wiele, obydwoch nas na galery odeszlą, abyśmy, tam wiosłami robili!"

Ja robić nie będę, rzekł Franklin.

To cię przymuszą, rzekł Mowez.

Człowiek nie może bydź przymuszonym. Człowiek ma wolną wolą

Rozśmiał się Mowez.

ROZDZIAŁ XXIX.

Franklin na Galery skazany.

Kardynał obawiaiąc się, aby Franklin w inkwizycyach nie wyrzekł co przeciw niemu, starał się iako nayspieszniey iego proces ukończyć. Skazano go na galery, iako zdraycę oyczyzny i odesłano tegoż samego dnia w którym wydano dekret.

Rzecz przykra, mówił Mowez, kiedy Franklin z nim się rozstawał, że nas rozłączaią od siebie; wzałem na przyiaźn ulżyłaby nam przykrego losu. Jeżeli iednak tak przeznaczono, ieszcze raz znidziemy się z sobą.

Z Franklinem piętnastu innych na galery posłano. Każdy z nich prze-

klinał los, który go od wieków na galery przeznaczył.

Przyiaciele! żaden z was nie iest od wieków na galery przeznaczony, rzekł Franklin, prowadzi was na nie wolna wola.

Głupstwo! krzyknęli wszyscy, śliczna roskosz przykutym bydź całe życie do wiosła, aby iey kto z nas mógł żądać. On pewnie także idzie tam z wolney woli?

Względem mnie inaczey idą rzeczy, odpowiedział Franklin. Chciałem się królowi przysłużyć, zdradziłem go. Chciałem kardynała strącić i za to iestem na galery skazany. Co innego więc chciałem, a co innego się stało. Lecz wy idziecie tam z wolney woli, od was albowiem zależało chcieć bydź na galerach i nie chcieć.

„Tego głupca, należało do domu szalonych nie na galery odesłać," mówił ieden; który w swoim spoyrzeniu coś wspaniałego wydawał."

Chcę wam to okazać, rzekł Franklin. Dla czegoż cię na galery skazano?

1. Złoczyńca. Dla nikczemnego drobiazgu. Wziąłem Matce Boskiey srebrną koronę, która była na nią przyciężka, obawiałem się aby z niey bolu głowy nie miała.

A ciebie?

2. Złoczyńca. Uczyłem się robić pieniędzy, i do tego stopnia posunąłem mą zręczność, iż z pod moiey ręki tak doskonałe wychodziły luidory, iak z królewskiey mennicy. Z tym wszystkim nie kosztowały mnie tyle, ile króla zwykły kosztować.

A ciebie?

3. Złoczyńca. Tak doskonale wyuczyłem się pisać, iż każdy charakter doskonale mogłem udać; zapewniano iż nikt niey wyrównał mi w tey sztuce. To wzbudziło we mnie ciekawość. Chciałem doświadczyć czy to iest prawda, i zrobiłem wechsel na dziesięć tysięcy liwrow. Wypłacono mi wiernie, i żaden by był do tych czas fałszu wechsla nie poznał, gdyby właściciel, nie zaniosł na to protestacyi.

Tu Franklin zabrał mowę. Wasze czynności były zupełnie wolne.

Ty znałeś że kto nie chce iść na galery, nie powinien okradać kościołow. Kraść i nie kraść zależało od twoiey woli; mogłeś albowiem zostawić Matce Boskiey koronę, mogłeś ią wziąć z iey głowy.

1. Złocz. Nie prawda! Los nie powinien mnie był w takim umieszczać położeniu, ktore mnie przynagliło do wzięcia korony z głowy krółowey Nieba,

4. Złocz. Nie miałeś tegó czynić, kto psuie damom stroie głowy, tèn rzadko uydzie kary. Widoczna karą Boska, i radzę ci na potym, nie brać nigdy *Matce* Boskiey korony, podobna kradzierz, rzadko się kiedy ukrywa.

A ty, mowił drugiemu *Franklin*, równie wiedziałeś, iż fałszownikow monety, karzą powszechnie galerami. Nie zależałoż od twoiey woli, fałszować i nie fałszować pieniędzy?

2. Złocz. Prawda, moy mądry Panie. Gdyby bez pieniędzy można było potrzebom życia dogodzić, nigdybym ich nie fałszował; ale po-

nieważ pieniądze koniecznie są do życia potrzebne, a ia królewskich nie miałem, cóż mi zostawało innego, iak mnie samemu ich robić?

I tobie mowił Franklin, obracaiąc się ku trzeciemu. I tobie znana była kara, wyznaczona fałszuiącym wechsle, coż cię do tego kròku znagliło?

3. Złocz. Bo nikt mi niechciał własnego wechslu wypłacić, a byłem od dłużnikow ściśniony.

Nie miałeś długow zaciągać.

Nie miał więc piorun mego domu, i moich stodoł zapalać, i mego niszczyć maiątku; ale ponieważ to się stało, musiałem długi zaciągnąć, a zaciągnąwszy długi musiałem wechsel zfałszować.

Franklin wstrząsnął głową i mówił: Człowiek może czynić podług fwey wolney woli.

Jeżeli iest Bogiem, przydał młody niewolnik, którego fpoyźrzenie coś szczególnego miało.

Przy podobnych rozmowach, Franklin i iego towarzysze ciągnęli

podroż do Brest. Bardzo często Filozof, celem był szyderstwa ostatnich. Gdy się Franklin potchnął o kamień, (a to zdarzało mu się często ile razy biegł prędko, ponieważ mocno chramał) pytano go zawsze, czy dobrowolnie się potchnął? A gdy powiedział, że nie mogł się nie potchnąć, ponieważ kamień leżał na drodzę, pytano go znowu, czy nie zależało od iego woli ominąć kamień? Jeżeli znowu powiedział, iż tego nie mogł uczynić, ponieważ mocno od nich ściśniony, nie mogł wyboczyć na stronę, przystosowano zaraz do kamienia potchnięcie, któremu życie ludzkie podpada. A Franklin milczał powszechnie, na podobne przystosowanie.

Zostawiam czytelnikowi, czyli podobne przystosowanie do siebie chce obrocić lub nie.

ROZDZIAŁ XXX.

Galery.

Jak tylko niewolnicy na brzeg galerow przybyli, natychmiast ich do wioseł przykuto. Strętwiał Filozof na taki widok. „Nie,” myślał sobie, „nie dozwolę się okuć, człowiek ma wolną wolą.” Przyszła koley na Franklina, ktòry się mocno opierał. Kapitan rozkazał maytkom powlec go gwałtem, i za karę oporu, ściśley niż innych okuć. Wyśmiano go i w tym zdarzeniu.

Ey! mówił Franklin do ſwych szydercow, ciało mogą prawda ludzie przynaglić; lecz wolney woli nie mogą. Mogę tu siedzieć, coż to ma szkodzić? ale zapewniam, że robić wiosłem nie będę. Do tego nikt mnie przynaglić nie zdoła, zależy bowiem od moiey wolney woli robić wiosłem, albo nie robić.

Okręt przeznaczono do Peru. Jak tylko wiatr pomyślny zawionął,

puszczono go zaraz na morze. Przez trzy tygodnie doświadczał piękney, i stateczney pogody. Niewolnicy mieli ſpoczynek, bo wiatr zastępował ich mieysce. Lecz to nie długo trwało, nagła burza podniosła się w nocy, i zaięła wſzystkich pracą dla utrzymania okrętu. Franklin nawet który mocno przedsięwziął, unikać wſzelkiey niewolniczey roboty zapomniał w strachu ſwego zamiaru, i dzielniey nad innych pracował. Burza nie długo trwała, niebo wypogodziło się znowu, morze zostało ſpokoynym; lecz w krótce nowe niebezpieczeństwo nadeszło. Okręt zapędzony został ku brzegom Barbaryi, i każdego momentu, powinien się był obawiać, aby nie poszedł na łup zboycom. Zupełna cisza która nastąpiła po burzy pomnażała niebezpieczeństwo. Niepodobna było żeglować, a iak zapewniał sternik, czternastu dni przynaymniey potrzebowano aby powrócić na ſwoie drogę. Nie zostawało nic innego, iak niedostatek wiatru nadgrodzić pracą rąk, i iak

nay-

nayſpiesżniey pchać się przez wały morza. Niewolnicy musieli przyłożyć sił ſwoich, maytkowie nawet wſpólnie z niemi robili. Frankiin chciał teraz dowieść, że czł wiek ma wolną wolą. Wzbraniał s e robić wiosłem. Kapitan rozkazał mu, i przydał groźbę, że go ſposobem wcale nie miłym przymusi. „Przymusisz," mowił upornie Franklin. „Wola człowieka nie może bydź przymuszoną." Kapitan kazał grzbiet iego dotąd linami okrętu smarować, aż zechce robić wiosłem. Wolna wola Franklina, wytrzymała statecznie trzy cięcia, za czwartym uchwycił Filozof wiosło, a za piątym robił z innemi. To ſprowadziło więcey szyderstwa na niego. Nazywano go dotąd, *Dobrowolnym galerow Niewolnikiem.*

ROZDZIAŁ XXXI.

Franklin wpada w ręce zboycow morskich.

Co przewidywał sternik i kapitan okrętu, to się w rzeczy samey spełniło. Trzeciego dnia postrzegli dwa okręty, z Francuzką banderą, które ku nim płynęły. Zginęliśmy! krzyknęli wszyscy, są to Algierskie kapry. Nie było podobieństwa ucieczki. Francuzki okręt dobrze był zaludniony, lecz w burzy wiele wycierpiał, i w trzech mieyscach był zdziurawiony. Kapitan złożył prędko radę żeglowną na którey postanowiono bronić się do ostatniego. Aby zaś tym większy opor nieprzyiacielowi uczynić, kazano niewolnikow uzbroić, i onych obietnicą wolności, do męztwa i odwagi zachęcić. Broń i amunicye między equipaż rozdano, i nagotowano się tak przyiąć nieprzyiaciela, aby ten z

pierwszego oporu poznał z kim czynić zamierza.

Franklin iako Filozof bardzo mało miał męztwa; upadło mu serce gdy się okręty zbliżyły, ale trzeba było walczyć. Nadto przyrzekł kapitan każdemu ktory się mężnie stawi, oprocz wolności znaczną ieszcze nadgrodę, i to mu odwagi dodało. Chcesz pokazać się mężnym, mowił Franklin, chcesz się odważnie bronić nieprzyiaciołom, bo za to wolność i znaczną pozyskasz nadgrodę. Tak chcesz rzetelnie to czynić, zależy od ciebie mężnym bydź lub boiaźliwym. Chcesz obrać pierwsze, i nieustraszony z całą odwagą, bronić twoiey wolności na przeciw zboycom morskim.

W mocnym zamiarze nie ustąpienia kroku nieprzyiacielowi, stanął Franklin na swoim mieyscu. Okręty tak się zbliżyły, iż mogły się armatami dosięgnąć. Nieprzyiaciele dali potężnie ognia, skruszyli maszt, i zdziurawili w trzech mieyscach okręt, woda lać się zaczęła. Fran-

klin słyszał pioruny wystrzałow, odmienił kolor, zadrzał cały, i nie wiedział czyli broń w iego ręku, do strzylania, czy do rąbania iest zdatna. Lecz gdy zbliżeni nieprzyiaciele z szablą w ręku wskakiwali na okręt, omdlałby był nieuchronnie Franklin, mimo stateczney woli bronienia się, nie ustąpienia kroku nieprzyiaciołom, gdy by go nie ożywił był towarzysz mocnym kułakiem, do którego przydał wyrazy: „Niechcesz się więc potykać podła i boiaźliwa bestyo!” Chcę bąknął pól usty Franklin, pośpieszył naprzod, chciał turkowi głowę rozpłatać, i zabił kapitana. Jak tylko upadł kapitan, wszystko iść nieporządnie zaczęło. Wielu rzuciło oręż, i poddało się na łaskę albo nie łaskę. Mała liczba broniących się została rozsiekaną, i zboycy opanowali okręt.

Jak tylko muzulmani dzięki prorokowi złożyli, a w imię iego rzucili przeklęctwa na chrześcian, podzielili się łupem, i powrócili do Algieru.

ROZDZIAŁ XXXII.

Franklin przedany, dostaie dobrego Pana.

Kaper przybył do portu, przy wesołych okrzykach czekàiącego ludu. Grzmot armat ogłosił iego przybycie, na znak iż wielki pròrok podparł go swoią łaską, na przeciw psom chrześciańskim, którzy piią wino i iedzą mięso wieprzowe. Niewolnikow zamknięto w więzieniu, gdzie mieli zostać do bliskiego poranku, w którym ułożono ich przedać. Jak bardzo dręczyło Franklina, bydź zagrzebanym w okropney dziurze, z ktorey buchało zgniłe i śmierdzące powietrze. „Mogłżesz się kiedy domyślić, mówił do siebie, że będziesz siedział w tak brzydkiey i sromotney niewoli, srogi i smutny losie! Chciałem siebie uczynić szczęśliwym, i uczyniłem się niewolnikiem. Ach! bodgaybym był nie znał kardynała, bogdaybym nie miał był zamiaru wyiawić iego

niegòdziwości; niechby on był sobie dziesięć Francyi przedał, ia miał bym był moią wolność. Dziś iestem niewolnikiem, a Francya przedaną będzie iak dawniey. Nie zależałoż równie od moiey woli, zamilczeć kardynała zdrady, lub onę królolowi wyiawić. Dla czegoż obrałem drugie nie pierwsze? Dla czegoż obrałem to, co mnie do niewoli wtrąciło?" W tych i innych myślach zeszła Franklinowi bezsenna noc. Gorąco dziękował niebu, kiedy stroż niewolnikow wszedł do więzienia, i wypędził wízystkich na rynek.

Podzielono niewolnikow na pary i wystawiono na przedarz. Poschodzili się kupcy, i targowali Filozofa, był albowiem, piękny, mocny i rosły. Nakoniec przybył młody i bogaty Turek, który mocno ſpoyżrzawszy w oczy Franklina, ſpytał się zaraz o iego cenę, i ſprzedaiącemu, bez targu pieniądze wyliczył. Kazał mu iść za sobą. Franklin szedł smutny za panem. Dręczyła go niezmiernie myśl, że czło-

wiek maiący wolną wolą, niewolnikiem bydź musi. Lecz widząc nieuchronną potrzebę życzył sobie tylko, aby pan iego nie był tyranem. Podchlebiał sobie, iż ieźli się dostanie w ręce dobrego pana, potrafi go przekonać o wolney woli człowieka, i dowieść mu oczywiście, że ten który powinien czynić podług swey wolney woli, nie powinien bydż niewolnikiem, za okazanie tak pięknych rzeczy rokował sobie wolność.

Jak tylko Franklin wszedł do pałacu swoiego pana, ten natychmiast rozkazał, zaprowadzić Filozofa do łaźni, ubrać go w lepsze szaty niżeli mieli inni, i stawić zaraz przed sobą. Ismael, (tak się nazywał stroż niewolnikow) wykonał prędko rozkaz swoiego pana. Umyto Franklina, odziano dobrą szatą, i wprowadzono do pana. Ibrahim rozkazał ażeby wszyscy odeszli, i iak tylko został bez świadkow, uchylił z głowy zawoiu, porwał za ręke Filozofa, i spytał czy go gdzie nie zna? Przez kilka minut patrzył nań

Franklin wątpiącym wzrokiem, który nim iest w ten czas właściwy, kiedy się między *tak* i *nie* chwieiemy. Nakoniec zawołał Franklin, albo się mylę, albo oglądam hrabiego de Witt.

Jastem nim, mòwił Ibrahim, ściskaiąc go serdecznie,

Franklin nie posiadał się z radości.

„Dziękuię przeznaczeniu,” mowił hrabia, „że mnie w te mieysca zawiodło. Wszystko na świecie iest cudem. Musiałem cię do Algieru uprzedzić, musiałem się Deiowi spodobać, musiałem zostać Turkiem, abym cię z niewòli wykupił.”

Franklin chciał coś powiedzieć, ale hrabia nie dozwolił mu mówić. Ciekawość iego nadto była wielką, aby mógł co innego słuchać nád zdarzenie które Franklina niewolnikiem zrobiło.

„Opowiedz mi iakim sposobem los włożył na ciebie kaydany.”

Los, odpowiedział Franklin, nie miał w tym żadney winy, stało się przez moie wolną wolą.

„Nie bądź błaznem," rzekł hrabia, któryż człowiek idzie dobrowolnie w niewolą? Los tak przeznaczył abyś był niewolnikiem."

Gdybym inaczey był czynił niżeli uczyniłem, nie oglądał byś mnie w niewoli.

„Powiedz raczey: gdybyś był inaczey mógł czynić niżeli uczyniłeś — — Ale zaſpokoy raczey moią ciekawość, i opowiedz iakim ſposobem dostałeś się do Algieru. *Franklin* wypełnił rozkaz. Opowiedział brabiemu wſzystkie przypadki od owego momentu, w którym się rozłączyli. Hrabia śmiał się do rozpuku, a gdy *Franklin* swoią powieść zakończył, mowił do niego:

„Los bardzo iest często dziwacznym: takie czasem zdarza przypadki, iakie ledwie potrafi zmyśleć nayśmielszy Poeta. Ale coż czynić! ludzie są piłką losu i muszą czynić podług dziwnych praw iego, praw rownie niepoiętych iak on sam."

Nie wierz temu, rzekł *Franklin*. Nie muszemy czynić podług nieod-

miennych praw losu; lecz z wolney woli możemy czynić co nam się rzewnie podoba.

„Czas iest, ażebym szedł do Meczetu, za powrotem więcey będziemy mówili."

Jestżeś tedy prawdziwie muzulmanem.

„Jestem, i tak koniecznie iestem, iak niegdyś byłem chrześcianinem. Kto wie czym ieszcze los mi zostać nie każe?"

Hrabia nakazał, ażeby dano ieść Franklinowi, i poczęstował go swoim naylepszym sorbetem. Przydał ieszcze aby go szanowanó, i nie mieszano z resztą iego niewolnikow.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Hrabia opowiada Franklinowi swoie przypadki.

Ibrahim (tak nazywamy teraz hrabiego) wróciwszy z tey modlitwy, poszedł natychmiast do ogrodu, i

kazał przywieść do siebie nowego niewolnika. Gdy się Franklin pokazał, oddalili się zaraz wszyscy pracuiący w ogrodzie. Ibrahim bowiem chciał z swoim przyiacielem bez wszelkiey przeszkody rozmawiać, i poufałym obcowaniem z chrześcianinem, nie dać muzulmanom podeyźrzenia. Gdy się sami zostali, zabrał Ibrahim mowę.

„Zabawiłeś mnie luby *Franklinie*, historyą twoich przypadkow, i tym bardziey umocnił w zdaniu, o konieczności naszych czynow. Ja teraz z moiey strony zaspokoię twoią ciekawość."

Dziękuię ci za grzeczność kochany hrabio, i na każde słowo twoiey powieści, całą obrócę uwagę. Jestem pewny, iż twoie przypadki mocniey mnie przekonaią o wolności czynów człowieka, niż ciebie przekonały moie, o ich nieuchronney konieczności.

Kiedy poszedłeś z panienką do leitnanta policyi. Ja umyśliłem wrócić do domu, i tam czekać twego powrotu, ale ponieważ przeznaczo-

no, abym cię dopiero w Algierze widział i wykupił z niewoli, przymuszony byłem utchnąć na iednym z gwardyakow, którzy iak znasz są niezmiernie chardemi. Gwardyak poczytał to za krzywdę i śmiał zelżyć mnie takim ſposobem, iakiego znieść bez zemsty nie mogłem. Wyzwałem go na poiedynek, i poiechachaliśmy do krzakow Wincenny, nie daleko wsi Saint Mande. Moy przeciwnik przewyszał mnie wzrostem i nie równie był odemnie mocnieyszy. W całym Paryżu nie było nad niego szermierza. Jadąc szydził ze mnie i mowił. Jeżeli masz kochankę, napisz iey ostatnie pożegnanie. Sam poniosę twoy bilet, a ieżeli nie masz pugilaresa pozwolę ci chętnie moiego. To szyderstwo zgniewało mnie. Odpowiedziałem litosnym ramion ruszeniem, słowa iednego nie mówiąc. Stanąwszy na mieyscu wysiedliśmy z poiazdu, i wzięliśmy się do broni. Poznałem rychło, iż poſpolita wieść o zręczności moiego przeciwnika, nie wiele chybiała

prawdy. W początku zdawał się igrać ze mną, ale postrzegłszy, że nie byłem nowy w sztuce szermiestwa, rzekł do mnie. „Położę teraz koniec igraszce.” Użył na mnie całey swey siły i sztuki. Niewiem co mi na pomoc przybyło. Raniłem przeciwnika i obaliłem go na ziemię.

Uznasz łatwo iż po tym zaboystwie nie mogłem do Paryża powrocić, ale musiałem uchodzić. Nie wiedząć czemu obrałem drogę do Brest, gdzie okręt Maltański przeznaczony do ścigania niewiernych stał do żeglugi gotowy. Poznałem się z kapitanem, który był rodem z Niemiec i wszedłem iak woluntaryusz na okręt. Krążyliśmy długo przy Afrykańskich brzegach, nie mogąc postrzedz żadnego kapra. Poczytaliśmy iuż nasze pracę za próżną, gdy ieden stanął przed nami. Uderzyliśmy na niego, lecz w krótce żałowaliśmy tego zapału. Jeszcze nie odkryliśmy naszych armat, a iuż zupełny wystrzał, umieścił nas w niepodobieństwie obrony. Kaper opa-

nował nas bardzo łatwo; chociaż albowiem chcieliśmy się do ostatniego tchu bronić, musieliśmy się wreszcie poddać, i rozbroiono nas wprzod niż mogliśmy się ſpodziewać. Kaper powrócił z łupem do Algieru, gdzie wſzystkich nas zaprzedano.

Ja dostałem się Deiowi, którego fawor bardzo prędko zyskałem. Przeznaczono mnie do prac ogrodu, gdzie raz napadła mnie iego córka, gdy podlewałem kwiaty. Nie postrzegłem iey, i ciągnąłem bez przerwy moie pracę. Fatyma patrzała na mnie chwilę z uwagą. Nakoniec głośno krzyknęła, widząc zbliżaiące się do niey inne kobiety. Przestraszyłem się mocno, osobliwie gdy wzniosłem oczy, postrzegłem córkę moiego pana. Fatyma pokazała się wielce rozgniewaną. Upadłem przed nią na twarz i wymawiałem się, że nie było mi wiadomo, że piękności Algieru oświecą dnia dzisieyszego ſwoią bytnością ogrod. Inaczey nie byłbym tak zuchwały, stawić się przed

oczy, i bydź przedmiotem ich przelęknienia i wstrętu. Fatyma ſpytała się, czyli mi tego nie obwieszczono? Przysiągłem na moie głowę że nie. Przydałem ieszcze, iż gwardyan musiał zapomnieć, że dziś w ogrodzie pracuię, i powiedziałem na iego obronę, że tym łatwiey mogł tego zapomnieć, gdyż dziś nie iest zwyczayny dzień moiey pracy, i że z wyraźnego rozkazu Deia pracuię. Fatyma ułagodziła się memi słowy, mowiła coś po Arabsku z damami, i obróciła się do mnie. ,, Twoia śmiałość rzekła, darowana ci iest dzisiay dla twoiey niewiadomości, ale nie waż się więcey, ieżli ci miłe życie, znaydować się razem z nami w tych mieyscach. Jutro, przydała ieszcze bardzo cicho. Jutro przyydź tu piękny młodzieńcze wieczorem, gdy miesiąc zgasi ſwoie pochodnie, mam ci powiedzieć ważne rzeczy." Damy odeszły daley, a ia opuściłem ogrod.

Nie wiedziałem iak się miały rozumieć ostatnie słowa Fatymy.

Uważałem prawda, iż gdy mówiła ze mną, rzucała na mnie czasami czułe i znaczące spoyźrzenia, i podchlebiałem sobie, co równie nam męższczyznom, iak i kobietom iest własna, że mnie Fatyma kocha; ale nie widziałem podobieństwa wniść do ogrodu w ten czas; kiedy on iest dla każdego z mężczyzn, nawet i rzezańcow zamknięty. Przestałem więc o tym myśleć.

Ledwie wszedłem do mego mieszkania, zaraz mnie Dey przyzwał do siebie. Zapytał mnie gniewliwym tonem. Czyli nie wiedziałeś o tym: że niewolnik znayduiący się wraz z damami w ogrodzie podpada karze śmierci? Rzuciłem się na ziemie, że iest panem życia i śmierci, że może zswym niewolnikiem czynić co mu się podoba; lecz spodziewam się łaski po iego sprawiedliwości, ponieważ iestem niewinny, i nie wiedziałem w cale, że słońca piękności, i roskoszy wyniosą się nad ogrod. ,, Nie wiedziałeś o tym, rzekł Dey łaskawszym tonem,

nem, i kazał przyzwać dozorcy. Przybyłego zapytał Dey. Czy wszystkim niewolnikom ogłosił przybycie dam do ogrodu? Dozorca odpowiedział że tak iest. „I temu także?" mowił na mnie skazuiąc. „Nie! bo on dziś w ogrodzie nie robił." Dey kazał natychmiast w pięty gwardyana wyliczyć pięćdziesiąt batogow. Przypominam nayłaskawszemu panu, że z iego naywyższego rozkazu, dziś przeznaczony byłem do roboty w ogrodzie, że Wasza Wielkość sama mi ten rozkaz wydała, że gwardyan nie mogł nic o tym wiedzieć. Rozumiałem iż przez to usprawiedliwię dozorcę, i okażę Deiowi, iż ieżeli ia wielką popełniłem zbrodnię, znayduiąc się wraz z damami w ogrodzie; on sam był tego przyczyną, ale nic nie pomogło. Dey rzekł wcale łaskawie. „Nic to nie znaczy." Gwardyan otrzymał pięćdziesiąt batogow. Poznałem stąd iż wielcy panowie własne błędy, karzą na swoich sługach.

Chciałem odeyść z pokoiu, ale Dey kazał mi zostać. „Niewolniku! masz moią łaskę; bardziey cię ieszcze będę kochał, ieżeli uznasz Proroka. Byłoby dla mnie nieznośnym nie oglądać cię w raiu, gdzie mieszka tyle pięknych i czarnookich dziewcząt.” Podziękowałem za iego łaskę, i powiedziałem mu: że choć do iego raiu nie wnidę, tedy i chrześcianie maią swoy ray, do którego wniść się spodziewam.

„Nie wierz temu,” odpowiedział Dey. „Do raiu sami tylko muzulmai wniść mogą.”

Do raiu swego Proroka rzekłem.

„A chociażbyście i wy ray mieli, nie iest on zapewne tak dobry iak ray naszego Proroka.”

Ani temu przeczę, ani na to pozwalam. nasz iednak ray musi także bydź pięknym. *Kiedy go ani oko widziało ani ucho słyszało.*

„Jakichże uciech będziecie w nim używać, zapewne ani tak wielkich, ani tak żywych iak my.”

Nie przyobiecano nam prawda ośmnastoletnich i czarnookich dziew-

cząt, których pas dwadzieścia razy przez dzień rozwiązany, zawsze nie tchnięty trwać będzie. Lecz przyrzeczono nam, że całe dni i całe nocy śpiewać alleluia możemy

Dey śmiał się do rozpuku.

A iednak śpiewać alleluia; nie iest to naymnieysza uciecha. Znaydzie się tam także niezmierna liczba ładnych dziewcząt, które się w klasztorach zamknęły, i swego pasu iak naytroskliwiey strzegły. Te swoim wzrokiem będą nas zachwycały. Czyli zaś równą dla nas będą miały powolność, iak niebieskie Huryski, dla prawowiernych muzulmanow, o tym nie można wiedzieć. Napisano iest bowiem, że będą oblubienicami Boga, i nie napisano że będą oblubienicami wiernych.

„Gadasz mi czyste bayki, których rozumieć nie mogę. Daię ci ośm dni na rozwagę; proś o światło wielkiego Proroka. Przez te dni wolny będziesz od pracy. W nocy tylko czuwać musisz w ogrodzie aby nie zepsuto albo nie ukradziono moich

pięknych owocow. Będziesz tam miał dość czasu na prośzenie Proroka, który ci nie odmówi swey łaski. Przekonany iestem, iż ieźli z łaską iego złączysz usiłowania twoie. Uznasz nakoniec iak wielkie iest złe pić wino, i ieść wieprzowe mięso."

W moim kraiu piiałem wino, iadałem mięso wieprzowe, a nic w tym złego nie postrzegłem. Mniemam przeciwnie, iż złe iest obrzezać się, i w piątek ieść mięso szkopowe.

Dey pękał się od śmiechu, i nakoniec powiedział: „Spodziewam się iż po upłynieniu dni ośmiu przyimiesz prawo Proroka."

Nic na to nie powiedziawszy, poszedłem na wieczerzą, która dziś była lepsza nad zwyczay.

Skoro się przyćmiło, dozorca rzezańców zaprowadził mnie do ogrodu, ktory natychmiast zamknął. Aż dotąd nie wspomniałem na słowa które mi Fatyma szepnęła. Dopiero w ten czas przyszły mi na myśl, gdy xiężyc zniknął z nieba, i zadziwiłem się, że sam Dey pomogł mi do taiemney schadzki ze swoią córką.

Już srebro, którym okryta była okolica, zamieniło się w ponurą ſzarość nocy, kiedy w ſzpalerze rożanym, posłyſzałem nie wielki ſzelest. Nie wątpiłem, że to była Fatyma, i czekałem ſpokoynie aż się do mnie przybliży. Z początku udałem że śpię. Przyſzła po cichu, i rzekła do mnie powoli. „Jestżeś tu piękny młodzieńcze?" Nie dałem żadney odpowiedzi. Wzięła moią rękę, ścisnęła ią, a gdy ieſzcze niechciałem się obudzić, ruſzyła mną powoli. Nagle powstałem na nogi, i udałem zadziwienie, że ią w tych mieyscach oglądam.

Damy Tureckie, luby *Franklinie*, nie są tak delikatne iak Europeyskie. Przymus i niewola w którey powſzechnie żyią czyni, że niezdatne do wſzystkich ozdobnych pozorow, przystępuią prosto do rzeczy. Jeżeli chcą koſztować uciech miłości, same pierwſzy krok czynić muſzą. Nie maią bowiem korzyści naſzych dam Europeyskich które służąc Wenerze, pokazywać się mogą ofiarnicami Westy. Fatyma niechciała drogiego czasu gubić na próżnych słowach. „Nie dziw się rzekła,

piękny młodzieńcze, że córka Deyá w nocy do ciebie przychodzi. Widziałam cię raz ukrytym oknem Seraiu, i natychmiast kochać zaczęłam. Prawo kraiowe nie dozwala męfzczyznom pierwfzych oświadczeń miłości; same ich uprzedzać musiemy. Wiesz teraz zamiar dla którego cię umówiłam, mówiono mi zawfze że Europeyczykowie, czulsi są od muzulmanow. Jeżeli to iest prawda nie odrzucisz moiey miłości, lecz ią miłością nadgrodzisz.

Aż dotąd, zasłona okrywała lica Fatymy, mowiąc ostátnie słowa odrzuciła ią, a ostatnie promienie ginącego xiężyca, odkryły mi twarz powabnieyszą, niż mogłem kiedy widzieć. Łatwo sobie wystawisz luby Franklinie, że wfzystko wypełnić musiałem, czego Fatyma żądała. Diana zamknęła się zupełnie w fwoim pokoiu, z zgorszenia czyli z zazdrości nie chcę rozsądzać. Noc czarna okryła nas i zasłoniła daleko lepiey, niżeli obłok Jowisza. - - -

Fatyma bardziey była ze mnie kontenta, niż Leda z fwego Łabędzia.

Opuściła mnie w naygorętszych uściskach, a gdy iey oświadczyłem, że przez ośm dni będę stróżem ogrodu, przyrzekła mnie odwiedzić następuiącey nocy.

Sześć nocy używaliśmy bez przeszkody roskoszy, których czyste panny klasztorne, we śnie tylko zwykły kosztować. Lecz w siodmey zebrała się burza nad naszą głową, któraby nas nieomylnie zniszczyła była, gdyby los nie postanowił był inaczey. Dey nie mogł spać przez trzy nocy. Przyczynę swey bezsenności zakładał w niedostatku ruchu. Te chciał oddalić, i gdy czwartey nocy spać nie mogł, wyszedł na przechadzkę do ogrodu. Częścią chciał się chodzeniem utrudzić aby tak łatwiey mogł zasnąć, częścią chciał nad mym nawróceniem pracować. Niespodziewaliśmy się iego przybycia. Dobry Dey zatrwożył się nie mało, kiedy nas zastał w takowym położeniu, iakie poważną kobietę wprawiłoby w naymocnieysze omdlenie, gdyby w nim postrzeżoną od którego z męszczyzn

została. Powstał na nas w zapale gniewu, wyciągnął swoy puginał, i chciał oboie nas przebić, gdy się Fatyma do nog iego rzuciła.

„Wprzod niżeli mnie, rzekła ukarzesz w twoim gniewie wysłuchay kilka słow moich. Wyznaię iż pozor czyni mnie godną kary w twych oczach, lecz wyznać także muszę, iż w oczach Wielkiego Proroka nigdyś większey iak dzisiay, nie uczyniłam zasługi.”

Dey nadstawiał ucha na te słowa, Fatyma ciągnęła daley.

Przez trzy nocy obiawił mi się we śnie nasz S. Prorok i rozkazywał iść do ogrodu, gdzie miałem zastać niewiernego, który moim staraniem nawrócony zostanie. W pierwszym dniu poczytałam ten widok za dziwaczne snu uroienie. Wiedziałam bowiem że oprocz ciebie żaden z mężczyzn w ogrodzie znaydować się w nocy nie może. Rownie i drugą rázą mało go sobie ważyłam, ale trzeci raz bardziey byłam uważną, i dziś widząc toż samo ziawienie, tak mocny popęd w sobie

uczułam, iż poniewolnie wstać z łożka, i iść do ogrodu musiałam. Niewidziana ręka prowadziła me kroki, w te mieysca, gdzie z moim naywiększym zdumieniem tego niewolnika znalazłam. Postrzegłszy mnie natychmiast głośno zawołał: „Wielki Proroku wysłuchałeś mą proźbę! Posyłasz mi iednę z twoich powabnych Huryskow, chcąc mi dać zakosztować szczęścia twoiego raiu. Tak uznaię że iesteś wielkim Prorokiem, i natychmiast muzułmanem chcę zostać." Mówiąc to zbliżył do mnie, blask niebieski otoczył nas, a co się więcey stało sam Prorok wie naylepiey, ktorego to wszystko iest dziełem."

Dobry Dey, stanął z zadziwienia iak wryty. Nakoniec przyszedł do zmysłow. „Niewolniku!" rzecze, „iestże to wszystko prawda co moia córka mówi?"

Stwierdziłem wszystko.

„Chcesz tedy uznać wielkim naszego Proroka?"

Muszę odpowiedziałem.

Radość równie téraz od siebie dobrego Deya uniosła, iak wprzody uniosło zdziwienie. Scisnął mnie, nazwał mnie swoim synem, obiecał mi swą corkę, i wszystkie swoie bogactwa. Wiodł mnie potym iak w tryumfie za sobą, pozwoliwszy mi wprzody, wycisnąć pocałowanie na twarzy swoiey córki, która głosiła się szczęśliwą, że wielki Prorok wybrał ią za narzędzie nawrócenia moiego.

Dey z niezmierney radości nie zmrużył więcey oka; iak tylko dzień się zrobił kazał przywołać Imana, któremu zlecił oświecać mnie w Alkoranie. Uczyłem się go mocno, bo go zrozumieć nie mogłem. W ośmiu dniach zostałem obrzezany, i przypuszczony do praw muzulmańskiego raiu. Wyznam ci kochany Franklinie że śmiałem się, i dotąd śmieię, z szaleństwa muzulmanów, ktòrzy mniemaią, iż kto ma mały kawałek skorki więcey iak oni, ten wniść do raiu nie może. Lecz i Europeyczykowie maią podobne głupstwa.

Uleczony od małych bòlow, które mi zadał noż święty, otrzymałem do mego łoża Fatymę. Dey ozdobił mnie znaczącym urzędem, i ustąpił połowy maiątku. Gorącość z którą do Meczetu uczęszczam, odprawiam modłitwę, i chowam przykazania Koranu ściągnęła ku mnie tym bardziey iego serce, zyskała mi szacunek i ufność muzulmanów. Zyię od wszystkich ceniony, od Fatymy kochany, iestem prawdziwie szczęśliwy.

Ibrahim zakończył swoię powieść, w czasie ktòrey Franklin, a osobliwie przy końcu dosyć wyraźnie nieupodobanie swoie dał poznać. Zabrał natychmiast mowę. „Mości hrabio iesteś szczęśliwym? chciałbym prawda abyś nim był; ale iak nim bydź możesz, odstąpiwszy dobrowolnie, iedyney drogi do szczęścia? Wyprzysiągłszy się wiary, bez której nie masz zbawienia?

Rozumiałbym odpowiedział Ibrahim, że wnieść mogłes z moiey powieści, iż wszystko co ze mną się stało, stać się musiało koniecznie. Mu-

siałem utchnąć na gwardyaku, abym z nim poiedynkował. Musiałem go zabić, ażebym uszedł z Paryża. Musiałem przybyć do Brest, znaleść tam okręt i znaiomego kapitana, abym na morze popłynął. Musiałem bydź schwytany abym został Deya niewolnikiem. Ten musiał mnie posłać do ogrodu, bez wiedzy gwardyana, aby mnie Fatyma widzieć, kochać, i zemną rozmawiać mogła. Dey musiał tegoż samego dnia, dać mi rozkaz czuwania w swoim ogrodzie, i proszenia o światło Proroka, abym mogł znisć się w nocy z Fatymą. Dey musiał nie spać trzy nocy, aby nas nadszedł oboie. Fatyma musiała kłamać, aby zachowała moie i swoie życie; musiałem Turkiem zostać, i aby Fatyma nie była za kłamstwo skarana, abyś ty został wykupiony z niewoli. Widzisz iak wszystko od okoliczności zawisło, widzisz iak wszystko inaczey stać się niemogło, iak się rzetelnie stało.

„Żal mi cię iednak," rzekł Franklin, „że nie możesz pić wina, ani ieść szynki Westfalskiey."

I któż mi tego zabroni? Mogę tu tego oboyga tak smaczno iak w Europie używać, z tą tylko różnicą, że w Algierze czynić to trzeba skrycie, lecz za to mogę znowu kilka żon publicznie posiadać. Każda religia ma swe korzyści, ma swe przykrości. Co turcy czynią iawnie, to chrześcianie czynią skrycie, i na odwrot.

„ Jednak nie powinieneś był Turkiem zostawać. Ja Turkiem nigdy nie będę."

Moy Boże ciebie nigdy przekonać nie można. W moich okolicznościach równie musiałem Turkiem zostać, iak wprzody bydź chrześcianinem.

Franklin rozumiał, iż człowiek niczym bydź nie musi, lecz może bydź zawsze czym chce. Poprzysiągł iż nigdy Turkiem nie będzie.



ROZDZIAŁ XXXIV.

Kogo potyka Franklin.

Franklin nie mogł żądać lepszey niewoli, nad tę w którey zostawał. Ibrahim żył z nim iak z przyiacielem; aby zaś przynaymniey miał pozor niewolnika, uczynił go dozorcą swoiego domu. Filozof zatym nayzupełniey był wolny. Wychodził gdzie mu się podobało, nie miał inney powinności, iak dozierać domowego porządku, a ponieważ wszystko pod iego było rządem, lepsze iadał potrawy, i lepsze wina piiał niżeli sam Ibrahim.

Pewnego czasu wyszedł na rynek, oglądać świeżo przybyłych niewolnikow. Między kobietami postrzegł iednę, którey twarz zdawała mu bydź znaną. Przypatrywał iey się pilnie i postrzegł, że ią niegdyś w zamku starego hrabiego oglądał; aby był pewnym, zbliżył się do niey, chcąc ią niby zakupić. Spytał się piękney niewolniczki, z ktòrego była kraiu, od

powiedziała, że z Niemiec; z którey okolicy, z *** Kto był iey oycem? ogrodnik pewnego hrabiego. Jak się ten hrabia nazywał. Nazywał się de Witt. Franklin oznaymił iey swoię osobę, i przydał, że młody hrabia wielkim w Algierze iest panem. Dobra dziewczyna byłaby z radości omdlała, gdyby nie stała na rynku; ażeby bowiem nie zwrócić oczu ludzkich na siebie zadała sobie gwałt, i nie wpadła w omdlenie. Okazała Franklinowi swoie zdumienie, i prosiła go aby ią kupił dla hrabiego.

Franklin obrócił się zaraz do kupca, i spytał iaka iest cena dziewczyny? Sto cekinow, odpowiedział kupiec. Franklin dziewczynę odłączyć kazał zapewniaiąc, że ią kupi dla swego pana, teraz iść musi do domu aby pieniądze przyniosł. „Jak tylko pieniądze wyliczysz, zaraz zostanie twoią, uczynisz panu przysługę, bo rzetelnie warta swey ceny."

Franklin pobiegł spieszno do Ibrahima, któremu w krótkich słowach obwieścił, kogo przypadkiem znalazł.

„ Sni ci się," rzekł Ibrahim pełny zdumienia, „to bydź nie może ażeby moia dziewczyna, którą przypadkiem zabiłem, w Algierze się znaydowała."

Nic niemasz nadto pewnieyszego, rzekł Franklin. Poznałem ią na pierwſze oka rzucenie, a ona sama stwierdziła, że się moie oko nie myli.

„ Poſpiesz więc luby Franklinie, a ieźli kupiec nie zechce iey za sto cekinow przedać, day mu natychmiast dwieście."

Franklin wziął pieniądze, i śpieszno na rynek powrócił. Tą razą," myślił sobie, „ stanie się to co chcesz, zamierzyłeś kupić dla hrabiego dziewczynę, i niezawodnie ią kupisz." Przybył na rynek zadyszony, i ſpytał się o piękną niewolnicę.

„ Już iest przedana Deyowi," rzekł kupiec. „ Dey wyliczył mi za nią sto piędziesiąt cekinow. Wiesz zaś o tym że kupiec niewolnikow nie może nic Deyowi odmówić.

Wyliczyłbym ci za nią dwieście cekinow.

„ Szko-

„Szkoda! czemużeś wcześniey nie przyszedł. Inaczey by się rzecz była stała, i byłbym Deyowi powiedział że iuż innemu przedana. Tym czasem możesz sobie obrać inną. Ta Angielka wyrównywa zapewne Niemce, i możesz ią za podobną cenę otrzymać."

Schoway dla siebie resztę niewolnic, kiedy iuż tę przedałeś, którą ia chciałem kupić.

„Widzisz sam że to uczynić musiałem. Sto pięćdziesiąt cekinow, a ieszcze od Deya, kogożby nie przynagliły."

Nie musiałeś, rzekł rozgniewany Franklin, masz wolną wolną, i możesz podług niey czynić; odszedł więc w zapale gniewu do domu, i opowiedział hrabiemu, że łakomy kupiec iuż ią Deyowi przedał.

Zasmucił się na tę nowinę biedny Ibrahim. „Kochany Franklinie," rzecze, „muszę sam z dziewczyną pomówić."

Przygotuię do tego wszystko, odpowiedział Franklin, i poszedł zaraz

do pałacu Deya, wywiadywać się o piękney niewolnicy.

Franklin zabrał był przyiaźń z starym rzezańcem, który całą ufność Deya posiadał. Muley to było imię rzezańca, był prawda gorliwym muzulmanem, mniemał atoli że w raiu nie tylko piękne dziewczęta posiadać, lecz i wino dobre pić będą; bo miłość bez wina nie może bydź długo trwałą; aby więc w raiu zupełne szczęście tęgim łykaniem pozyskać, chciał się na ziemi, powoli wzwyczaiać do wina. Pomagał mu w tym Franklin, i przeto naymocnieyszą przyiaźń, i naywiększe zaufanie pozyskał. Do niego więc udał się Franklin, a dla pewnieyszey namowy, wziął z sobą flaszę wina. Muley przyiął go bardzo grzecznie, a gdy Frankliu dostał złotofarbistey fwady, biedny rzezaniec nie mogł mu nic odmówić.

Mam siostrę, rzecze Franklin, którą dziś wprowadzono do Haremu twoiego pana. Chciałem ią dla mego pana zakupić, fpodziewaiąc się, że wolność od niego dostanie, ale Dey

podkupił mnie; nie możesz mi nastręczyć sposobności mowienia z nią kilka momentow.

M. Jeżeli sama pozwoli łatwo się to stać może.

F. Powiedz tylko, że iey brat który dziś z nią mówił na rynku pragnie ią ieszcze oglądać, a pewnie się nie wzbroni.

M. Nadeydź do mnie wieczorem, a niezawodnie będziesz mogł z nią rozmawiać, ieżeli sama pozwoli. Nie zapomniey iednak przynieść za sobą soku szczęścia.

Pełen radości Franklin, pospieszył zaraz do hrabiego, któremu opisał co wskorał, a Muley poszedł do nowey niewolnicy, chcąc się uiścić w swym przyrzeczeniu. Karolina (to było imię piękney dziewczyny) poznała zaraz kto był tym bratem, miała bowiem wiele rozsądku; i wątpić nie mogła, że Franklin mówić z nią będzie o iey kochanym hrabim, prosiła zatym mocno rzezańca, aby iey nastręczył sposobność pomowienia ze swoim bratem.

W wieczor szedł Franklin do przyiaciela, niosąc dwie flaszki wina. W iego mieszkaniu zastał dozorcę rzezańcow, strwożył się Franklin nie mało. Lecz Muley ożywił iego odwagę, zapewniaiąc że to iest iego przyiaciel, i że w tym żadney nieprzyzwoitości nie widzi, iż brat będzie rozmawiał ze siostrą. Pili za zdrowie Proroka i iego pięknych Huryskow, a gdy się Seray uciszył, dozorca rzezańcow wprowadził Filozofa do ogrodu, gdzie zastał już swoią siostrę.

Gdy Franklin i Karolina sami się pozostali, oznaymił iey natychmiast, iak bardzo hrabiego bolało, że go Dey w kupieniu iey uprzedził. Mówił do niey o wielu innych rzeczach których czytelnikowi udzielić nie możemy, bośmy ich nie słyszeli. Rozstał się z nią, z przyrzeczeniem, że ią na zaiutrz odwiedzi.

Tym czasem Ibrahim wyglądał z niecierpliwością Filozofa, a gdy ten przyszedł zarzucił go tysiącem pytań, na które odpowiadać musiał z naydrobnieyszemi szczegułami. U-

cieszył się niezmiernie Ibrahim, słysząc że *Karolina* mocno go dotąd kocha, i zapalił się żądzą mówienia kiedy z nią samą. Po wielu naradzeniach, iakby to można wykonać, postanowiono w reszcie, iż Franklin ma ieszcze raz *Karolinę* odwiedzić, i onę do widzenia się z hrabią przygotować. Na drugi dzień poydzie hrabia w towarzystwie Franklina, i pozostanie ozewnątrz, a gdy iuż piiany dozorca otworzy drzwi do ogrodu, wśliźnie się hrabia na mieysce Filozofa, a reszta sama z siebie się stânie, iak wſzystko na świecie samo z siebie się dzieie. W tym zamiarze naznaczył Ibrahim aby Franklin kazał dla niego zrobić suknią, iaką powſzechnie sam nosi chcąc tym ſposobem lepiey oszukać dozorcę. Franklin który całą noc nie ſpał, położył się zaraz na łożku, a Ibrahim szedł do ogrodu marzyć o przyszłym szczęściu, którego miał na łonie ładney dziewczyny kosztować.

ROZDZIAŁ XXXV.

Franklin wplątany w przykre okoliczności.

Już słońce rzuciło na ziemię prostopadłe promienie, kiedy Franklin otworzył oczy, a widząc iasne południe, odwiedził przyiaznego Muleya. Ponieważ zaś znał, iż u tego flaszka wina daleko iest bardziey skuteczna, niżeli głos Cycerona albo Demostenesa, wziął z sobą dobrą porcyą przekonywaiącego napoiu. Ledwie Muley połowę, przyiął do swego żołądka, a zaraz wszystko przyiacielowi obiecał.

Aby usunąć wszelkie podeyrzenie opowiedział mu Franklin iż iego siostra, ma ieszcze udzielić mu wiele nowin, o krewnych od których dwanaście lat był oddalony, i że iak tylko od niey wszystko co potrzeba usłyszy nie będzie mu więcey natrętnym. Muley i Franklin bawili się do wieczora, a gdy niektóre zatrudnienia

wołały z domu pierwszego, rozłączyli
się z sobą w zamierze rychłego złą-
czenia.

Franklin opowiedział hrabiemu
dobry tok ſwoiey ſprawy, i że tak
mocno skłonił ku sobie rzezańca, iż
wſzystko co zechce otrzyma. Gdy
nadszedł czas umówiony, wziął z so-
bą Franklin kilka butelek wina, i szedł
na wyznaczone mieysce, gdzie Mu-
ley, i dozorca rzezańcow czekali
niecierpliwie na niego.

Kiedy obydwa muzulmani wy-
próżniali butelki, dozorca utrzymy-
wał, iż wino większym iest szczę-
ściem nad miłość, a Muley dowodził,
że oboie razem złączone stanowią nay-
wyższe dobro człowieka; przyszła
Deyowi fantazya całą noc przepędzić
w ogrodzie. Wszedł zatym sam do o-
grodu, i zamknął go za sobą. Przeszedł-
szy kilka szpalerow, chciał ſpocząć
w mirtowey altannie, kiedy tam zastał
nową ſwoię niewolnicę. Zadziwił
się mocno, a podeyrzenie miłosney
schadzki, które w iego duszy powsta-
ło, wprawiło go w nieporównaną za-

iadłość. Dobył szabli, i zdradziecką dziewczynę chciał zaraz na mieyscu ukarać. *Karolina* zadrzała, widząc rozgniewanego Deya, ale rozsądek i przytomność umysłu, rychło iey sposób wyplątania się podały. Wiedziała od Franklina okoliczności, które przymusiły hrabiego do przyjęcia wiary Tureckiey. Użycie tego samego sposobu zdawało iey się naylepszym śrzodkiem do zachowania siebie. Spytana więc od Deya: co tu czyni? i zagrożona śmiercią ieżeli prawdy nie wyzna, upadła do nóg iego, i kłamała następuiącym sposobem.

„Jak tylko na moie szczęście, od ciebie zakupioną zostałam, wszedł do mnie dozorca rzezańcow, i rozkazał mi unikać dzień i noc towarzystwa, i chodzić samotnie w ogrodzie. Jestem niewolnicą, powinnam mu bydź posłuszną. Weszłam do ogrodu drzwiami, które mi sam pokazał, i od których mi klucz oddał. Ledwie stanęłam w altanie, w którey mnie teraz widzisz, wszedł do mnie z chrześciańskim niewolnikiem. „Patrzay,

mówił do niego, iak piękna iest dziewczyna, którą ci Prorok widzieć dozwala. Jego Huryski nieskończenie ią w powabach i piękności przechodzą." Niewolnik chciał się do mnie przybliżyć, lecz wstrzymał go dozorca. „Jeszcze nie iesteś godny," mówił, „dotchnąc się dziewczyny, którą Wielki Prorok wybrał za narzędzie twoiego nawrócenia. W ten czas dopiero kiedy w niego uwierzysz, możesz skosztować szczęścia, które cię czeka w iego raiu." Mowiąc te słowa odwiodł go, i ia wróciłam do izby. Dziś rozkazał mi znowu stawić się na powrot w tym mieyscu. Usłuchałem nie wiedząc co się stanie; mniemałam iednak iż chrześciański niewolnik, chce przyiąć naukę Proroka, iże podobno żądał od niego, aby mu pokazał iednę z tych dziewcząt niebieskich, które swoiemi powaby muzulmanow w raiu szczęśliwią."

Te słowa ułagodziły gniew Deya, włożył szablę do pochew, i cieszył się niezmiernie, że Prorok drugi raz iego ogrod wybiera na nawrócenie

niewiernego. „Jeżeli to iest prawda, mowił, co teraz z ust twych słyszałem, dostaniesz odemnie podarunek, ktorego niemogłaś się ſpodziewać, ale ieżli mnie zdradzasz, drzyy zawczasu przed moim gniewem."

„Możesz," mówiła Karolina, tak wyniesionym głosem, iż rzezaniec i Franklin, którzy się do niey zbliżali, a którzy stręwtieli postrzegłszy Deya, mogli iey słowá dosyć wyrażnie zrozumieć. „Możesz natychmiast przekonać się o prawdzie, zapytay dozorcę, czy chrześciański niewolnik, nie postanowił zostać muzulmanem, czy nie z tey przyczyny wprowadził go nocą do ogrodu." Te słowa wróciły rzezańcowi odwagę. Umocnił Deya w ſwym rozumieniu, i przydał, iż gdy raz chodził z niewolnikiem w ogrodzie, ten oświadczył mu, nagłą żądzę zostania muzulmanem, i że ieżeli Prorok pozwoli mu oglądać, iedne z ſwoich Huryskow, natychmiast przyymie zawoy. Myśliłem sobie ciągnął daley rzezaniec, że kiedy twoia córka była niegdy narzędziem, na-

wrócenia chrześcianina, ta niewolnica mogła nim także zostać, i w tym zamiarze, kazałem iey poyść do ogrodu. Niewolnik do tego stopnia, był iey widokiem zmamiony, iż prosił mnie dnia dzisieyszego, aby mu nastręczyć sposobność przyięcia Alkoranu."

Dey bardziey się ieszcze słowami dozorcy ucieszył. Mniemał iż iemu ogród, dostał z łaski Proroka cudowną władzę nawracania niewiernych, i postanowił na daley wszystkim chrześcianom wniścia do niego pozwolić. „Otrzymasz odemnie," rzekł do Franklina, „te piękną niewolnicę, którą dla ciebie Prorok przeznaczył, a z nią dość znaczny posag. Jutro posyłam do ciebie Imana, który cię w Alkoranie oświeci." Mówiąc te słowa, wziął karolinę za rękę, i wyszedł z nią z ogrodu.

Dobry Franklin nie wiedział co się stało mniemał iż mu się marzy we śnie. Widział się przymuszonym zostać Turkiem, do czego nie miał chęci. Nie, pomyślił sobie, stać się to nigdy

nie może. Masz wolną wolą, i ktoż cię może przymusić, ażebyś tym był czym bydź nie chcesz. Zaprzątniony tą myślą wrócił do domu, i opowiedział wfzystko hrabiemu, który go niecierpliwie wyglądał. Z początku zadrzał hrabia, lecz usłyszawszy koniec, mówił. „Musisz więc kochany Franklinie zostać Turkiem, abyś Karolinę od mego oyca otrzymał. Lecz iak ią tylko dostaniesz musisz mi iey zaraz ustąpić, inaczey, iak Bóg na niebie, rozpłatałbym ci głowę.”

Nie muszę zostać Turkiem odpowiedział Franklin, bo na cożbym miał wolną wolą gdybym musiał nim zostać.

„Powiadam ci, że musisz koniecznie bydź Turkiem.”

A toż nie będę, aby cię przekonać, że nie muszę.

„Zobaczemy,” rzekł urażony Ibrahim, i wszedł do fwoiey izby.

Nie chcę bydź Turkiem i nim zapewne nie będę, myślił sobie Franklin.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Franklin mimo woli Turkiem zostaie.

Jeszcze dobrze ſpał Franklin, gdy Iman wszedł do iego mieszkania, w towarzystwie kilku niemych doby-te szable w ręku maiących. Zadrzał Franklin na widok gołych szabel. Zapytał drżącym głosem, czego chcą? Iman odpowiedział, że Dey posyła go, aby mu naukę Alkoranu wykładał.

„Lecz coż znaczą ci uzbroieni?"

Chcą naukę moią uczynić skutecznieyszą, gdyby ten który muzulmanem chce zostać, wzbraniał się uznać iey prawdy.

„Ale ia niechcę bydź muzulmanem."

Musisz, bo tak przyobiecałeś Deyowi, albo moi towarzysze dowiodą ci tego potrzeby, przez sto kiiow, na twoie pięty.

Przeląkł się *Franklin* i umilkł. Iman ropoczął ſwoie naukę. Fran-

klin z boiaźni kiiow słowa nie śmiał wymówić, co Iman za znak poczytał, iż Franklin o wszystkim zupełnie iest przekonany. Skończyła się pierwsza lekcya, i Iman opuścił Filozofa, z zapewnieniem, że powolność iego bardzo mu się podoba, i że za kilka dni stanie się godnym, zostać umieszczonym, w gronie prawowiernych muzulmanow.

Gdy wyszedł Iman, mowił Franklin: „nie, nie zostanę Turkiem," ale gdy znowu powrocił Iman, i ciągnął daley swoią naukę, milczał cierpliwie Franklin, i słowa żadnego nie mówił. Upłynęło tak dni ośm, po ktorych uznał go Iman zdatnym do przyięcia zawoiu. Odchodząc przydał, że iutro obrzezanym, i w liczbę prawowiernych policzonym zostanie.

Franklin zadrzał na wyraz obrzezania. „Nie, nie dopuścisz tego," mowił do siebie. „Obierzesz raczey śmierć, a niżeli to szkaradne i bolesne skaleczenie." Z tym mocnym postanowieniem odwiedził Franklin hrabiego.

Hrabia. Widzisz tedy nakoniec, że musisz bydź muzułmanem.

Franklin. Nie chcę, i nim żadnym prawem nie będę. Byłbym szalonym, gdybym się dobrowolnie, na tak straszne wydał boleści.

Hr. Musisz nim iednak zostać, bo tak przeznaczono od wiekow. Muszę mieć Karolinę, abym zaś iey dostał, ty musisz koniecznie bydź Turkiem.

Fr. A gdy ia chcieć nie będę.

Hr. Jeżli nie zyskam *Karoliny*, utracisz moią przyiaźń, a gdy tę utracisz, będę się z tobą obchodził, iak z moim niewolnikiem; każę ci robić, mało ci dam ieść, i wiele kiiow. To wſzystko czynić musiałbym koniecznie, pamiętaiąc iż *Karolinę* przez ciebie szczegulnie straciłem. Widzisz luby Franklinie, iak wſzystko łączy się z sobą, i ty koniecznie muzulmanem bydź musisz.

Franklin wstrząsnął głową i myślił: Jednak ty muzulmanem nie będziesz, chociaż byś stracić miał życie.

Tym czasem upłynął dzień nadesła noc, a Franklin coraz bardziey był nieſpokonym. Trętwiał, ile kroć wystawił sobie noż święty, a chociaż cieszył samego siebie uroczystą przysięgą, że Turkiem nigdy bydź nie chce, ta pociecha bardzo w nim mało skutkowała, i coś mu zawſze mówiło że koniecznie Turkiem bydź musi,

Między boiaźnią, troskliwością, wątpieniem, płynęły z wolna Franklinowi godziny, i dobroczynny sen, a tak bardzo potrzebny, nie odwiedził na ieden moment biednego Filozofa. Złoty poranek powstał z różowego łoża, w całey ſwey wſpaniałości, a weselem i ochotą ożywił wſzystko stworzenie. Franklina tylko napełnił boiaźnią i smutkiem. Porwał go rodzay febry, i drzał tak mocno, iak gdyby leżał w śniegu. Wtym wszedł do niego Ibrahim, i upomniał go aby się przygotował, bo obrządek rychło zacząć się miał. Franklin ktòry nie chciał hrabiemu ſwoiey boiaźni okazać, przymuszał się ile

bydź

bydź mogło. Wstał z łóżka, w tak litośnie wesołey postaci, iż Ibrahim przymuszony był śmiać się.

Hrabia. (tonem żartu.) Luby Franklinie! nie długo pozdrowię cię iak brata, i wraz z tobą modlić się będę do wielkiego Proroka. Wſzystko co widzę w tobie przekonywa mnie że rychło przyymiesz zawoy.

Franklin. Nie, żadnym prawem nie przyymę. Urodziłem się chrześcianinem, umrę nim, ktoż mnie na co innego przymusi?

Wſpomnienie wolney woli rozweseliło cokolwiek Filozofa. Tak mocno okazał hrabiemu, iż nasze czyny od naszey woli zawisły, a ztąd tak iaśnie wniosł, że nie będzie Turkiem, ponieważ nim bydź nie chce, iż biedny hrabia ledwie nie zaczął o ſwoiey wątpić Karolinie. Nie wiedział czy go prosić, aby dla niego przynaymniey choć mimo woli przyiął zawoy, czy mu grozić utratą ſwoiey przyiaźni. Tym czasem Iman, Dey, i kilku innych weszło do izby. Zbledniał Franklin na ich przybycie. Zy-

czył ażeby w tym momencie wszystkie noże z świata zginęły. W tym kilku z towarzystwa porwali go, i przygotowali do świętego obrządku. Franklin chciał otworzyć usta, i protestować się przeciw obrzezaniu, ale Iman szepnął mu do ucha. „Jeźli się będziesz wzbraniał, oto sto kiiow na twoie pięty są gotowe.” Te kilka słów strętwiły ięzyk Filozofa. Przyiął cierpliwie obrzezanie, i dopiero w ten czas gdy ceremonia wzięła koniec, zawołał: „Nie chcę bydź muzulmanem,” ale to tak cicho, że go nikt oprocz niego nie słyszał.

Po ukończeniu ceremonii, ścisnął go Dey z swemi towarzyszami, i wszyscy pozdrowili go, iak prawowiernego muzulmana. Dey podarował mu piękny dom. Każdy z celnieyszych Turkow ofiarował coś ku czci iego. Wszyscy życzyli mu rychłego uzdrowienia, i odeszli nakoniec od niego.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Franklin kontent że muzułmanem został.

Franklin przez kilka dni musiał pilnować łożka, hrabia odwiedzał go i usiłował cieszyć.

Hrabia. Widzisz Franklinie iak wſzystko dzieie się na świecie. Nie czyniemy co chcemy, ale co czynić musiemy. Gdy opowiadałem ci moią historyą, rozgniewałeś się o to iż iestem muzułmanem. Przysiągłeś że nim nigdy nie będziesz, a teraz iesteś przecię. Nie chciałeś prawda nim zostać, ale coż znaczy wola, gdy czynić podług niey nie można. Mowiłem ci iż musisz koniecznie bydź Turkiem, i tak się stało. Tak bowiem chciały okolicznośći, abyś na to nieuchronnie zezwolił.

F. Nie zezwoliłem wcale. Boiaźń stu kiiow, znagliła mnie do przyięcia tego wſzystkiego, co chciano ze mną uczynić.

H. Boiaźń więc znagliła twoię wolą. Widzisz luby Franklinie, a teraźnieyszy Achmecie, że nasza wola nie iest wolną. Gdyby nią była w właściwym rozumieniu, kto by cię potrafił przymusić. Wszystko więc zależy od okoliczności, których skutki konieczne są, ponieważ od wieków przeznaczone. — Lecz mówmy raczey o Karolinie, niżli o wolney woli. Jak tylko nadeszle ci ią Dey, musisz mi iey natychmiast ustąpić; lecz za to przyrzekam ci dwie inne niewolnice, które sam wybierzesz, i nadto przyiaźń stateczną.

Franklin obiecał wszystko hrabiemu, i żalił się szczegulnie, iż został Turkiem niechcąc żadnym prawem nim zostać.

Dey dotrzymał swego słowa. Jak tylko Franklin ozdrowiał, darował mu zaraz wspaniały dom, i posłał Karolinę, która się hrabiemu w tym samym dniu dostała. Obydwa rozkochani cieszyli się niezmiernie, iż po tak długiey nieobecności znowu się oglądaią. Gadali sobie tysiąc rze-

czy, które zostawiam domysłowi czytelnika, nie chcąc go nudzić zimnym opowiadaniem, iak inni romansow pisarze. Oprocz tego nie słyszeliśmy ich rozmow, a chociażbyśmy i coś słyszeli nie wypada taiemnic obiawiać; wszystko zaś iest taiemnicą, co dway kochankowie mówią ze sobą. To tylko odkryć czytelnikowi potrzeba, że chociaż hrabia i Karolina wiele roskoszy z wzaiemnych czuli rozmow, naybardziey im się iednak podobała rozmowa, którą bez pośrzednictwa słow, drganiami czucia tłomaczyli swe serca.

Tym czasem myślił Franklin. Coż ztąd za korzyść że iesteś muzulmanem, gdy żyiesz samotnie iak kartuz? Użyy wolności którą daie ci Koran, i małą stratę nadgrodź sobie większą korzyścią. Poszedł więc Filozof na rynek chcąc sobie co wybrać do gustu. Aby zaś mu się podobny figiel, iak z Karoliną nie trafił, wziął zaraz z sobą pieniądze. Gdybyś w ten czas był tak roztropnym." pomyślił sobie „dostałbyś niezwłocznie Karoliny,

nie byłbyś w ogrodzie napadniony od Deya, nie nosiłbyś dotąd zawoiu.

W mnostwie niewolnic, iedna się osobliwie podobała Franklinowi. Była Włoszka, pięknego wzrostu, a w oczach tyle maiąca ognia, iż w Europie słusznie by się mógł obawiać, że sam na gaszenie iego nie wystarczy, lecz wspołgasicielow mieć musi. W Algierze odiął mu tę boiaźń iego Harem, i postanowił ią kupić. Miłość, albo raczey zapał, który piękna niewolnica wzniecila w nim pierwszego zaraz momentu, zrobił go nieuważnym, na powaby innych niewolnic. Wszedł w zgodę z kupcem, i wyliczył mu dwieście cekinow. Porwał gorąco piękną niewolnicę za rękę, i wiodł do swego domu, ale przypadek wypłatał i tu biednemu Franklinowi bardzo ślepnego figla. Wszystkie niewolnice podobnie były ubrane wszystkie na twarzy zakryte. pomylił się, i zamiast Włoszki obrał Hszpankę, która z tamtą równego była wzrostu. Kupiec, postrzegł prawda omyłkę; lecz mogłże o-

strzedz w tey mierze Filozofa, kiedy Hiszpanka nie wartała dwudziestu nawet cekinow. Franklin nie poznał błędu, aż wszedł do swego Haremu. Prosił piękney niewolnicy aby uchyliła zasłony, co chętnie uczyniła. Jak się przestraszył Filozof, gdy zamiast piękney i młodey Włoszki, uyźrzał twarz trzydziestoletnią, i między brzydkiemi naybrzydszą? stanął stręrwiały, i nie mogł poiąć iak się to wszystko stać mogło. „Chciałem," mówił do siebie, „kupić piękną i młodą niewolnicę, a zamiast niey kupiłem brzydką babę. Co to takiego, iż wszystko inaczey się dzieie, iak ia chcę."

Rozgniewany na siebie, na los, na kupca, wrócił spiesznie na rynek, i mówił ostrym tonem do kupca.

F. Oszukałeś mnie, kupowałem od ciebie, piękną i młodą niewolnice, a ty dałeś mi starą i brzydką.

K. Czyliż nie miałeś oczu, kiedy przyszedłeś na rynek? Czy nie sam wybrałeś sobie niewolnicę? Czy nie sam prowadziłeś ia do domu?

Coż mnie do tego, że poiąłeś inną nad tę którey żądałeś.

F. Day mi tę którą kupiłem, a odbierz to straszydło.

K. Właśnie też byłbym głupi przyymować nazad to, co odemnie kupiłeś. Oprocz tego Włoszka iuż iest przedana, i równie iey nazad dostać nie mogę, iak przyiąć tey od ciebie. Z tym wszystkim, ieżeli ci się ta nie podoba, mam ieszcze Paryżankę, równie piękną, równie młodą iak Włoszka, ażebyś poznał moią rzetelność, przedam ci ią za sto pięćdziesiąt cekinow. Na brodę wielkiego Proroka, warta dwieście cekinow.

Widział Franklin, iż z rzetelnym kupcem żartować nie można, a ponieważ pierwsza niewolnica, nie była zdatną do użycia, na które ią był kupił, pragnął oglądać Paryżankę. Kupiec uchylił iey zasłony, a Franklin na iey widok, w niemałe wpadł zadumienie. „Ty to iesteś, rzekł Franklin, dla ktorey w Paryżu tyle dostałem kiiow?"

„ Nie byłam temu winna," odpowiedziała niewolnica.

„ Wszystkiego zapomniałem, i iestem kontent, że cię w tym mieyscu znayduię," rzekł Franklin. Wyliczył kupcowi pieniądzę, i spieszył prędko do domu, pilnie wprzod obeyźrzawszy, czy Paryżankę prowadzi.

Łatwo zgadnie czytelnik, że piękna Paryżanka nie inna była, iak ładna pokoiowa.

„ Ale powiedz mi iak się to stało, że w Paryżu pomyliłem twą sypialną izbę."

„ Lokay zmienił przypadkiem bilety."

„ Głupi dureń," rzekł Franklin, „ lecz teraz żadna podobna nie może mieć mieysca przeszkoda; wprowadził ią do izby, prosił ażeby wytchnęła, i dał iey do posług starą niewolnicę, którą kupił za Włoszkę. Wyszedłszy od niey, mówił: „ Dobrze się stało iż iesteś muzulmanem. Gdybyś w Europie przypadkiem dostał baby, musiałbyś ią trzymać przez całe życie; lecz tu możesz obrać,

która ci się podoba, i z wielą roskoszy używać. Dzisieyszey nocy nie przeszkodzi ci bez wątpienia pułkownik, a piękna pokoiowa opisze ci swoie przypadki."

Tym czasem Hiszpanka, nie mogła znieść pogardy, którą Franklin względem niey okazał. Postanowiła użyć do zemsty sposobu, który miał i Franklina dostatecznie ukarać, i samą napełnić naysłodszą ze wszystkich roskoszy. Filozof naypięknieyszą izbę swego Haremu, wyznaczył na mieszkanie pokoiowy. Okna wychodziły na morze, i pozwalały niezmiernego widoku. Donna Krisyppa to było imię Hiszpanki, aby każdego podeyźrzenia uniknąć, służyła naydoskonaley pokoiowey; ale gdy nadszedł wieczor, nie wprowadziła iey do przeznaczonego pokoiu, lecz do innego, sama zaś udała się na iey mieysce.

Franklin zabawił się długo u Deya, który nań włożył nie iakie zatrudnienia. Powracaiącego zatrzymał cokolwiek hrabia, i opowiedział

mu iak był szczęśliwy ze swoią Karoliną. Już nadchodziła północ, kiedy Franklin pełen czułey niespokoyności pożegnał się z hrabią, i spieszył na łono swey piękney pokoiowy. Po drodze mówił do siebie. „Prawdziwie wszystko iest dziwnym na świecie. W Paryżu chciałeś kosztować roskoszy u tego dziecka pięknego, poszedłeś błędnie do iey pani, gdzie pułkownik drogo ci przedał uciechę. Tu chciałeś kupić piękną Włoszkę, kupiłeś na iey mieysce, starą i brzydką Hiszpankę. I ten błąd stał się przyczyną, że znalazłeś na powrot twą piękną pokoiową, z którą nadgrodzisz sobie kiie wstrzymane dla niey w Paryżu. Tak dziś sobie tego iescze pozwolisz. Nic nie masz w świecie, coby ci tey roskoszy broniło.” W tych myślach przybył Franklin do domu, i udał się niezwłocznie do izby piękney pokoiowy.

Piękna przyięła go z czułością, która Filozofa porwała prawie od siebie, odpowiedziała iego pieszczotom, zapałem który naywiększą roskosz w

w iego łonie rozniecił. I chociaż Franklin postanowił wypytać się o iey przypadki, słowa naymnieyszego nie mówił do niey w tey mierze. Piękna dziewczyna czasu mu nie dała do tego. Tyle na niego obróciła czułości, iż zbytkiem naysłodszey z uciech omdlony zasnął w iey uściśnieniach.

Już słońce czwartą część swoiey drogi przebiegło, kiedy się Franklin obudził. Otworzył oczy i wyskoczył z łoża z głośnym krzyknieniem. „Co tu czynisz?” zapytał się zdumiony. „Gdzie iest piękna dziewczyna, na którey łonie, tyle dziś kosztowałem słodyczy?”

Leży przy twoim boku, odpowiedziała Hiszpanka.

„Niepodobna,” rzekł Franklin, „ażebyś ty nią była; chciałem do moiey luby Francuzki.”

A iednak do mnie przyszedłeś. Wierzmi Achmecie, rzadko tak się dzieie, iak zamierzaią śmiertelni. Z tym wszystkim wyznay szczerze, czy nie tę samę sprawiłam ci uciechę, którey chciałeś na łonie Francuzki

używać? Jeżeli zatym inaczey teraz znayduiesz, pochodzi to szczegulnie z twego wyobrażenia, ktore dziś iest inaczey uſposobione, niż w nocy.

Franklin musiał przyznać że Hiszpanka ma racyą. Z tym wſzystkim był iednak nieſpokoyny, że u niey kosztował roskoszy, którey chciał u pokoiowy używać. Wziął prędko ſwoie suknie, pośpieszył do pokoiu ſwey piękney, gdzie znowu znalazł nowe przyczyny zdumienia. Piękna Francuzka, leżała w uściskach iednego z niewolników Franklina. „Niebo! zawołał Franklin, toż się więc wſzystko przeciw moiey woli dziać musi. Ten niegodny kosztuie szczęścia, którego ia miałem kosztować, a ia — gdyby tylko niewolnik nie zastępował mego mieysca nicbym w cale nie mòwił. Równie się zadziwiła pokoiowa, nie znanego człowieka widząc przy ſwoim boku. Achmet chciał go natychmiast ukarać, ale niewolnik uſprawiedliwiał się, iż Hiszpanka kazała mu iego imieniem noc u Francuzki przepędzić. „Ja

tego nie chciałem" rzekł Franklin, „Panie," odpowiedział niewolnik, „to tedy winna Hiszpanka." Chcę ią ukarać, rzekł Franklin, na te słowa weszła Hiszpanka.

I dla czegoż? zapytała się. Czy nie byłeś tak szczęśliwym tey nocy, iak tylko mogłeś żądać. Wspomniy sobie na twoie wykrzyknienia, na twoie przysięgi, iak bardzo iesteś szczęśliwy! i w ten czas dopiero ukarz mnie.

Franklin przypomniał sobie wszystko, — i nie karał iey.

Szczęście człowieka zależy na imaginacyi, rzekła Hiszpanka, spytay się tey Francuzki, czyli to nie iest prawda.

Piękna pokoiowa przyznała, że ma racyą.



ROZDZIAŁ XXXVIII.

Hrabia i Franklin przymuszeni Algier opuścić.

Franklin, który iak wſzyscy Filozofowie, łatwo się uſpokaiał, w tym co się stało, a co się odmienić nie mogło, a który ogulnie, nie nadto był delikatnym w miłości; puścił tą razą wſzystko w niepamięć. Nie skarał niewolnika, i przestał na pogrożeniu, iż ieżeli go raz ieszcze schwyta z tą panną, zaraz go na pal wbić każe. Ponieważ zaś bardzo był zmordowanym, przepędził rano na rozmowie z piękną pokoiową, która mu wſzystkie ſwoie opowiedziała przypadki. *Franklin* używał szczęścia, którego mogł szczegulnie, iako muzulman używać, nie mogł albowiem Hiszpanki mimo iey brzydkości zapomnieć, i używał prawá które mu zawoy dawał. Prawda że nic o tym piękna pokoiowa nie wiedziała.

Franklin i Ibrahim rozmawiali często o ukontentowaniu, które czuli przy boku swoich kochanek; ale ponieważ nic nie masz trwałego na świecie, ich szczęście doznało w krótce odmiany, i przeznaczenie dowiodło im, że ludzie nie mogą bydź tak długo szczęśliwemi iak chcą, lecz iak się losowi podoba. Franklin myślił sobie pewnego czasu: możesz teraz każdy dzień twego życia, w roskoszy i wesołości przepędzać, bo od ciebie szczegulnie zawisło, czynić się zupełnie szczęśliwym, ale rychło doświadczył, że to nie zależało od niego.

Hrabia iak tylko dostał *Karoliny* natychmiast o Fatymie zapomniał. Ta nie mogąc się podług praw na to uskarzać, szukała zemsty w innym sposobie. Ibrahim miał niewolnika, który był iego ziomkiem, a z którym się bardzo łagodnie obchodził. Był to młody i piękny męszczyzna, który u Fatymy Ibrahima mievsce zastępował. Pewnego czasu Franklin u hrabiego poźno w noc się zabawił. Ponieważ prawo zabraniało im wina,

które mocno obydwa lubili, bluźnili prawie zawſze Proroka, który ſwoim stronnikom Boskiego wzbronił napoiu. Tą razą upili się po prałacku, i oyciec Bachus, naywyższe piętro ich ciała osiadł, kiedy Franklin oświadczył przyiacielowi chęć oglądania Fatymy, którey nigdy ieszcze nie widział. Hrabia któremu wino zaostrzyło smak kosztowania dziś u Fatymy, czego nieustannie u Karoliny kosztował. Kazał iść Franklinowi za sobą. „Chcę dziś przyiemnie," mówił hrabia, „moią Fatymę napastnąć. Długo nie kosztowała moich uściskow, nie ſpodzieie się dzisiay, a ia ią szczęśliwą uczynię." W tym przedsięwzięciu, weszli powoli do pokoiu Fatymy, i znaleźli piękną Turczynkę, nie koniecznie w nudnościach. Hrabia mimo łagodnego temperamentu, nagłym podpadał gniewu zapałom, dostał puginału, i chcąc zuchwalstwo niewolnika ukarać, wepchnął go w serce Fatymy. Przestraszony niewolnik upadł do nog ſwoiego Pana. Ten widząc krew płynącą Fatymy, rozżarł się bardziey

na niego, i przebił go zbroczonym we krwi Fatymy puginałem.

Franklin i hrabia stali długo bez ruchu, pomiędzy dwiema trupami, nakoniec przerwał milczenie hrabia. „Moy Boże przyszedłem do Fatymy, ażeby z nią się zabawić, i mimo woli zabiłem ią. Tak nigdy się prawie, wola człowieka nie iści."

Ale co teraz czynić będziem? ſpytał się Franklin.

„Tak co teraz czynić będziem?" odpowiedział hrabia.

Trzeba uchodzić.

„Tak się też i mnie zdaie."

Ażeby śmierć *Fatymy*, ile podobna utaić, zamknął hrabia drzwi iey pokoiu, i poszedł do Karoliny, którey opowiedział całe zdarzenie. Franklin udał się także do domu, chcąc potrzebne przygotowania do wſpólney ucieczki poczynić. Odkrył ſwoy zamiar pokoiowey. Ta ucieszyła się iż oswobodzoną będzie z niewoli, która iey iuż ciężeć zaczęnała.

Jak tylko rozedniało, poszedł Franklin do portu, i znalazł okręt

Hiszpański, który następney nocy miał odpłynąć na morze. Franklin pomówił z kapitanem, i ugodził się z nim, ażeby cztery osoby zawieść do Hiszpanii raczył; są to moi niewolnicy, wypuszczam ich na wolność, ponieważ zachowali me życie; chcę im bydź wdzięczny i obsypanych darami odesłać do swoiey oyczyzny. Jeżeli ich przyymiesz na okręt dostaniesz tysiąc pistolow. Kapitan obiecał wszystko iak naytroskliwiey wykonać, prosił tylko Franklina, aby podróżnych zawczasu posłał na okręt.

Franklin uwiadomił hrabiego, o gotowym Hiszpańskim okręcie. Ten upakował wszystkie swe kosztowności, a między nadzieią i boiaźnią oczekiwał godziny w którey miał Algier opuścić. Skoro się przyciemniło, Karolina i piękna pokoiowa, wzięły na siebie męzkie szaty. Franklin i hrabia ubrali się podobnie, i szli nie bez trwogi do portu. Szczęście im posłużyło; nikt ich nie postrzegł, a iak tylko przybyli wprowadził ich do o-

krętu kapitana, podniesiono kotwicę, i wypłyniono na morze. Wiatr ſprzyiał ich podroży, i gdy słońce wyięło złote lica z nocney zasłony, tak daleko iuż byli od Algieru, iż chociażby się ich ucieczka odkryła, nie mogli bydź doścignionemi

Chociaż hrabia trzy miesiące Karolinę posiadał, nie słyszał iednak iey historyi. Czas nadto był kosztowny przy iey boku, aby go gubić na nie potrzebnych wieściach. Lecz teraz gdy na okręcie, nie miano nic do czynienia; gdy obecność, Franklina i piękney pokoiowy więcey mu zostawiała czasu do słuchania przypadkow *Karoliny*, ożywiła się iego ciekawość, i prosił iey aby mu opisała iak żyie będąc od niego zabitą. Franklin i pokoiowa złączyli ſwoie prożby i Karolina chociaż w początku trudna, została wreszcie przynagloną opisać ſwoie przypadki, które lubemu hrabiemu nie naylepiey się podobały.

ROZDZIAŁ XXXIX.

Historya Karoliny.

Gdy cię pierwszy raz luby hrabio poznałam, (tak zaczęła mówić Karolina:) opanowała moie serce miłość, i czułam ku tobie to, czego ku żadnemu z męszczyzn, ani pierwey, ani potym nie czułam. Nie trzeba ci opisywać, iak rosła w naszych sercach miłość wzaiemna, znasz to rownie dobrze iak ia. Lecz gdy w owym nayszczęśliwszym mego życia wieczorze, zostałam od ciebie napadnioną w altanie; gdy twe ogniste pocałowania, zwyciężyły wstyd, który zbyt słabo przeciw miłości walczył, i czekał tylko ſposobności poddania się z honorem; gdy naywyższe dobro naszey bytności, pierwszy raz w życiu, w twoich uściskach poznałam; przysięgłam iż żaden z męszczyzn, oprocz ciebie, nic podobnego nie uzyska odemnie, że ci chcę bydź wierną na wieki. Słaba

przysięgą dziewczyny, z którey się los natrząsa, a za karę iey pychy do krzywoprzysięstwa ią zmusza.

Mieszkał u mego oyca bardzo daleki krewny. Ten rozkochał się we mnie, mimo mey wiadomości, a gdy mnie postrzegł wcale oboiętną ku sobie, wniosł ztąd iż co innego musiało się w moie serce zaszczepić, zaczął mnie pilniey uważać, zaczął szpiegować me kroki. Nasze schadzki w altanie, nie długo były przed nim ukryte. Czatował gdy tam raz weszłam, i widział cię rychło przychodzącego. Ciekawość i zazdrość pobudziły go do wybadania co tak poźno czynić z sobą będziemy; tam zobaczył to — co kochankowie, cichemu tylko i milczącemu dozwalaią widzieć xiężycowi. W początku chciał nas swoią obecnością zatrwożyć, lecz w krótce zmienił wolą, i przedsięwziął z swego odkrycia istotnieysze wyprowadzić pożytki.

W nieszczęsny wieczor w ktorym mnie śmiertelnie raniłeś, czekałam cię iak zwyczay w altanie. Nie

przychodziłeś, i to mnie dręczyło niezmiernie, znałam iż w wieczor zwykłeś chodzić do lasku, w mniemaniu że tam przypadkowo zasnąłeś, postanowiłam cię szukać. Ledwie uszłam sto krokow, a coś mnie chwyciło za rękę, mniemaiąc że ty mòwiłam: „Mości hrabio, przymusiłeś mnie dzisiay do długiego czekania. Dobrze się iednak stało, żeśmy się przecię znaleźli." Obcy głos odpowiedział mi. „Piękna Karolino, nie hrabia iest ten szczęśliwy, którego masz przed sobą." Latwo wystawisz sobie iak mnie przeraziły te słowa. Usiłowałam wydrzeć się, ale mocno trzymana, nie mogłam tego dokonać.

„Próżno się wzbraniasz moia piękna dziewczyno, musisz mi dzisiay tę samę grzeczność uczynić, którą czynisz każdey nocy dla hrabiego.

Wpadłam w gniew na te słowa! Poznałam iż to iest krewny moiego oyca. Czyniłam mu zarzuty, groziłam oczu wydarciem, lecz on mi

zimno odpowiedział: „Jeżeli niechcesz, zaraz cię do oyca zaprowadzę, opowiem mu gdzie cie napadłem, co widziałem w altanie, i toż samo ieszcze staremu hrabiemu doniosę.” Przestraszyła mnie iego groźba. Wiedział złoczyńca, iż tym ſposobem wſzystko na mnie wymoże. Wziął mnie więc w ſwoie uściski, broniłam się prawda, lecz w szamotaniu, utchnięta o korzeń drzewa wywróciłam się na ziemię. Nie wiem iak się to stało, że przeciw moiey woli dokonał na mnie ſwoiego zamiaru. Już mnie chciał z ziemi podnosić, gdy ty nadszedłeś, i zadałeś mi śmiertelną ranę. Krew płynąca i moy wrzask przymusiły go do nagłego powstania, a iak ia słyszałam potym o kilka krokow został od ciebie zranionym. Omdlałam, a przyszedłszy do siebie, postrzegłam się na moim łożku, przy ktòrym stary hrabia, i moy oyciec, rozpływali się we łzach. Szukano mnie po lesie, do którego otwarte drzwi stały, i znaleziono we krwi, bez naymnieyszego znaku życia. Twoy oyciec przeklinał cię, i dowie-

działam się przyczyny tego przeklęstwa.

Złoczynca który umieraiąc z rany powiedział, że chciałeś mnie gwałtownie do twoich zamiarow nakłonić, że na moy wrzask przybył mi ku pomocy, iże ty widząc ſpełzłe twoie zamysły, mnie i iemu piersi puginałem przebiłeś. Uznałam w tych słowach naypodleyszą chęć zemsty, rozumiał on bowiem że nigdy nie wrócisz, i że na wieki rozłączeni zostaniem. Twoy oyciec pokazał się ku mnie nayszczegulniey łaskawym. Jak tylko uzdrowioną zostałam, zawiosł mnie do miasta, i oddał w służbę ſwoiey wnuczki. Przyrzekł mi szczegulną o moie szczęście troskliwość, i przydał że iego iest powinnością, nadgrodzić krzywdę, którą mi syn iego uczynił.

Dama do którey mnie oddał twoy oyciec, była nayprzyiemnieyszą w świecie. Obchodziła się ze mną nie iak ze sługą, ale iak z przyiaciołką. Byłabym u niey nayzupełniey szczęśliwą, gdyby twoia niebytność, nie

uczyniła mnie była, na każdą roskosz nie czułą. Każda uciecha, znalazła zamknięte wrota do mego serca. Myślilam szczegulnie o tobie. Wystawiałam sobie iż cała twoia nędza, skutkiem iest mey niewierności. Mniemałam iż niebo zagniewane iest na mnie dla mego krzywoprzysięzstwa, i dla złagodzenia iego gniewu, przysięgłam znowu, iź żaden z męszczyzn, nigdy mnie więcey nie dotchnie. Lecz niebo szydziło z moiey przysięgi.

W liczbie Jchmościow, którzy moię Panią odwiedzali znaydował się hrabia de K*** młody i piękny kawaler, pełen światła, dowcipu, i nayprzyiemnieyszy w obcowaniu. Dla wszystkich nadzwyczaynie grzeczny, naygrzecznieyszy był dla mnie. Ile razy wchodził, albo wychodził, zawsze ściskał moią rękę, w każdey okazyi mówił mi coś podchlebnego, musiałam mu więc sprzyiać. Pewnego czasu, zastał mnie samą w domu, moia Pani bawiła na wsi, mnie mała słabość przymusiła w mieście pozostać. Wszedł-

szy do izby, siadł przy mnie. Nie wiem zkąd to pochodziło, ale czułam, iż hrabia mogłby mnie drugi raz wprowadzić do złamania moiey przysięgi. Ażeby temu przeszkodzić, postanowiłam bydź szczegulniey ostrożną, a dla odięcia mu wszelkiey okazyi, udałam tetryczną i nie ochoczą. Mowił wiele, na co ia żadney nie dałam odpowiedzi. Spytał się na czym mi zbywa? był tak ochoczy, grzeczny, wesoły, tyle używał sposobow, aby mnie rozochocić, iż niemogłam dłużey bydź smutną. Całował moią rękę, chciałam się oto gniewać, ale nie mogłam; całował moię twarz, i równie z tey przyczyny gniewać się nie mogłam na niego. Nacierał więcey i uczułam to samo, co czułam na twoy widok w altanie; musiałam się poddać, i drugi raz złamać przysięgę. Uważałam prawda iż daleko mocniey powinnam się była opierać; lecz czułam także, iż coś mi odięło wszelką oporu siłę, i znagliło mnie do ustąpienia. Gniewałam się na siebie, a iednak moia

przysięga zostałaby była niezawodnie trzeci raz ieszcze złamaną, gdyby hrabia tego był żądał; lecz nie uczynił żadnego kroku, i odszedł powiedziawszy mi tysiąc grzeczności.

Na nieszczęście, mieliśmy w domu starą guwernantkę która hrabiego wchodzącego do mnie widziała, i z chrześciańskiey ciekawości, szpiegowała nas. Czterdzieści ośm lat maiąca, nie mogła widzieć ładnego chłopca, bawiącego się z młodą dziewczyną, bez wpadnienia w świętą żarliwość. Co tylko oddalił się hrabia, weszła do mnie, z miną wściekłości, i czyniła mi nayprzykrzeysze zarzuty. Stałam zalana wstydem, nie śmiałam podnieść winnego wzroku, i mimo wszelkiego usiłowania nie mogłam łez utrzymać. Wzbudzało mnie do płaczu, nie tak uznanie winy, iak sposob ostry z którym dama czyniła mi zarzuty; wewnętrzny głos zapewniał mnie, że nie zasłużyłam, na tak wielką surowość.

Co tylko wróciła ze wsi hrabina, zaraz dowiedziała się o moim złym

postępku, tym bowiem imieniem, nazwała błąd moy guwernantka, a można się łatwo domyślić, że ta pobożna matrona nie zmnieyszyła żadney okoliczności. Moia pani chociaż łagodną była, rozgniewała się iednak nie pospolicie. Kazała mnie przywołać, i złaiawszy mnie naytwartszemi wyrazy, uwolniła wrescie od służby. Wypchnięta z domu, z łaiana ostatniemi wyrazy, wyśmiana od wspólsłużących, ledwo nie wpadłam w rozpacz. I gdzież się miałam obrócić? do mego oyca? lecz czylisz ten niechciałby wiedzieć przyczyny dla którey porzuciłam dom hrabiny, a gdybym go nawet zmyślonym uspokoiła udaniem, czyż w krótkim czasie nie dowiedziałby się prawdy? Czyli hrabina tłomacząc się wuiowi, że oddaliła dziewczynę którą sam iey polecił nie opisze mu wszystkiego, co do naymnieyszey okoliczności? Cożby na to moy oyciec, co stary hrabia powiedział? i iak by się ze mną obeszli? To wszystko skazało mi potrzebę, po-

rzucenia na wieki domu oyca. Pędzona tą wewnętrzną niespokoynością, szłam nie wiedzieć gdzie i po co. Zbliżyłam się ku kościołowi, do którego powszechnie chodzić zwykłam była. W drodze napotkała mnie dama iedna z moich znaiomych. Stanęła i spytała się czego mi nie dostaie? Opowiedziałam wszystko z otwartością, która iey się podobać zdała. „Miły Boże," rzekła wzniosłszy ku niebu oczy. „Ty wiesz naylepiey, iż w podobnym przypadku, młoda dziewczyna, nie dobrowolnie czyni, lecz przymuszona bywa, od nie oparttey siły. Okrutna! karać ią za to dzieło, którego ustrzedz się nie mogła. Dobre dziecie, przydała, ieżeli chcesz iść do mnie, nie będziesz żałować, żeś mnie spotkała na drodze. W kilku dniach iadę do Francyi, i potrzebuię panny." Naygrzeczniey podziękowałam hrabiny i przysięgłam że iey nie dam żadney przyczyny do wypuszczenia mnie z służby. „Uczyniłam ślub uroczysty," ciągnęłam daley z zapałem, „iż żaden z mę-

szczyzn więcey mnie słabą nie znaydzie." W rzeczy samey co tylko hrabia wyszedł z mego pokoiu powtorzyłam trzeci raz przysięgę, i dotrzymywać ią przedsięwzięłam iako naymocniey. Dama rozśmiała się „Dobre dziecie, rzekła, nie powinnaś była tego czynić, panienka nie powinna tego ślubować, czego wykonanie, nie od iey woli zależy. Wreszcie bądź tylko pilną w twych powinnościach, a chociaż byś trzeci raz złamała twoie przysięgę, żadney odemnie nie doświadczysz przykrości. Umiem przebaczać słabościom." Kazała mi iść za sobą, i w kilku dniach odiechaliśmy do Francyi.

W podroży nic nie zdarzyło się szczegulnego. Stanąwszy iednak w Paryżu uznałam zaraz w trzecim dniu iak słusznie moia pani mówiła, iż panienka moiego wieku nic nie powinna ślubować. W mieszkanym od nas domu, stał także Francuzki pułkownik, który z prowincyi przybył do Paryża, dla odwiedzenia krewnych. Tego samego dnia w któ-

rym przybyliśmy w wieczor zabrał znaiomość z moią panią, a ponieważ znał iey małżonka, ktory w Francuzkiey służbie zostawał, nie wyszedł prawie nigdy z iey pokoiu, musiał iey bowiem wiele o iey mężu powiadać. W pewnym poranku, gdy ieść miał u nas śniadanie, nagle zasłabła moia pani, i położyła się na łóżku, kazała mi posłać lokaia z przeproszeniem że mu służyć nie może. Lokaia nie było na prędce, pokoy pułkownika trzecim był od nas, możesz iść sama, myśliłam sobie, lecz on iest młody nie ożeniony kawaler, coś mi szepnęło do ucha. Naradziłam się sama sobą, a przed powzięciem determinacyi, byłam iuż w iego pokoiu. Postrzegłszy to zadrżałam; wziął mnie z pieszczotą za rękę, i ſpytał co mu dobrego przynoszę. Cofnęłam się w tył, i chciałam wyniść, ale uczułam iż zatrzymanie mnie, nie wiele go kosztowało. Chciał mnie na sofę wprowadzić, wzbraniałam się postrzegłszy iego zamysł. Chciałam bydź wierną przysiędze moiey i tobie. Prosiłam, sro-

ży-

żyłam się, ale zapewne to wſzystko w takim czyniłam ſposobie, iż on tego nie poczytał za prawdę. Coraz mocniey nacierał, chciałam bronić się prawdziwie, lecz strętwiały mi palce, które skrzywiłam dla zdrapania mu twarzy, nagłe i słodkie ściśnienie opanowało moie członki, i — chociaz niechciałam — stało się iednak wſzystko.

Wychodząc z iego pokoiu, gniewałam się na siebie. „Także to iest nie podobna," mówiłam, „dochować moiey przysięgi i bydź wierną kochanemu hrabiemu? Jestże koniecznie krzywoprzysięstwo względem mnie, i względem niego? Od tey godziny, unikam troskliwie każdey okazyi, ktora by mnie w niebezpieczeństwo wprawiała; stronię od męszczyzn, gdzie ich tylko napadnę." To przedsięwzięcie uspokoiło mnie znowu, a uspokoiło tym mocniey, że zdawałam się bydź w stanie zachowania go zupełnie.

W krótce opuściliśmy Paryż. Pokrewny moiey pani, który przebywał

w Kadyx, pisał do niey aby go odwiedziła, ponieważ ciężko choruie. Bardzo był bogaty, a ona dóbr iego dziedziczką. Mąż pozwolił na iey podroż, i przyrzekł nawet, że rychło za nią poiedzie, ponieważ nie podoba mu się więcey służba Francuzka. Poiechaliśmy do Marsylii, gdzie moiey pani ważne interefsa przypadało ułatwić. Ztąd żeglowaliśmy do Kadyx. Porucznik okrętu, miał zawsze coś do czynienia w naszey kaiucie. Nie mogłam go cierpieć; on iednak nayczęściey ze mną obcował. Wierna moiemu przedsięwzięciu, stroniłam od niego ile mogłam; lecz przeznaczenie chciało, ażebym znowu moią przysięgę złamała.

Wiatr który nam dotąd fprzyiał, obrócił się nagle w inną stronę. Podniośła się burza, i czarne chmury niebo okryły. Maytkowie mówili, iż tey nocy wiele musiemy ucierpieć; wpadliśmy wfzyscy w boiaźń i trwogę, osobliwie ia, która w okręcie pierwszy raz dopiero płynęłam. Pod wieczor pokazały się znaki pogody.

Wiatr nie tak straszliwie chuczał, na-
sza trwoga zginęła, i uſpokoiliśmy się
wſzyscy, ponieważ zdawało się, że
byliśmy bezpieczn ; położyła się pa-
ni na łożku. i ia też postanowiłam
uczynić, skończywszy wprzod małą
robotę. W tym nagle postrzegamy,
że okręt nasz rusza się gwałtownie, i
słyszemy mocny krzyk maytkow. Mo-
ia pani kazała mi zobaczyć co się dzie-
ie. Wstałam, lecz o mało nie pa-
dłam natychmiast; okręt bowiem tak
mocno się ruszał, iż ledwie trzyma-
łam się na nogach. Wyszłam albo
raczey wytóczyłam się z kaiuty, i zo-
baczyłam iż wſzystko w okręcie w
straszliwym iest zamieszaniu. Zapy-
tałam przebiegaiącego maytka. co się
to dzieie? Czy WPanna nie słyszysz
odpowiedział, cierpiemy srogą bu-
rzą. Wrzeczy samey słyszałam dzi-
kie chuczenie wałow, straszne świ-
stania wiatrow, błyskawica wypadała
za błyskawicą, a grzmot straszliwy
przebiegał czarne chmury. Drżą-
ca z boiaźni i trwogi wracałam do ka-
iuty, chcąc opowiedzieć moiey pani, że

w krótce morze stanie się nászym grobem, kiedy mnie napadł porucznik. Wziął mnie za rękę, i ſpytawszy się gdzie idę? prowadził do ſwoiey kaiuty. Strach burzy tak mnie mocno ogłuszył, iż nie byłam sobie przytomną. Nie mogłam się opierać i nie myślıłam nawet o tym, słowem nie chcący złamałam czwarty raz przysięgę. Przyszłam do siebie w pół godziny i ostremi wyrazy wyrzucałam porucznikowi iego postępek, ale on był na to ſpokoyny. Szydził z moiey skrupulatności, i mówił: iż burza ani dla tego przestała, áni się pomnożyła, że przeznaczenie wykonać się na nas musiało, i ieżeli miał zatonąć nasz okręt, stałoby się to równie, choćbyśmy z sobą psalmy pokutne śpiewali, iak gdy zamiast tego bawiliśmy się czule, ponieważ człowiek nie może losu ſwoiego uniknąć. Zdawał się nowy attak do moiey słabości przypuszczać; lecz uszłam i wróciłam do pani, która w łożku wpół umarła leżała.

Każdego momentu wyglądaliśmy śmierci, w tym okręt przestał się ruszać, i burza cokolwiek zwolniała; otwarłam okno, usłyszałam morze zaczynaiące się uspokaiać, i wiatry mniey szeleszczące. Nakoniec ucichło się wszystko, radość ożywiła znowu wszystkie twarze, które mało co wprzody trwoga farbą śmierci powlokła była. Ten stan wesoły nie trwał długo, burza zagnała nas na *Afrykańskie* brzegi, i ledwie uniknąwszy niebezpieczeństwa śmierci, wpadliśmy zaraz w nowe. Dwa okręty przypadły do nas z rozwiniętemi żaglami; ucierpiawszy wiele od burzy, nie byliśmy w stanie bronienia się. W przypadku więc gdyby to byli zboycy morscy iak pospolicie mniemano, nie zostawało nam więcey iak poddać się na ich łaskę. Ziściła się nasza boiaźń; dwa kapry rzuciły się na nas, zatchnęliśmy białą banderę, i poszliśmy wszyscy w niewolą. Nigdy iak w ten czas nie czułam mocniey nieszczęścia; śmierć w falach morskich zdawała mi się miłą w porównaniu z niewolą.

a wystawiwszy sobie co nasza płeć od barbarzyńcow zwykła doświadczać, przysięgłam raczey przebić się nożem, niżeli któremu z tych potwor naymnieyszą powolność okazać. Z tey przyczyny włożyłam noż w moie kieszeń, zamyślaiąc go użyć w potrzebie.

Co tylko zboycy podzielili się łupem, zaprowadzono mnie do kapitana. Był to męszczyzna piękny maiący lat czterdzieści, któremu broda wiele przydawała ozdoby. Mówił do mnie po Francuzku. Nie smuć się piękna dziewczyno; twoia płeć niczego u nas nie powinna się obawiać; więcey ią szanuiemy niżeli twoi ziomkowie, i nasz szacunek daleko czynniey oświadczamy niż oni. Mówiąc te słowa wziął mnie za rękę, i prowadził na sofę. Wzbraniałam się; on uśmiechniony mówił. Nie bądź dzieckiem, i nie gniewaj mnie. Muzulmani nie są tak głupi, iak twoi ziomkowie, którzy na kolanach żebrzą u kobiet faworow, które im iednak tyle uciechy co i męszczyznom

przynoszą. Ta mowa rozgniewała mnie — a iednak nie mogłam bydź tyle co chciałam, niechętną; użył cokolwiek siły a — ia zapomniałam o nożu.

Nayukochańszy hrabio piąty raz w ten czas przysięgę przeciw moiey woli złamałam. Zawstydziłam się mocno, i tak silnie na los rozgniewała, iż umyśliłam w tey mierze nic więcey nie przysięgać, aby przez powtórzone krzywoprzysięstwa nie wzbudzić Boga do gniewu. Przybyliśmy wreszcie do Algieru, gdzie szczęściem postrzegł mnie Franklin, a oddawszy mnie w twoie uściski, spełniły się moie życzenia. Nie wiem iaki los ſpotkał moią panią, nie widziałam iey bowiem od momentu, w którym schwytano okręt.

Tak karolina skończyła ſwoią historyą. Hrabia żałował, iż iego luba Karolina, tyle razy musiała się przeniewierzyć, a Franklin utrzymywał, że to stało się z iey woli. Mówił bowiem: nie zależałoż od niey chodzić i nie chodzić do lasku? Nie

mogłaż wyniść z pokoiu kiedy hrabia wchodził do niego? Nie byłoś w iey mocy dawać znać pułkownikowi? Nie mogłaś odepchnąć porucznika, gdy ią ten do ka'uty wprowadzał? Nie zależałoż od iey woli wepchnąć noż w swoie serce? Karolina utrzymywała, iż to wszystko nie zależało od iey woli, iż w tych wszystkich momentach coś czuła w swoich żyłach, co ią przymuszało do czynienia inaczey, niż wprzody postanowiła. Hrabia poczytał Franklina za głupca, ponieważ nie mogł poiąć, że się to wszystko przeciw iey woli stało, gdy sama powiedziała, że postanowiła przysięgą nie bydź niewierną, a iednak nią bydź musiała. Franklin nie przystał na to, i w pięknym traktacie, tak uczenie okazał wolność woli człowieka, iż ani hrabia, ani Karolina, ani on nic z tego zrozumieć nie mogli. Przydał nakoniec, iż oczywista, że człowiek ma wolną wolą, ponieważ czynić może co chce. Dla utwierdzenia tego: zależy od moiey woli mowił, stać albo usiąść na krze-

szle. Hrabia wstrząsnął głową: mogę stać, mowił Franklin, ale chcę usiąść na stołku, to mówiąc chciał się podług swoiey woli posadzić, ale uchybił krzesła, i tak mocno upadł na ziemię, iż wielki guz naznaczył iego czoło. Hrabia i Karolina śmiali się do rozpuku, z przecudnego dowodu Filozofa o wolney woli, a Franklin wyszedłszy z odurzenia, w które go wprawił niespodziewany przypadek, powstał i związał sobie głowę.

ROZDZIAŁ XL.

Nieszczęśliwy przypadek całe towarzystwo rozłącza.

Franklin nosił ieszcze na głowie dowod swey wolney woli, kiedy okręt przybył do Kadyx. Ponieważ znaleźli gotowy okręt nie zabawili iak kilka godzin w tym mieście, i ciągnęli dalszą podróż do Hiszpanii, gdzie szczęśliwie w Madrycie stanęli.

Ledwie tam bawili dni kilka, a iuż nie podobało się Filozofowi wfzystko co widział i słyszał. Prosił hrabiego usilnie ażeby raczył podróż do Niemiec przyspieszyć, mocno bowiem pragnął fpoczynku, a hrabia iemu i piękney pokoiowey, przyrzekł dożywotnie utrzymywanie. Ponieważ także hrabiemu nie podobał się Madryt, opuszczenie Hiszpanii było dla niego oboiętne, a raczey podobno przyiemne. Gdy więc raz po obiedzie mocno Franklin nan nacierał, rzekł hrabia do niego. „Zostawiam twoiey woli wyznaczyć dzień odiazdu. Przygotuy wfzystko do drogi, a ia natychmiast odieżdżam." Jeżeli ci się podoba mówił Franklin, odiedziem iutro rano. Dobrze odpowiedział hrabia. Wyszedł natychmiast Franklin, zamòwił dobry powòz i tak wfzystko narządził, aby na zaiutrz ze wschodem słońca można było wyiechać z Madrytu.

Wróciwszy do domu, ułożył iako nayspieszniey rzeczy, a gdy iuż wfzystko do podróży było gotowo,

wyszedł na przechadzkę wraz z hrabią. Chodząc mówił Franklin o ſwoiey ulubioney materyi.

Franklin. Tyle razy przeczyłeś mi iż człowiek nie może czynić podług ſwey wolney woli. Rozumiem iż iutrzeysza podroż oczywiście dowiedzie ci, że wola nasza nie ograniczenie iest wolna. Proszę bowiem mości hrabio powiedzieć mi czy nie iest w naszey mocy bawić w Madrycie, albo Madryt opuścić? Chcemy w nim zostać dłużey? Coż nam do tego przeszkadza? Jeżeli zaś z Madrytu iutro pewnie odiedziem nie iestże to znakiem, że mamy wolą iechania, i że podług tey wóli czynić zupełnie możemy?

Hrabia. Niewiem luby Franklinie, iakim prawem po tylu rozwaitych przypadkach, możesz ieszcze wierzyć w wolną wolą. Jutrzeysza podroż możesz bydź dowodem wolności naszey woli? Jeżeli iutro odiedziem, ktoż wie czy tego nie uczyniem koniecznie. Powiesz podobno iż możemy się dłużey ieszcze pozo-

stać. Ja iednak utrzymuię, iż ieżeli rzetelnie odiedziem, podroż nasza tak dalece od okoliczności iest przeznaczoną, iż iey nie podobna odłożyć, a ieżeli nie odiedziem, równie pozostać w Madrycie muszemy. To bowiem co ty wolnym i nie przymuszonym przeznaczeniem nazywasz, iest w rzeczy samey koniecznym, i nieuchronnym przeznaczeniem.

Franklin nie chciał na to wszystko przyzwolić. Utrzymywał iż gdyby człowiek koniecznie i przymuszenie czynił, nie byłby zdatnym czynić różnicy między rzeczami, a ponieważ może rozróżniąć, ma tym samym władzę wyboru, a ta władza nakłania iego wolą. Hrabia odpowiedział, że taż władza rozróżniania prowadzi z sobą konieczność. Wyboru tey a nie inney rzeczy. Ze rozmaitość wyboru zależy szczegulnie od okoliczności, w których się człowiek znayduie. Ze te okoliczności zupełnie od nas nie zawisłe, przeznaczone są od wiekow, i wzaiemnie z sobą

połączone, inaczey bowiem zginąłby świata początek, iże nakoniec człowiek stosownie do okoliczności, w których go nie widzialna moc stawia, wybiera, koniecznie, i równie koniecznie czyni. Oprocz tego znayduie się wiele czynności, które w naszym umyśle, maią postać ślepego losu, a których żadnym prawem wolnemi nazwać nie można. Taki był naprzykład, twoy w kaiucie upadek; nie miałeś woli upaść, ale usiąść; żeś tedy upadł, stało się to szczegulnie przypadkiem i t. d. Ale Franklin nie chciał przypuścić, żeby się co przypadkiem dziać miało; lecz wszystko co człowiek czyni, czyni to z wolney woli. Gdybym bowiem obeyźrzał się był na krzesło, zapewne bym był nie upadł, ale ponieważ nie chciałem obeyźrzyć się tedy upadłem.

Kłócili się obydwa, w zapale walki prędko czas upływał, i poźno w wieczor powrócili do domu.

W tey samey gospodzie, w któréy hrabia i Franklin mieszkali, stał

także Niemiecki kupiec, który miał młodą i piękną żonkę, a którego izba stykała się z izbą Franklina. Ten ledwie zasnął, zaraz go coś obudziło i przymusiło wyniść z izby. Wziąwszy na siebie szlafrok, szedł zaspany po ciemnych schodach. Wracaiąc nazad, pomylił drzwi swoiey izby, i wszedł do izby kupca, który się spoźnił u przyiaciela. Franklin rozumiał iż iest w swoim mieszkaniu zrzucił z siebie szlafrok, i znalazłszy po długim macaniu łożko, położył się na nim. Piękna, okrągła, i miękka ręka ścisnęła go. Ucieszyło to niezmiernie Filozofa. Wtym wielki Inkwizytor wchodzi do izby z latarnią, przy słabym iey świetle, poznała młoda pani Filozofa, wyrzuciła go z łożka, i krzyknęła o pomoc. Wielki Inkwizytor pomogł iey krzyczeć. Gospodarz i inni zbiegaią się. Wszystko zadrzało widząc wielkiego Inkwizytora. Ten rozkazał aby Franklina iako cudzołożnika przytrzymać. Doniesiono mi (mówił Inkwizytor surowo do gospodarza) Doniesiono

mi, iż w twoim domu dzieią się zgorszenia i obrzydłości; przyszedłem na to mieysce, abym się o nich przekonał. Rozkazuię wam, prowadzić mnie zaraz do mieszkań innych gości, abym oglądał co się tam dzieie. Drżący gospodarz wiodł go do izby Franklina, gdzie z niemałym wszystkich zdumieniem, a nawet i dobrego Filozofa, znaleziono hrabiego przy piękney pokoiowy, w postaci poświęconey Cyprydzie. Przeszli potym do izby hrabiego i — co za widok, zastali kupca u Karoliny na offierze miłości. Hrabia z tey samey przyczyny co Franklin przymuszony był powstać z łożka, a będąc równie iak on zaspany, pomylił sobie izbę, i wszedł do izby Franklina. Kupiec któremu wielość malagi zmnieyszyła władzę rozsądku, widział izbę hrabiego otwartą, poczytał onę za własną, wszedł i położył się na łóżku. Wielki Inkwizytor, chciał młodą żonę kupca odwiedzić, a z naywiększym nieukontentowaniem znalazł innego na swoim mieyscu.

Będąc zaś przez łoskot wydany, umyślił swoie przyyście upstrzyć pozornym pretextem, i dla tego udał że dla wybadania się przyszedł.

Winowaycy uniewinniali się niewiadomością, i przysięgali na wszystkich świętych, że każdy z nich chciał wniść do swoiey izby, i położyć się na własnym łożku; ale surowy Inkwizytor nie dawał temu wiary, kazał gospodarzowi przywołać kilku Alguazilow i wszystkich kazał do więzienia prowadzić.

ROZDZIAŁ XLI.

Franklin wychodzi z więzienia i iego dalsze przypadki.

Zona kupca chociaż pokazała się na Franklina rozgniewaną, że odważył się przypadkiem wniść do iey łożka, miała iednak rzetelną skłonność ku niemu. Niektóre pobożne matrony mówiły, że wiedzą tego przyczynę; i

my iey nie wiemy, i zostawiamy, skromnym damom zgadnienie, dla czegoby ona mogła mieć w tym przypadku rzetelną skłonność ku niemu. Tym czasem iest rzecz nie zawodna, że los Franklina, w niespokoyność ią wprawił. A ponieważ nad wielkim Inkwizytorem miała zupełną władzę, tak natrętnie prosiła świętego męża o uwolnienie Franklina, iż nakoniec musiał iey przyrzec. Uwolnić go od kary przechodziło moc iego, mógł mu iednak nastręczyć, wygodną sposobność ucieczki; zlecił to stròżowi więźniow. Stróż więźniow dał do zrozumienia Filozofowi, że gdy mu włoży co w rękę, może sobie wyyść bezpiecznie. Franklin ktory mniemiał, iż nigdy wolności nie można drogo okupić, przyrzekł mu znaczną nadgrodę. Stróż otworzył mu w nocy więzienie, przed którym czekał służący który Filozofa do kupcowey zaprowadził. W drodze powiedziano mu, iż oney szczegulnie wolność swoią winien, i ztąd za przybyciem swóim oświadczył iey

O

nayżywszą wdzięczność. Powiadano iż ta dama tak dalece była z iego dziękczynienia kontenta, iż dała mu pełny worek pieniądzy na drogę, i wzięła na siebie zapłatę którą obiecał stróżowi. Upomniała go aby iak nayſpieszniey Madryt opuścił, nayściśley bowiem wyszukiwać go miano.

Aczkolwiek Franklin usilnie żądał mieć iaką wiadomość o hrabim, o Karolinie, i ładney pokoiowey, troskliwość iednak o własne bezpieczeństwo, przymusiło go odiechać bez naymnieyszego badania. Przebył szczęśliwie Pireneie; zwrócił się ku Lotaryngii, chcąc przez Alzacyą do własney powrocić oyczyzny. Już Franklin stał na Niemieckiey ziemi, gdy zmordowany podróżą, przymuszony został odpocząć w małey wiosce. Auterya mieściła tylko trzy izby, dwie naylepsze iuż były zaięte, musiał więc przestać na gorszey. Izbę stoiącą w podle izby Franklina, naiął bogaty kupiec, który do Páryża iechał i z znaczną gotowizną, wiele wiozł z sobą wexlow. Zmordowany Fran-

klin położył się na łożu, i w krótce zasnął smaczno. W godzinię po północy przebudził go straszliwy wrzask, który wzywał pomocy przeciw złodzieiowi i zboycy. Franklin porwał się z łóżka, a słysząc głos swego sąsiada, chciał mu na pomoc przybydź. Pośpiech, z którym Franklin szedł na ratunek kupca, zrobił wielki łoskot, dwa razy bowiem utchnął niż mógł znaleść drzwi kupca. Wszedłszy postrzegł kogoś utykaiącego na sobie; rozumiał że to złodziey, który zamierza uciekać i schwycił go za gardło; a gdy ten bronił się, tak mocno ścisnął go Franklin, iż tamten na ostatek utracił całą siłę. Tym czasem austernik wchodzi ze swoią czeladzią, wszyscy uzbroieni w mocne kiie, a widząc iż Filozof tak mocno trzyma przeciwnika swego za gardło, tak go mocno w głowę uderzył, iż Franklin ogłuszony upadł natychmiast na ziemię. Obudzony postrzegł się leżącym na ziemi z wiązanemi rękami i nogami. Stoiący miotali na niego nayuszczypliwsze

szyderstwa. Kupiec zarzucał mu że go okradł, i po zawołaniu iego na pomoc, okrutnie chciał zadusić. Franklin przysięgał iż iego głosem wzbudzony śpieszył mu na ratunek, i wziął go za złodzieia, który zamyślał uciec. Smiano się z iego głupiey wymówki, a gdy się dzień zrobił, wrzucono go na wóz, chcąc go zawieść do sądu. Franklin narzekał na swoy los, ale to nic nie pomogło, musiał koniecznie iechać. Czterech przysięgłych towarzyszyło mu; ci ile razy usta otworzył, zawarli mu ie tęgim policzkiem.

Droga szła przez wielki las. W połowie drogi napadło na nich dwanaście konnych ludzi. Przysięgli ratowali się ucieczką, i zostawili Franklina który związany leżał na wozie. Przewodzca zboycow (byli to bowiem zboycy) przybliżył się do wozu, a przypatrzywszy się kilka minut Filozofowi, kazał go towarzyszom rozwiązać. Jak tylko uwolniono Franklina, rzekł do niego przewodzca.

„Jeżeli się nie mylę widziałem cię kiedyś w Bastylli.”

Tak siedziałem w niey, ale równie niewinny, iak i teraz.

„Nie obwinionoż cię o występek przeciw kraiowi i nie skazanoż na galery?”

Prawda.

„Nie wſpominaż że sobie twoiego współ towarzysza?”

Niebo! Ty to iesteś.

„Tak w rzeczy samey ia iestem. Widzisz iak to prawdzi się, co ci mòwiłem w Bastyllii: Ze człowiek nie może ſwoiego losu uniknąć, że to dzieie się koniecznie co mu iest przeznaczone, ale też nadto nic więcey. Powinienem cię był poznać w Bastyllii, powinienem był zostać przewodzcą rozboynikow, abym cię od więzow, i chaniebney śmierci uwolnił.

Franklin nie wierzył, ażeby to stać się koniecznie było powinno; wesoł był iednak że się tak stało. Mowez ſpytał się przyiaciela, czy nie potrzebował pieniędzy?

Tak iestem czysto wyprzątniony, iż nie mam szeląga w kieszeni, szanowny urząd wieyski zabrał mi wszystko co miałem.

„Tak czynią wszystkie urzędy. Tym nayprzod karzą złodziei, że same ich okradaią. Z tym wszystkim tyle zebrałem, wydzieraiąc bogaczom co mieli nadto, iż iestem w stanie opatrzyć cię pieniądzmi na drogę. Aby to iednak między moiemi nie sprawiło szemrania, musisz udawać, iż żądasz w nasze wniść towarzystwo. W ten czas bowiem rowne pozyskasz do naszych bogactw prawo. Wspólnie więc znami popełniy iedno łotrostwo, a zyskasz zaufanie towarzystwa, ieżeli zaś daley nie iesteś przeznaczony na łotra potrafisz się od nas z wielką łatwością odłączyć.”

Lecz Przebóg! ia nigdy łotrem bydź niechcę.

„Więc nie mogę cię ani iednym szelągiem opatrzyć, nasze bowiem dobra są wspólne.”

Franklin nic nie mówiąc, ruszył szczegulnie głową, co Mowez za milczące wziął przyzwolenie. „Kamraci, rzekł dostaliśmy dzielnego rekruta; znam go, pewnie nam honor uczyni." Uściskano nowego towarzysza, i powrócono do groty, by zasilić się dobrym obiadem. Franklin postępował z trwogą i drzeniem, a wszedłszy w podziemne zboycow mieszkanie, zadziwił się nad porządkiem, czystością i bogactwami zboycow. Przyniesiono pieczenie i wina. Jedli i pili opowiadając sobie z rozrywki anekdoty, które Filozofowi bogatą materyą do rozmaytych uwag dać mogły. Szkoda że Franklin iedney z nich tylko przyiaciołom swoim udzielił, i że nie może więcey czytelnikowi przesłać. „Wszedłem raz do lasu," mówił ieden z towarzystwa siedzący nayblizey Franklina, zamyślony nad pewną rzeczą, i napadłem człowieka pogrążonego w rozpaczy i smutku, mniemałem z początku, iż poznawszy moie rzemiosło, strworzył się moim spotkaniem. Postanowiłem żatym pomno-

żyć iego boiaźń, i nic mu więcey nie czynić. W tym bowiem dniu, nie byłem zdatny do żadnego szelmostwa, tak nasze czyny nazywaią uczciwi ludzie, którzy iednak niekiedy większemi są od nas łotrami. Natarłem szypko na niego, ale nie uchodził, tylko z ſpuszczonemi oczyma ciągnął daley ſwą drogę. Spytałem go na czym mu zbywa? Dla czego iest tak smutny? Czy się podobno rozboynikow nie boi i t. d. O nie, odpowiedział z westchnieniem; rozboynicy leśni nie są tak złośliwemi, iak ci co zasiadaią w izbach sądowych, a biednych ludzi odzieraią z własności i prawa. Udawałem iakobym słów iego nie rozumiał, i ciągnąłem daley moie pytania: Odpowiedział mi w zaufaniu, że z bogatym sąsiadem prawuiąc się więcey roku, wczoray otrzymał wyrok przeciwny chociaż prawo i słuszność po ſwoiey miał stronie. Naznaczono mu, wypłacić przeciwnikowi wydatek który więcey dwieście złotych wynosił, a to niezwłocznie i pod karą więzie-

nia. Nie miałem pieniędzy, mówił, i byłem przymuszony, pożyczyć ich z lichwą, po dwadzieścia pięć od sta, teraz idę oddać ie przeciwnikowi. Zapytałem go: ile cała iego szkoda wynosi? „Jeżeli wſzystko chcę liczyć wynosi tysiąc talerow.” Jest to drobność, odpowiedziałem, którą ci chcę nadgrodzić. Po trzech dniach wróć na to mieysce, a będziesz miał pieniądze teraz bowiem nie mam tak wiele przy sobie. Towarzyszyłem mu do miasteczka, chcąc się dowiedzieć o mieszkaniu bogatego sąsiada. Nazaiutrz szledziłem pilnie gdzie łakomiec zagrzebie ſwoie pieniądze. W nocy wyłupałem iego skrzynię, i wypróżniłem. Łup moy wynosił trzy tysiące talerow. Połowę dałem nędznemu klientowi, który powiedział mi, że sąsiadowi trzy tysiące talarow wykradziono. Radziłem mu ostrożnym bydź z temi pieniądzmi, inaczey, mogłbyś wpaść w podeyźrzenie, z którego nie łatwo potrafiłbyś się oczyścić. Nie podeymę się bowiem uſprawiedliwienia twoiego bo,

nie lubię się chełpić z dobra które czynię. Podziękował mi z naywiększą grzecznością, i odszedłem ukontentowany od niego. Dowiedziałem się potym, iż zaczął mały handel, który tak mu się udał, iż iest teraz naybogatszym w miasteczku."

Osobliwsze rozporządzenie losu! rzekł Mowez.

Franklin coraz był bardziey ochoczy, a winem ożywiony, zabrał z łotrami poufałość. Gdy się łotrowie naiedli i napili, postanowili w nocy uderzyć na dom bogatego kawalera, gdzie Franklin pierwszy miał dowod swoiey zręczności okazać. Zadrżał na to dobry Filozof. Lecz Mowez wziął go na stronę, i radził mu aby w dzisieyszey czynności pokazał się nieustraszonym, inaczey bowiem nieuchybnie by zginął. Jeżli zaś dobrze się postawisz, pozyskasz zaufanie towarzystwa, i bardzo łatwo uyść możesz. Franklin nie widział innego sposobu, i uczynił co czynić musiał koniecznie. Naypierwszy wszedł do zamku, naypierwszy drzwi

wyłamał, i ukradł więcey niżeli wszyscy inni. Do tego stopnia uczyniła go łotrem boiaźń, nie wpadnienia u towarzyszow w podeyźrzenie! Zrobiono łup bardzo znaczny, a Franklin od wszystkich kamratów zyskał naywiększe pochwały. Z tym wszystkim nie podobał mu się ten sposob życia, i prosił usilnie Moweza, aby mu iako nayprędzey nastręczył sposobność ucieczki. Ten mówił towarzystwu iż umyślił z Franklinem iechać na wywiady do odległego o trzy mile miasta. Wszyscy życzyli mu szczęśliwey drogi, a Franklin opatrzony od Moweza pieniądzmi, opuścił zboiecką grotę z niezmierną radością. O ćwierć mili od miasta, rozłączyli się oba, i Mowez wymienił mu austeryą w którey się znowu znijść, i na zawsze pożegnać mieli.

Gdy Franklin przybył do miasta opowiadano mu za naywiększą nowość, iż uchwycono przewodzcę sławney rozboynikow bandy. Filozof mocno żałował Moweza, i umyślił

dotąd pozostać, aż o losie iego usłyszy. Ponieważ obawiano się, ażeby Mowez nie uszedł znowu z więzienia, skończono prętko iego proces i osądzono go na łamanie kości żywo, i na wpłecienie w koło. Franklin nie chciał czekać exekucyi, i odiechał tegoż samego dnia w którym miano wyrok dekretu wykonać. Pospieszył w swoią podróż, pragnąc iak nayprędzey opuścić prowincyą w którey po niewolnie dni kilka był wspołczłonkiem hordy rozboynikow.

ROZDZIAŁ XLII.

W ktorym los nieuwierzone zdarza przypadki.

Po trzey tygodniowey podróży w którey nic ważnego nie podkało Filozofa, zdarzyło się, iż złamany przypadkiem wóz przymusił go zwrócić do austeryi na kilka godzin prędzey niż pospolicie zwykł był

czynić. Wszedł do gościnney izby, zamówił dobry obiad, a dla skrócenia czasu stanął w oknie, i przeieżdzaiących uważał. W pół godziny zaiechał przed austeryą poiazd, z którego cztery osoby wysiadły między któremi była dama. Franklin wystawił głowę, chcąc nowych gości przywitać. Wytrzyszczył gwałtownie oczy, kiedy twarz damy zobaczył. Jeszcze nie wierzył swemu wzrokowi, rozumiał, iż proch i słońce przyćmiły go, i cały kwandrans przecierał sobie oczy. „Tyże to iesteś," mówił zbliżony do damy, która na niego z równym zadziwieniem patrzyła. „Piękna Karolino! co za przypadek w tym mieyscu nas połącza? Jakim tu przybyłaś sposobem? Gdzie iest twoy luby hrabia.

Na ostatnie pytanie rzekła mu Karolina (ona to bowiem była) „nie umiem ci odpowiedzieć. Od nieszczęśliwey bowiem nocy nie wydziałam go więcey."

Jakimże cudem uszłaś z pazurów Inkwizycyi?

„Wielki Inkwizytor był moim przyiacielem," mówiąc te słowa zarumieniła się.

Franklin i Karolina siedli do stołu, chcąc sobie wzaiemnie opowiadać swoie przypadki, kiedy nagle otworzyły się drzwi, i hrabia wszedł do gospody. Strętwieli wszyscy trzey kiedy wspoyźrzeli na siebie. „Zkąd idziesz? Co za przypadek w te mieysca cię przyprowadził? Jakim sposobem mogłeś tu przybydź? Oto pytania które wszyscy trzey czynili sobie razem, gdy ich cokolwiek opuściło zdumienie. Hrabia uściskał Karolinę, i okazał nayżywszą radość, którey mu udzieliło niespodziewane szczęście, znalezienia w ten czas Karoliny, kiedy ią na wieki utraconą bydź rozumiał. Równie cieszyła się Karolina, że wcale niespodziewanie hrabiego swoiego ogląda. Jeszcze trwały wzaiemne uściśnienia, gdy nowi podróżni weszli do izby; a ledwie Franklin obrócił na nich oczy, gdy pełen zadziwienia zawołał: *Co za niesłychany przypadek!* To

wykrzyknienie obudziło hrabiego i Karolinę ze snu, w którym ich pogrążyło, zniście się nadzwyczayne. Spoyźrzeli do drzwi, a nowe zadumienie opanowało ich dusze. „Ty że to iesteś luba dziewczyno,” rzekł Franklin, gdy śpieszno do niey przybiegł, obiął ią w swoie ręce, i do swego łona przycisnął. „Jak nie spokoyną byłam od momentu rozłączenia naszego! Utraciłam nadzieie oglądania cię więcey, a teraz co za szczęście! oglądam cię na nowo,” odpowiedziała dama. — Łatwo zgadnie czytelnik, iż czwarta osoba którą przypadek do gospody wprowadził, nie inna była, iak piękna pokoiowa. Przyszło do nowych uścisków, i pokoiowa równie była zdumioną widząc hrabiego i Karolinę, iak hrabia i Karolina zdziwili się na iey przybycie. Wszyscy zdumiewali się nad przypadkiem, który ich równie niespodziewanie tu złączył, iak był w Hiszpanii rozdzielił.

Wszyscy usiedli, i każdy ciekawy był wiedzieć, co się drugiemu

zdarzyło. Franklin zaczął im opowiadać swoie przypadki, które czytelnicy iuż znaią. Po nim nastąpił hrabia, i oznaymił iż przez wstawienie się posła swego monarchy, odebrał wolność i cały swoy maiątek. Uwolniony, gdy usiłował daremnie, dowiedzieć się o losie każdego, postanowił nakoniec udać się do oyczyzny, mniemał bowiem iż zrobione od niego zaboystwo wyszło z pamięci wszystkich. W podróży nic nie potkało go szczegulnego. Wczorayszego tylko wieczora, gdy wyszedł na przechadzkę do bliskich krzakow, odiechał go poiazd, który miał go do oyczystego zawieść maiątku, a który wprzody był zapłacony od niego. Nie wiem wcale, przydał, czy to z umysłu, czy z pomylenia drogi uczynił. To tylko pewna że pożno do austeryi przybywszy, nie zastałem innego wozu nad ten, w którym dziś przyiechałem; przymuszony byłem naiąć go, choć przez to podróż moia, dwudziestu milami pomnożoną bydź miała, ci bowiem którzy go wprzod zapłacili, iechali o

tyle

tyle mil z moiey drogi. Kląłem nieźmiernie przypadek, lecz teraz iawnie widzę, iż to wszystko cudownie przeznaczone było. Gdybym moiego wozu nie stracił, nie znalazłbym was w tym mieyscu był. Nakoniec Karolina zaczęła opowiadać, iak do niey wszedł Inkwizytor, iak iey podchlebiał, iak naostatek przyrzekł iey wolność; ieżeli mu tego mieysca ustąpi, które przeciw iey woli kupiec szczęśliwie otrzymał. Kochany hrabio nie chciałam na to przystać; ale to nie znane coś, które mnie zawsze skłaniało do łamania przysięgi, sprawiło i teraz, że wielki Inkwizytor otrzymał to, co tobie tylko samemu dobrowolnie pozwalam. Inkwizytor dotrzymał słowa; zostałam wolną; i otrzymałam nad to od niego dosyć znaczną nadgrodę, która umieściła mnie w stanie przedsięwzięcia do oyczyzny podróży. Nic mi się nie przytrafiło ważnego; oprócz że w drodze dwa razy przymuszoną zostałam, do złamania ci wiary. Przed trzema dniami prze-

iechaliśmy iuż przez to mieyśce, gdy ieden z towarzyszow naszey podróży postrzegł, że nie ma pugilaresu, w którym schowane były wexle, a nadewszystko papiery ktorych nieuchronnie potrzebował. Przypomniał sobie że go dał do schowania gospodarzowi, u ktorego nocowaliśmy przed trzema dniami. Ponieważ wiele zależało mu na odzyskaniu pugillaresu; prosił nas o powròcenie się nazad, i przyiął na siebie cały wydatek. Podróż nasza nie była nagłą, przystaliśmy więc na iego prożbę. Temu przypadkowi winnam więc że cię tu znowu znayduię. — Teraz przyszła koley na pokoiową. Mówiła iż wielki Inkwizytor ten sam iey podał co Karolinie proiekt; lecz odrzuciła go, a gdy usiłował otrzymać to gwałtem, czego mu z dobrey woli wzbraniała, chciała mu wydrzeć oczy, i i byłaby to nieomylnie zrobiła, gdyby był nie odszedł pełen zadumienia i trwogi. Korzystała z tey okazyi, i wyszła za nim potaiemnie z więzienia. Szczęściem napadła pana, kto-

ry iechał do Niemiec; ten przyiął ią za towarzyszkę podróży. W drodze wystawioną była na wiele pokus. Ponieważ iednak chciała bydź wierną lubemu Franklinowi; oparła się wſzystkim statecznie. W*** chciała wniść w służbę, lecz pani mieysca tego dostała przed trzema dniami pokoiowy. Z tey przyczyny umyśliła znowu powrócić do Francyi, kiedy dziś niespodziewanie znalazła hrabiego, Karolinę i kochanego Franklina. — Z tych wſzystkich powieści, historya pokoiowy, nayniepodobnieyszą była do prawdy. Co podobno ztąd pochodziło, iż nie tak rzetelnie iak Karolina opowiadała ſwoie przypadki. Można iey to łatwo darować, bo też i Franklin zamilczał, iakim ſposobem piękney kupcowey za uwolnienie odwdzięczył.

Rozmawiano o różnych rzeczach aż goſpodarz postawił zupę na stole. Franklin zabrał się do częstowania. W tym wchodzi ktoś do izby. Franklin puſzcza ztrworzony łyżkę, i woła w boiaźni: *Duſza, Duſza.* Hrabia,

Karolina i pokoiowa ſpoyźrzeli do drzwi, ale nie widzieli duszy. Tym czasem nowy gość, poznawszy z głosu i z twarzy Franklina, przybliżył się do niego. Tuż cię to więc znayduię," mówił i ścisnął iego rękę. „Cieszę się ztąd niezmiernie, mniemałeś pewnie, że mnie iuż więcey na tym świecie nie uyźrzysz." Franklin przyszedł do siebie; te słowa przekonały go że to nie była dusza. „Lecz przebóg -" mówił, „iakim ſposobem zeszedłeś z koła w które wpleciony byłeś?"

„Naynaturalnieyszym," odpowiedział gość. Nie byłem w koło wplecionym, inaczey bowiem wątpię, abym mógł z tobą rozmawiać."

To więc nie zostałeś stracony? Jakim to stało się ſposobem; odiechałem tegoż samego dnia, w którym miano cię wyprowadzić; widziałem wſzystkie przygotowania do twey straszliwey śmierci. Jakże więc mogłeś świętey ſprawiedliwości uniknąć?

Stało się to przypadkiem, którego nie mogłem się ſpodziewać

Stanąłem iuż na rusztowaniu i byłem rozciągniony na piasku; gdy nagle mocny pożar na czterech rogach wybuchnął. Straszliwa trwoga opanowała moich towarzyszow, i strożow, i powszechne zamieszanie sprawiła. Każdy pobiegł ratować swego maiątku, każdy zapomniał o mnie. (*) Widząc wszystko w zamieszaniu, a maiąc iuż odwiązane ręce i nogi, korzystałem z sposobności, i z mieysca śmierci uszedłem. W nieiakiey odległości, pozrucałem z siebie powrozy, ktoremi wiązać miano do palow moie ręce i nogi, i spieszyłem prędko do iaskini zboieckiey, gdzie moich kamratow, w straszney zastałem trwodze. Słyszeli o moim losie, i żałowali zguby swoiego przewodnika. Na moy widok, opanowała ich niepospolita radość. Sciskano mnie po kilka razy, i nie wiedziano iakim

(*) Ta exekucya należy do tych czasow, gdzie każda wieś miała prawo życia i śmierci. W wielkich bowiem miastach zdarzenie to nie miałoby żadnego podobieństwa do prawdy.

ſposobem tłomaczyć radość z mego szczęśliwego uwolnienia. A ponieważ w tamtych lasach nie widzieliśmy dla nas bezpieczeństwa, odmieniliśmy nasze stanowisko. Udaliśmy się dziesięć mil w prawą, i wzieliśmy w posiadłość gęsty i czarny las, między skalistemi górami, w których głębokich iamach założyliśmy nasze mieszkanie. Poczytaliśmy się za doskonale bezpiecznych, i dla tego zaniedbaliśmy ostrożności. W tym mniemanym bezpieczeństwie, zostaliśmy napadnieni od piąciudziesiąt żołnierzy; nasze bowiem przybycie z wielu widocznych znakow, iuż ogłoszonym zostało. Nie widzieliśmy innego ſposobu ratunku, iak wybić się z pod ich mocy, a widząc w każdym przypadku niebezpieczeństwo śmierci, postanowiliśmy umrzeć raczey zemszczeni, niż tracić życie pod ręką kata. Rozpacz zapaliła naszę odwagę, i dodała siły naszym ramionom. Walczyliśmy o wolność i życie, nási przeciwnicy o marny żołd; łatwo zgadnąć przy którey stronie

zostało zwycięztwo. Rozproszyliśmy nieprzyiacioł, zdobyliśmy wolność i życie. Ażeby nie zostawić żadnego śladu, wrociliśmy przez różne ścieszki, do dawnego mieszkania, gdzie goiliśmy nasze rany; ia otrzymałem ich pięć, z których iedna zrobiła mnie do walczenia nie zdatnym. Ponieważ nie mogłem im więcey przewodzić: postanowili moi kamraci, zaniedbać ſwego rzemiosła. Podzieliliśmy się łupem, a ia umyśliłem osiąść w ostatnim końcu Niemiec, i tam resztę życia w ſpokoyności przepędzić. Dziś pomyliłem drogę która prowadzi do ***, i z naywiększą roskoszą znayduie cię na tym mieyscu.

Franklin opowiedział hrabiemu gdzie i iak poznał Moweza, i co za ważney doznał od niego usługi. Hrabia zaprosił Moweza do stołu, i w czasie iedzenia mówiono o różnych rzeczach. „Ledwie poiąć można," rzekł hrabia, „iak los połączył z sobą tak nadzwyczayne zdarzenia." Tak od-

powiedział Mowez, przeznaczenie ludzi, i droga którą do niego prowadzeni bywaią, zawsze były w mych oczach wielkim cudem, i naymocnieyszym dowodem, doskonałego porządku w stworzeniu. Tak niepoiętym sposobem nagleni do czynienia iesteśmy, iż nie czuiemy siły którą nas nagli, i często nie uznaiemy konieczności spraw naszych. „ Nie, nic nas do czynienia nie nagli," rzekł Franklin, „ wolna iest nasza wola, i ta szczegulnie skłania czynności nasze."
„ Slicznie rozumuiesz," rzekł uśmiehniony hrabia, „ ostatni dowod zawisłości naszych czynow od wolney woli, mieliśmy wyieżdżaiąc z Madrytu."

Jeżeli uważałeś, rzekł Mowez wszystkie przypadki twoiego życia, powinieneś uznać, iż połączenie ich tak było mocne, że koniecznie ieden z drugiego wypływał. Ja przynaymniey wyznam, iż z historyi moiego życia, konieczność spraw ludzkich przypuścić muszę.

Ha! prawda odezwał się Franklin, obiecałeś mi ieszcze w Bastylii opowiedzieć twoie przypadki. Proszę cię ſpełniy to przyrzeczenie, nie wątpię bowiem, że z nich potrafię wolność ludzkiey woli okazać. „Obiecuiesz sobie rzecz niepodobną, odpowiedział Mowez. Reszta kompanii, równie ciekawa iak Franklin, słuchać historyi człowieka, którego przypadki koniecznie były ważnemi, złączyła z nim ſwoie prożby. Mowez łatwo przyzwolił, i zaczął tym ſposobem.

ROZDZIAŁ XLIII.

Historya Moweza.

Urodziłem się w domu zacnym. Wziąłem podobne wychowanie z starszym odemnie bratem, a że nie iestem tym, czym on, przypisać trzeba przeznaczeniu, które mnie na co innego wybrało. Wſzystkie bowiem okoliczności równe były dla nas obydwoch. Natura dała mi ognisty

temperament. Każda drobność wprawiała mnie w nieporównany zapał. Upor moy nie miał granic: widzieć i żądać iedno było u mnie; chciwość panowania, a nienawiść każdey podległości, oto są celnieysze rysy mego charakteru, który z moiego temperamentu wypływał. Charakter brata w cale był moiemu przeciwny. Każde słowo kierowało nim, czynił wszystko co mu kazano. Powolność iego nie miała granic, rozumiano że i u mnie ich nie ma, ale ta sama powolność, ktora moiego brata czyniła na wszystko oboiętnym, zrobiła mnie bardziey upornym i skutki mego charakteru, pomnożyły się z wzrostem lat.

W osmym roku moiego życia, odumarł mnie oyciec: w szesnastym proponował mi wuy, ażebym został xiędzem; dziedzictwo bowiem spadało podług praw na starszego. Oparłem się iego żądaniu; chciał mnie przymusić, obszedł się ze mną twardo i wypchnąłem go za drzwi. Nie mo-

głem dłużey bawić w domu, opuściłem go i zostałem żołnierzem. Niewola sprzeciwiała się panuiącey we mnie skłonności; sprzeciwiałem się starszym. Długo znoszono mnie przez wzgląd na moią familią; ale gdy pewnego czasu zburczałem kapitana w obliczu całey kompanii, ten rozgniewany kazał mnie wziąść do aresztu. Słowo areszt, było iskierką rozpalaiącą moią wściekłość. Rzuciłem się z pałaszem na kapitana, i niżeli on potrafił mnie wstrzymać, przebiłem go. Tenże sam los spotkał i sześciu innych. Nakoniec schwytano mnie, i wzięto do aresztu. Zrobiono mi proces, osądzono mnie na rozstrzelanie; lecz przez wzgląd na moią młodość i familią, udarowano mnie życiem. Wrociłem do domu ubogi, i bez nadziei przyszłego szczęścia, ponieważ ogłoszono mnie niezdatnym do wszelkiey służby woyskowey. Widząc dostatki moiego brata, zgrzytałem zębami, że urodziłem się poźniey od niego. Raz w gwałtownym zapale wszedłem do

iego izby, i domagałem się rowney części oyczystego maiątku. Łagodny brat chciał na wszystko pozwolić, ale wuy oparł się, i kazał lokaiom aby mnie z zamku wypchnęli. Nie posiadałem się od gniewu; chciasłużyć, lecz każda służba była dla mnie niewolą. Nie mogłem bydź posłusznym, duch moy był nie zawisły, niedostatek dał mi się uczuć w naywyższym stopniu. Nie iadłem całe trzy dni. „Czegoż masz więdnieć w biedzie," rzekłem do siebie samego. „Czy nie ma dòbr na świecie, a ty nie maszże do nich ròwnego prawa iak inni? Ręka twoia ma siłę, a twoie serce odwagę. Czemuż ludziom gwałtownie tego nie bierzesz, czego ci dobrowolnie dać nie chcą? Czyliż podobnie nie czynią jenerałowie, ktòrzy kray nieprzyiacielski pustoszą? Wszyscy ludzie twemi są nieprzyiaciołmi; wszyscy bowiem chcą nad tobą panować, a ty zawisnąć od nikogo nie możesz. Jesteś więc tym względem szczegulnych, czym iest jenerał i iego armia względem

całych narodow. — Kradniy kiedy ci nie chcą dać, bez zniszczenia twey niepodległości." To rozumowanie tak mocno podparła skłonność moiego serca, iż moie przedsięwzięcie na tychmiast przywiodłem do skutku. Kradłem, ale tylko bogatych, a co ukradłem nad potrzebę dzieliłem między ubogich, ktòrych zawisłość i niedostatek wzbudzały we mnie litość. Imię moie brzmiało we wſzystkich ustach. Bogacze przeklinali mnie, ubodzy błogosławili. Szczęście moie zdawało mi się bydź naywyższym. Nie było człowieka wolnieyszego odemnie; żadne bowiem prawo nie wiązało mey woli; żyłem tak całe trzy lata. Pewnego dnia, gdy jeneralnemu celnikowi odbierałem to co miał nadto; napadniono mnie, schwytano i zaprowadzono do Bastyllii. Tam zabrałem z tobą znaiomość. Osądzono cię na galery, a mnie skazano na śmierć. Stróż więźniow obwieścił mi moie przeznaczenie, dniem przed wydaniem dekretu. Ta nowina skłoniła moią de-

terminácyą. Prosiłem go aby do mnie przyszedł w nocy, że mam mu odkryć ważny interes. Przyszedł, zadusiłem go, uwolniłem się z kaydan, i uszedłem z więzienia. Sam ieden nie wiele mogłem dokazać; postanowiłem więc zgromadzić hordę, którey bydź miałem przewodzcą. W krótce zebrałem naywybornieyszych chłopow: kraść, a gdy tego potrzeba było zabiiać, to było naszym rzemiosłem, i naszą determinacyą. Myśliłem sobie: „Królowie zabiiaią, gdy im tego potrzeba, dla dokonania swoich zamiarow. Możesz bydź u ciebie zbrodnią zaboystwo?" Tak myśliłem i wraz z moią hordą udałem się do lasu. Wszystkie drogi uczyniliśmy niebezpiecznemi; lecz wierny moim prawidłom; kradłem tylko bogatych, którzy ludzi zawisłemi czynią od siebie, a puszczałem spokoynie ubogich, którym nawet częstokroć pieniędzy na drogę dawałem. Tak żyłem, wiadoma ci iest reszta moiego życia. Opisałem ci w krótkości moie przypadki, opisywać ie z okoliczno-

ściami, wieleby czasu zabrało. Zastanawiaiąc się postrzegłem iawnie, że to co czyniłem, czyniłem z przeznaczenia. Musiałem odebrać temperament ognisty, musiałem bydź delikatnie chowany; ta delikatność musiała podnieść we mnie ducha niepodległości do tego stopnia, który mnie skłaniał do wszystkich moich czynow.

Do poźney nocy rozbierano przypadki Moweza. Mowez i hrabia utrzymywali konieczność ludzkich czynow, a Franklin wolną wolą. Nakoniec położono się spać, w zamiarze iako nayraniey ciągnienia daley podróży.

ROZDZIAŁ XLIV.

Przybycie do zamku hrabiego de Witt, i zakończenie przypadkow.

Hrabia ofiarował Mowezowi swoy zamek. „Możesz w nim żyć," mówił „tak niepodlegle, iak ci się tylko spodo-

ba chcę bydź twoim przyiacielem, bo myślisz tak iak ia." Mowez przyiął offiarę hrabiego, i całe towarzystwo zabrało się do podróży.

W drodze nic im się nie przytrafiło co by wartało wspomnienia. Jeden przypadek może bydź szczególnie wyięty. Franklin całą drogę mówił o wolney woli. Nocuiąc w iedney wiosce, przymusiła go potrzeba ukryć się w pewne mieysce. Ponieważ było to w nocy wpadł nieborak w brzydką kloakę. Wyciągniony z niey w nieprzyiemney bardzo postaci, stał się celem powszechnego szyderstwa.

Przybyli nakoniec do zamku starego hrabiego. Starzec siedział przy kominku, gdy iego syn wszedł do pokoiu w towarzystwie przyiacioł i przyiaciołek. Stary oyciec nie mogł się poiąć z radości, widząc przed sobą syna, którego iuż od dawna za umarłego poczytał. Chciał wstać i ścisnąć go, lecz nie mogąc się podnieść z krzesła, siedział w nim niewzruszony. Hrabia który swoiemu

oycu

oycu przez niespodziewane przybycie wiele chciał roskoszy uczynić, i koniec iego dni osłodzić, rzucił się do nóg iego, ścisnął iego kolana, i niezmiernie się zdziwił, że oyciec żadney mu nie okazywał czułości. Porwał się spieszno, ruszył oycem, i upadł z wrzaskiem na ziemię. Pośpieszono na pomoc, a gdy się podniosł, postrzegli wszyscy, że stary hrabia nie żyie. Zbyteczna radość uderzyła go pewnie apoplexyą. Młody hrabia który chciał dzień swego przyiazdu w zupełney wesołości serca przepędzić, przymuszony został oddać go łzom i żałości. Pogrzebiono starego hrabiego, a w całym zamku kilka tygodni powszechny smutek panował.

Nakoniec pamięć oyca zwolniała w duszy hrabiego, a ponieważ nie był więcey w Algierze, nie mogł żyć z Karoliną tym sposobem iak dotąd. Potrzeba było aby ią poiął za żonę. Nie miał prawda szczerey woli czynienia tego kroku, mniemał bowiem że *Małżeństwo iest grobem*

miłości. Ponieważ iednak nie mogł żyć bez Karoliny, postanowił prosić duchowieństwa aby mu pozwoliło używać z nią roskoszy. Franklin uczynił toż samo z piękną pokoiową, a powszechne ukontentowanie, panowało w kole małego towarzystwa.

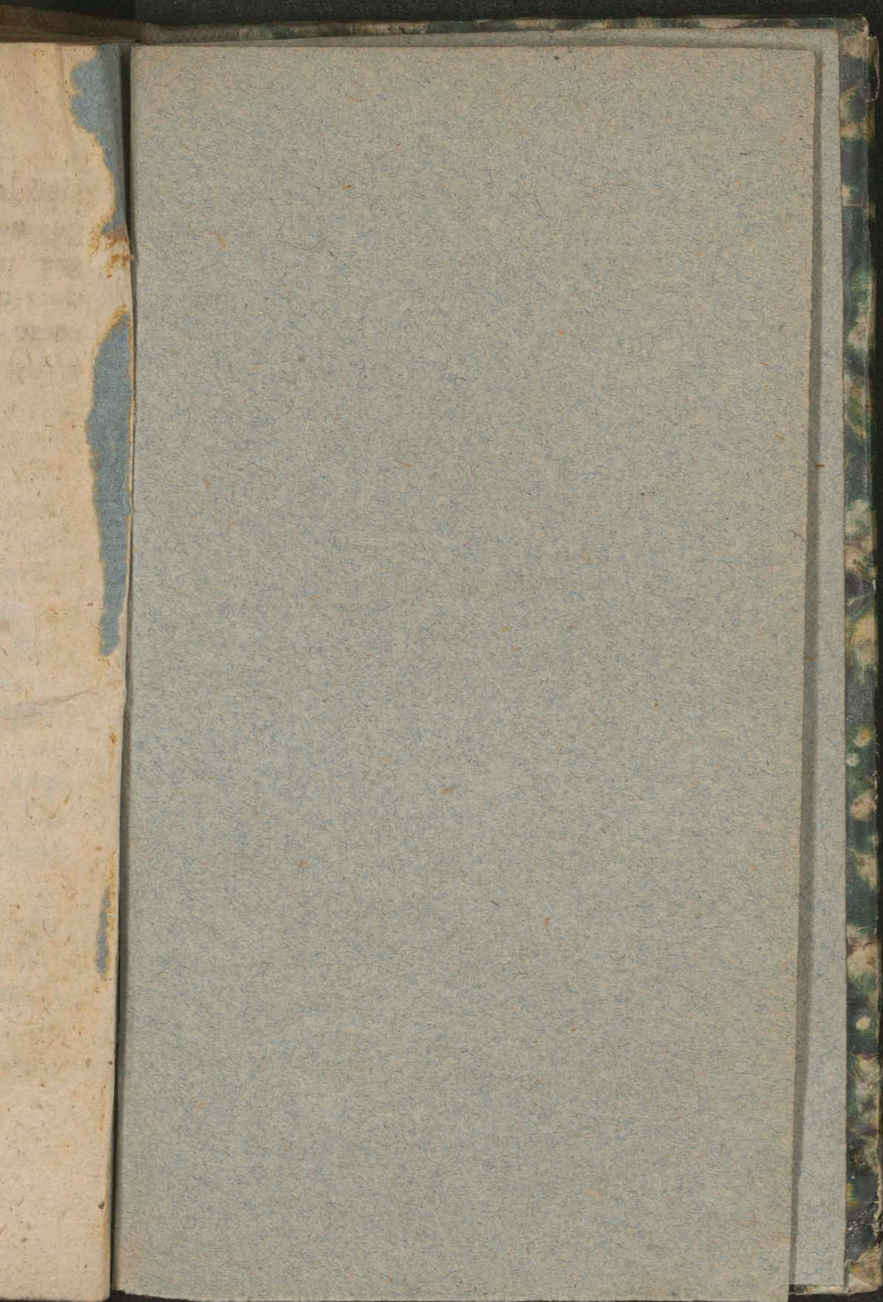
Mowez i hrabia wierząc w od wieczne przeznaczenie, mówili: Człowiek nie powinien się o nic troszczyć, nie może bowiem losu swoiego odmienić, i tym koniecznie bydź musi co mu raz naznaczono. Franklin utrzymywał wolną wolą, a nigdy prawie nie mogł tego czynić co chciał. Mowez i hrabia użyli wszystkich sposobow, dla wyprowadzenia go z błędu, ale Filozof nie tak prędko z błędu wyprowadzony bydź może. Do końca swego życia wierny był swemu zdaniu.

Wszyscy byli szczęśliwi i używali wesela, które zdarza prawdziwa przyiaźń. Smierć nakoniec skończyła wszystko. Mówią że Franklin założył się z hrabią, iż ieszcze dzie-

sięć lat żyć będzie, ponieważ od iego woli zawisło, chować nayściśleyszą pomierność, ale tegoż samego dnia udawion kością ryby, rzekł umieraiąc ostatnie słowa: *Człowiek ma wolną wolą.*

KONIEC.






Biblioteka Jagiellońska
stdr0019393

